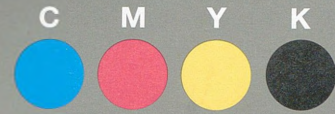
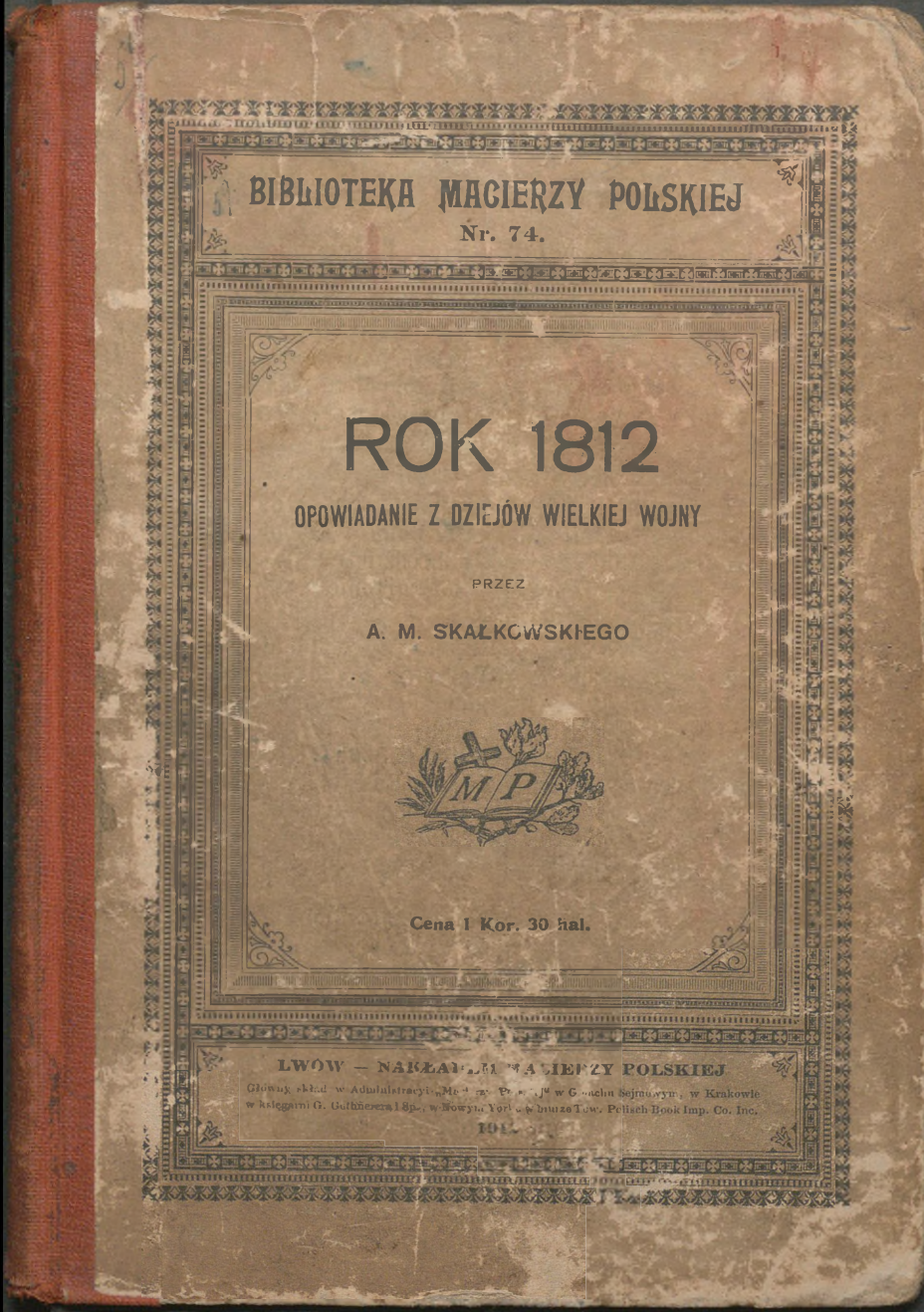


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



BIBLIOTEKA MACIERZY POLSKIEJ

Nr. 74.

ROK 1812

OPOWIADANIE Z DZIEJÓW WIELKIEJ WOJNY

PRZEZ

A. M. SKAŁKOWSKIEGO



Cena 1 Kor. 30 hal.

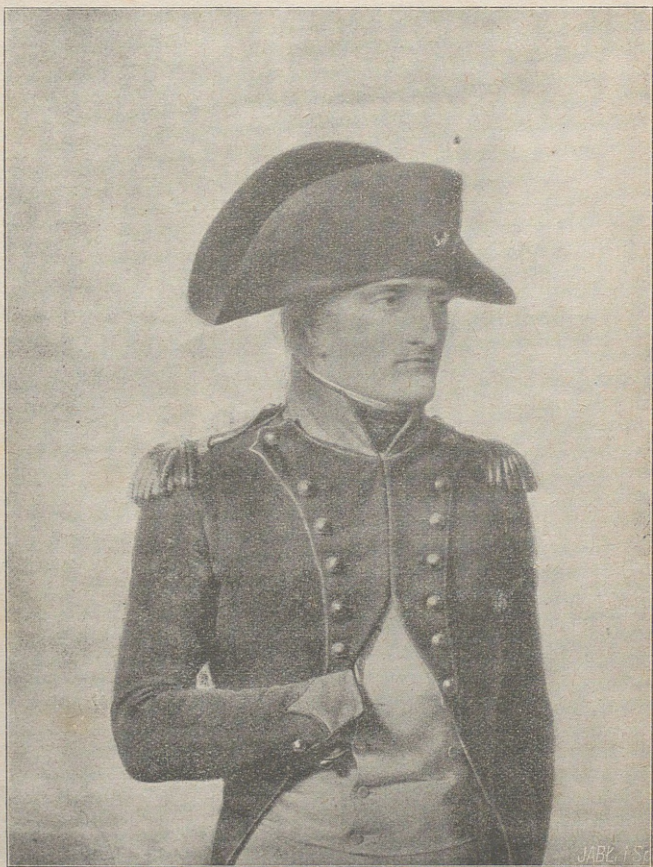
LWÓW — NAKŁAD M. MACIERZY POLSKIEJ

Główny skład w Administracji M. i P. w G. achu Sejmu, w Krakowie  
w księgarni G. Gallnera i Sp. w Nowym Jorku w biurze Tow. Polish Book Imp. Co. Inc.

101.

~~322~~ 1279

ROK 1812



Napoleon Bonaparte.

~~322~~

1279 *in 1800*

BIBLIOTEKA MACIERZY POLSKIEJ

---

Nr. 74.

*b 191*

# ROK 1812

OPOWIADANIE Z DZIEJÓW WIELKIEJ WOJNY

PRZEZ

A. M. SKAŁKOWSKIEGO.



WE LWOWIE

NAKŁADEM MACIERZY POLSKIEJ

Główny skład: w Administracyi »Macierzy Polskiej« w Gmachu Sejmowym,  
w Krakowie w księgarni G. Gebethnera i Sp., w Nowym Yorku w biu-  
rze Towarzystwa Polish Book Importing Co. Inc.

1912

940 : 355.9(323.32)



ggus / 1

## I.

Na rok Pański 1812 zapowiadano urodzaje. Zapowiadano także wojnę. Nie wolno było o tem pisać, ale z nieustannych zbrojeń poznano, co się święci. Z niewymownem też przecuciem poglądał lud każdej nocy, latem roku 1811, na znak niebieski, kometę pierwszej wielkości i mocy. Zjawiała się na zachodzie i leciała ku północy, warkoczem długim obwinąwszy ogromną część nieba. Wróżono różne klęski.

Najpierw przyszedł głód. Zeszłoroczna susza »sprowadziła na nasz kraj w niektórych miejscach taką nędzę, iż rozmaitych środków do wyżywienia się szukać ludzie byli przymuszeni«. Długa zima i mocne mrozy jeszcze się do wiosny rozciągały, a kalendarze mówiły, że w roku takim »wszystkie zbiory trzema niedzielami później jak innych lat dojrzewają«. Więc starano się przyjść z pomocą licznemu ubóstwu. Gazety podawały przepis zupy pana Rumforda. Po miastach z urzędu ustanawiano »taksy na chleb, sól, mięso, piwo, świece łojowe, chcąc zapobiec, aby pierwsze potrzeby życia od

zmownej i niesprawiedliwej ceny sprzedających z uciskiem uboższego ludu nie zależały«. Ale tym sposobem nie zaradziło się biedzie. W Warszawie dał się uczyć wielki niedostatek mięsa. Po wsiach obywatela co zaciejsi ratowali lud na przednowku. W liście z Sieniawy chwalono miłosierdzie starego księcia Czartoryskiego: »Ponieważ poddani dla mierznych żniw przeszłorocznych nie mogli sobie żadnego zachować zapasu, przeto rozkazał Książę Jegomość przeszło 8000 korcy różnego zboża, zakupić i uzupełnić niem szpichlerze dóbr swoich.. Od 6 tygodni stoją już te szpichlerze otworem, do których włościanie ciągną gromadami, jak gdyby na miejsca odpustowe... Po wszystkich folwarkach gotują najpożywniejszą zupę rumfordzką i nasycają nią codziennie 200 do 300 ludzi nie zważając bynajmniej na to, czyli ci ludzie są poddanymi z własnych dóbr karmiących lub też z obcych«. Podobnie w cyrkule tarnowskim wielce się zasługiwali ludzkością dziedzie Przeclawia i proboszcz mielecki. »Kazali oni gotować zupę ekonomiczną, zwaną żurem, i rozdzielać ją pomiędzy biednych ludzi. Tym sposobem żywił hrabia codziennie około 120 swoich poddanych, a ksiądz proboszcz 230 ubogich«. Tak dobroczynność tu i tam zmniejszała ludzką niedolę, ale na ogromnym obszarze ziem Polski, jak zresztą i w innych krajach, nawet w bogatej Francji, głodem przymierano wiosną roku 1812.

Nigdzie przecież ten niedostatek nie był większy, jak w środkowej części Polski, w dolinie Wisły i Warty. Kraj ten nazywano wówczas od mia-

sta stołecznego Księstwem Warszawskiem. Zaledwie przed laty pięciu do narodowego dźwignął się bytu, kiedy to wielki cesarz Francuzów, Napoleon Bonaparte, zaszedł w zwycięskiej wojnie z Prusami i Rosją aż w te odległe strony. Wtedy zbrojnie powstała Wielkopolska, Mazowsze, Kujawy, i z tych prastarych dzielnic Polski wygnano Prusaków. Wkrótce, w dwa lata zaledwie potem, w roku 1809, niepodległości tych ziem zagroziła Austria. Francuzi byli daleko, ale wojsko polskie samo wytrzymało ciężką i nierówną walkę, a nawet rozszerzyło granice Księstwa, zajmując ogromną część owoczesnej Galicyi z Lublinem, Zamościem, Sandomierzem i Krakowem. I nadal jednak warunki życia pozostawały niezmiernie ciężkie. Słusznie skarżono się królowi saskiemu a zarazem księciu warszawskiemu, gdy w r. 1810 przejeżdżał przez Kraków:

...powiększone kraje

Ale niemasz gdzie pozbyć, co ziemia wydaje.

Rolnik schnie z niedostatku przy obfitem ziarnie..

A dwakroć zawołany na ratunek matki,

Podniósł ją, lecz dźwigając zerwał sił ostatki.

Smutny był stan kraju. Wsie zniszczone, miast z zasobów odarte przez wojny a bardziej jeszcze przez ciągłe pogotowie wojenne. Stąd płynęła słabość gospodarcza Księstwa, ale u tego samego źródła czerpało ono życiodajną siłę. Zniknął dobrobyt kraju, gdyż handel zbożowy został przecięty przez zamknięcie ujścia Wisły z woli Napoleona, który nie mogąc inaczej dosięgnąć najzaciętszego

swego przeciwnika, Anglii, zabronił z nią wszelkiej wymiany towarów wszystkim państwom Europy. Przy kosztownym zarządzie przejętym z wzorów francuskich wzrastał ucisk podatkowy. Mniej go odczuwał włościanin, ale inne warstwy, najbogatsze dotąd, nie mogły opędzić wydatków niezbędnych. Zadłużały się jednostki i zadłużał się kraj cały. Rozumiano przecież, że ten niedostatek, ta nędza, skończą się rychło, że są one ofiarą dla szczęścia następnych pokoleń. Rachowano na to, że rychło nowa wojna wybuchnie. Więc wszystkie zasoby obracano na cele wojenne. Obwarowano Toruń, by od Prus się zabezpieczyć, uzbrojono Zamość, skąd można było ruszyć na Wołyń, a przede wszystkim z niezmiernym wysiłkiem i pośpiechem wśród ciężkiej zimy sypano szanice Modlina, Serocka i Pragi dla wstrzymania u zlewu Wisły, Narwi i Buga pierwszego natarcia Moskwy, aż póki nie nadejdą niezliczone zastępy Napoleona i wspólnie z nami nie odrzucą wroga aż poza linię Dniepru i Dźwiny, gdzie biegnie stara Polski granica. Do wojska polskiego (już chociażby w kalendarzyku warszawskim na rok 1810) zwracano się z temi słowami:

Wielki twórca Polaków wspiera cię z daleka  
On podnosząc twe imię i wskrzeszając prawa  
Pokaże wnet, gdzie stały słupy Bolesława!

Ale na czem ostatecznie opierały się te nadzieje, skąd ta wiara, że Napoleon będzie wskrzesicielem ojczyzny naszej? Wszak cesarz Francuzów był wtedy w przymierzu z Rosją. Wszak nieraz

głośno z tem się odzywał, że nie myśli przelewać krwi swego narodu za wolność Polski. Zatem wojna miała wybuchnąć wbrew jego woli i mimo jego chęci zmusić go do zajęcia się losem Polaków. Bo też dziwnie splątały się ogniwa wielkiego łańcucha zdarzeń, który sprzął nas z Napoleonem w długiej lat kolei.

---

## II.

Były to lata, u schyłku osiemnastego stulecia, burzliwe, pełne wypadków wielkością zdumiewających i wstrząsających starą świata budową. Sławni pisarze francuscy rozgłosili hasła wolności, równości i braterstwa całego rodzaju ludzkiego. Przyjęły się one zwłaszcza w ich ojczyźnie, upokorzonej przez wojny nieszczęśliwe i wyniszczonej za rządów bezecnych przedostatniego z królów. W czasie, gdy u nas obradował Sejm Czteroletni, który uchwalił mądrą Konstytucję 3 Maja 1791 roku, we Francyi zaczęto z nierównie mniejszą rozważą ogromne reformy. Dawny ustrój państwa oparty na nieograniczonej władzy królewskiej i przywilejach stanowych wydawał się niedorzecznym i krzywdzącym, bo od dawna zanikły i zapomniane już zostały świadczenia na rzecz społeczeństwa, z których szlachta wyprowadzała swoje prawa. Obalony więc został cały porządek społeczny. Uwięziono i ścięto króla i królowę. Zabrano ziemie szlachty i duchowieństwa. Rozpalono wojnę z wszystkimi państwami Europy i inną jeszcze straszniejszą we własnym domu. Po-

żary i mordy szerzyły się po całej Francyi. Na czele jej rządów stanęły jednostki krwiożercze.

W tych czasach okropnych od najgorszej klęski obcego najazdu ochroniła Francję dzielność wojska. Ludzie Rewolucyi rozwinęli olbrzymi zasób sił i długo opierali się skutecznie wszystkim wrogom. Powołano pod broń wszystkich obywateli i wojnie podporządkowano całe życie narodu. Ale wiecznie to trwać nie mogło i kraj popadał w zupełną ruinę. Wojny nie umiano zakończyć. Zapał, z jakim z początku ludność szła bronić granic i wolności ojczystych, wygasł zupełnie. Poborowi zbiegali w lasy. Mnożyły się bandy zbójców. Żadna droga nie była bezpieczna. Pieniądze papierowe straciły wszelką wartość a innych brakło oddawna. Ustał handel, upadł przemysł. Wyludniała się Francya. Mnożyły się zbrodnie najstraszliwsze; żywcem palono, aby wydobyć wyznanie, gdzie ukryte pieniądze: były nawet wypadki ludożerstwa. Rozprężyły się węzły rodzinne, a po zamknięciu kościołów wielu żyło na sposób zwierząt dzikich. Zaś o rząd dla zysków brudnych darli się między sobą ludzie spodleni i powszechną okryci pogardą.

Wtedy wystąpił jeden z największych ludzi, jakich znają dzieje świata, Napoleon Bonaparte, wy dobył Francję z zamętu rewolucyjnego i otoczył niezmierną chwałą. Najpierw jako dowódzca wojsk walczących we Włoszech odniósł szereg zwycięstw i zmusił Austryę do zawarcia pokoju, potem wyprowadził się do Egiptu i Syrii aż ku Ziemi Świętej, i tam rozstawił imię Francuzów, a skoro wrócił,

usunął od rządu ludzi złych, przekupnych i niedo-  
łężnych, przez nowe zwycięstwa zapewnił swojej  
ojczyźnie pokój, przywrócił ład, utrzymał z praw  
rewolucyjnych te, które były słuszne i potrzebne,  
pojednał się z Kościołem katolickim i odrodził kraj  
na wszystkich polach jego bytu. — Kiedy tak porząd-  
kował sprawy Francyi i całej Europy, nie raz jeden  
natknął się na sprawę polską.

Jeszcze w szkole wojskowej, wśród towarzy-  
szy pierwszej młodości, poznał Polaka, Władysława  
Jabłonowskiego. A kiedy występował na szeroką  
widownię dziejową, właśnie dokonywały się ostat-  
nie Polski rozbiory i do Francyi przybywali liczni  
wychodźcy polscy, aby w imię starej przyjaźni  
i wspólnych interesów politycznych szukać tam ra-  
tunku dla swojej ojczyzny. Sam rząd francuski kie-  
rował Polaków do Bonapartego, jako człowieka  
przyszłości. Przy jego boku zostawał oficer wyso-  
kich zdolności Sułkowski. Do niego zwracali się  
naczelnicy polskiego wychodźstwa, aby o sprawie  
polskiej chciał pamiętać w wojnie i układach z Au-  
stryą. Z jego upoważnienia i za jego pomocą Dą-  
browski uformował owe sławne legiony, które miały  
przejsć z ziemi włoskiej do polskiej. Te początkowe  
nadzieje zawiodły. Chociaż mówiono, że Francya  
bije się za sprawę narodów, nie wspomniano o Pol-  
sce, kiedy zawierano pokój z Austryą i Niemcami.  
Bonaparte troszczył się tylko o sprawy bliższe i uwa-  
żał, że dla Polski nie może nic zdziałać. Jako owoc  
pierwszych nadziei zostały się tylko legiony, porzu-  
cone, bez zabezpieczenia losu, chociaż miał w nich

Bonaparte tak oddanych żołnierzy, że niektórzy chcieli w nich widzieć jakby jego straż osobistą. Kilku Polaków popłynęło do Egiptu. Sułkowski tam zginął. Obecnością swoją przypominali istnienie polskiego imienia. Kiedy zaś Bonaparte za powrotem do Francji sięgnął po władzę najwyższą, 9 listopada 1799 roku, wtedy wśród tych, którzy w niebezpieczeństwie osłonili jego osobę na Zgromadzeniu prawodawczem miał się znajdować jeden oficer polski. W tym czasie legiony, wyniszczone w ostatnich nieszczęśliwych walkach, zwracają się do niego po opiekę i pomoc, a Napoleon Bonaparte, jako naczelnik czyli pierwszy konsul republiki francuskiej, zajmuje się ich nową formacją. Robi to jednak tylko dlatego, aby pomnożyć siły Francji w odnawiającej się wojnie. Próbuje wprowadzić w układach z carem Pawłem ostrożnie napomknąć o sprawie polskiej, ale następnie, w zmienionych okolicznościach, gdy z nowym carem i cesarzem Niemiec zawiera ostateczny pokój, poświęca zupełnie Polaków i postanawia odebrać legionom naszym znamiona wojska narodowego. Co więcej przeważną część legionistów wyprawił na wyspę San-Domingo, gdzie w walce z murzynami i od żółtej febry wyginęli prawie wszyscy. Wezbrała wtedy gorycz w sercach polskich. Kościuszko, który żył w stolicy Francji na wygnaniu, całkiem odsunął się od Pierwszego Konsula. Inni wychodźcy Polacy wrócili do kraju. Przeciw rozbirowi Polski nikt już nie mógł protestować głośno.

Tak upłynęło lat kilka. Czas przecież złagodził

zał Polaków, a wciąż rosnąca potęga i sława Napoleona kazały znowu w nim pokładać nasze nadzieje. Chcąc utrzymać pokój w Europie, którego Francya bardzo pożądała, wystrzegał się wprawdzie mówić o Polsce państwom, które ją rozdarły, ale sam Polaków zawsze przyjmował życzliwie na swoim dworze. Miał też ich wkrótce potrzebować, bo wojna zaczęła się znowu. Anglia widząc, jak wciąż wzmagają się siły Francyi, jak jej wpływy przeważały we wszystkich krajach sąsiednich, rozpoczęła kroki nieprzyjacielskie. Napoleon, wtedy już obwołany, cesarzem, nie mogąc dotrzeć Anglii na morzu starał się pognać jej sprzymierzeńców na lądzie. W ten sposób miało przyjść do wojny z Austryą w roku 1805. Na wiadomość o tem Dąbrowski zaraz przedłożył plan działania od strony Polski a chociaż planu tego Napoleon nie podjął, powołał do służby czynnej wszystkich oficerów Polaków, pozostających jeszcze we Francyi i pozwolił reszty legionowe pomnożyć żołnierzami zbiegającymi z szeregów austriackich. Kiedy zaś w zwyciężkim pochodzie zaszedł aż w równiny morawskie, przed walną bitwą pod Austerlicem, w której miał rozgromić wojska austriackie i rosyjskie, mówił mu w obozie o tak bliskiej karpackiej granicy, gdzie, w Galicyi, żyje duch polski. Napróżno. Jeszcze tym razem nie chciał dać hasła do powstania. Ale oto i rok nie upłynął a rozgorzała nowa wojna od strony Prus i Rosyi i wojska francuskie wkroczyły do Wielkopolski. Wtedy Dąbrowski wezwał rodaków do broni, słusznie rozumując, że Napoleon bę-

dzie pomagać Polakom, skoro wypadki zmusiły go do prowadzenia walki na ziemiach naszych. I wprawdzie cesarz Francuzów, jak tylko, latem roku 1807, odniósł stanowcze zwycięstwo, natychmiast szukał zgody i przymierza z carem rosyjskim Aleksandrem I i zawarł pokój w Tylży, ale już z tej wojny dla Polski trwały ślad pozostał w utworzonym wówczas Księstwie Warszawskim i w wojsku polskim liczącem trzydzieści tysięcy. Odtąd sprawa polska na nowo zaczęła ważyć w dziejach świata i wbrew nawet woli Napoleona najsilniej miała wpływać na kierunek jego polityki.

Ten wielki mocarz i niezwyrodniony wódz napróżno usiłował zapanować nad wypadkami, osiągnąć trwały pokój i ustalić dzieło swego życia. Rewolucya wprowadziła go na obłądne drogi, skąd daremnie szukał wyjścia. Rewolucya uczyniła z warstw rządzących we wszystkich państwach Europy jawnych lub ukrytych, nieprzejednanych wrogów Francji Napoleońskiej. Napróżno Napoleon, zakończywszy rewolucyę wewnątrz kraju, starał się znaleźć jakiś sposób pojednania z wygnaną szlachtą francuską i rodziną królewską i przekonać inne państwa Europy, że im już nie grozi żadne niebezpieczeństwo od zasad przewrotowych Francji. Sam Napoleon był wyobrazicielem tej Rewolucyi, przez nią tylko doszedł do władzy i dlatego nie znajdował wiary u starych rządów. Stąd ustawiczne wojny, w których Napoleon zawsze zwyciężał. Rozszerzał granice Francji i wokoło niej tworzył na gruzach dawnych nowe państwa, w których osadzał swoją

rodzinę. Te państewka zależne od Francyi współdziałały z nią, ale pomoc ich była niedostateczną, ażeby wielkie mocarstwa powstrzymać od wojny, i Napoleon wciąż szukał silnego sprzymierzeńca. Dlatego wbrew życzeniom Polaków wszedł w sojusz z carem Aleksandrem I i na tym związku oparty rządził w Europie przez lat kilka.

Od samego jednak początku przymierze to nosiło w sobie zarody śmierci. Było oparte na porozumieniu z samym tylko carem, który chociaż z imienia samowładny nie mógł zmusić rządzącej państwem szlachty do pogodzenia się z Napoleonem. Wysocy dostojnicy rosyjscy, którzy wszak zamordowali poprzedniego cara Pawła, gdy ten skłaniał się do wspólnego działania z Francją, umieli narzucać swoją wolę. Nie taili się oni wcale ze swoją nienawiścią do Rewolucyi i Napoleona i ze swoją przyjaźnią dla Anglii, z którą łączyły Rosję rozliczne stosunki handlowe. Pokój z Francją uważali tylko jako zawieszenie broni konieczne po rozbiciu wojsk rosyjskich w roku 1807, gdy nadto groziło wówczas powstanie Litwy, skoroby tylko pułki francuskie przekroczyły Niemen. Mieli też nadzieję i w tem głównie widzieli wartość przymierza, że Rosya w tym czasie podbije Finlandyę i zagarnie posiadłości tureckie bez oporu innych mocarstw europejskich. Ale z niecierpliwością znosili ofiary jakie pociągnęła za sobą konieczność zerwania stosunków z Anglią, gdzie dotąd sprzedawali zboże, drzewo, konopie i inne płody swych posiadłości, zaś z trwogą i nienawiścią patrzali na Księstwo

Warszawskie, które zdawało im się być zapowiedzią odrodzenia Polski i któremu na śmierć wypowiedzieli walkę.

Napoleon uważał Polaków za nadto słabych, aby na nich tylko się opierać, ale nie chciał ich całkiem opuścić. Nie dążył do odbudowania Polski, chciał mieć jednak wojsko polskie, na którego męstwo i wierność mógł liczyć nieomylnie. I nie mogąc przewidzieć przyszłości chciał mieć nad Wisłą pogotowie wojenne, posterunek wysunięty przeciw Prusom i Austrii a w potrzebie i przeciw Rosji. Te zadania miało spełnić Księstwo Warszawskie, a zarazem przyuczyć naród polski do warunków życia nowoczesnego, gdyby losu zrządzeniem Polska miała być kiedykolwiek wskrzeszona. Było to dla nas ze wszech miar pożyteczne. Od czasu Konstytucji 3 Maja naród nasz nie miał możliwości radzić nad potrzebami swojemi, a i sama ustawa majowa wszak nie weszła w życie i była jedynie testamentem politycznym. Już też wiele jej przepisów było niewystarczających. Trzeba było ludowi nadać wolność zupełną, jakoż w Księstwie Warszawskiem zniesiono poddaństwo. Trzeba było wprowadzić silny rząd, który też urobiono na sposób francuski. Trzeba było przede wszystkim wykształcić wiele żołnierza i nad tem pracowano najgorliwiej. Zaraz w pierwszym roku bytu księstwa dla ćwiczenia i z pomocą Francuzom a także dla ulżenia sobie w wydatkach wysłano Legię nadwiślańską i sławny siódmy pułk ułanów i pułki piąty, siódmy i dziewiąty piechotne

i jeden wyborowy lekko-konny gwardyi cesarskiej na wojnę do Hiszpanii.

Tę wojnę zaczął Napoleon w r. 1808 najnieopatrzniej i najniesprawiedliwiej. Chciał w Hiszpanii brata swego osadzić na tronie, aby z tej strony mieć dla Francyi pewnego sąsiada i Anglikom tam niedozwolić wstępu. Byłby też pewnie, rządząc za pośrednictwem swojej rodziny, odrodził naród hiszpański, gdyby gwałtem popełnionym na królewskiej rodzinie nie oburzył go do głębi i nie spowodował wybuchu powszechnego powstania. Wojska francuskie po raz pierwszy miały przeciwko sobie cały lud zbrojny i w kraju porzniętym pasmami gór nie mogły go pokonać zupełnie. Gdy zatem wojna za wmięszaniem się Anglików zapowiadała się długa i uciążliwa, Napoleon musiał się zabezpieczyć że tymczasem nie zaskoczy go inny przeciwnik, zwłaszcza, że już mówiono o zbrojeniach się Austrii. Toteż wówczas odwołał się do cara, swego sprzymierzeńca, aby ten pilnował spokoju od tamtej strony. Rosya za tę usługę żądała, aby nie tylko wydać jej na łup Szwecyę, na której zdobywała Finlandyę, ale i Turcyę, której pragnęła wydrzeć stolicę jej Konstantynopol, a zarazem chciała mieć zapewnienie, że Polacy nie otrzymają pomocy dla odbudowania swego państwa w dawnych granicach. Napoleon zgodził się poświęcić dla tego nowego dawnych Francyi sprzymierzeńców, opuścić Szwecyę i Turcyę i z nad Wisły wycofać wojska francuskie, które tam były jeszcze zostały po ostatniej wojnie. Jakże się jednak zawiódł licząc w zamian

na szczerze współdziałanie Rosyi. Car Aleksander I potajemnie upewnił cesarza austriackiego, że nie potrzebuje obawiać się sił rosyjskich, i dlatego to w r. 1809 Austria odważyła się rozpocząć wojnę. Nie odrazu poznał się Napoleon na zdradzie moskiewskiej. Liczył jeszcze wśród samej walki wiosną r. 1809 na pomoc tego fałszywego sprzymierzeńca i kiedy z trudem wyprowadzał z dalekiej Hiszpanii wojska swoje, dopominał się, aby Moskale czemprędzej wkraczali w granice austriackie. Dopominał się napróżno. Kiedy Francuzi zajęwszy Wiedeń znaleźli się jednak w niezmiernie trudnem położeniu, nie ruszyły się posiłki rosyjskie z odsieczą. Przeciwnie, cieszą się w Petersburgu z powodzeń Austryaków nad Dunajem i w Księstwie Warszawskiem. Dopiero kiedy wojska polskie uzyskały przewagę i zajęły Galicyę austriacką, wtedy pociągnęli Moskale do tego kraju nie żeby pomagać, ale żeby nie pozwolić na objęcie dawnych ziem polskich w imieniu Napoleona. Jakoż nie dawszy ani jednego strzału i wciąż w porozumieniu z władzami austriackimi dowódcy rosyjscy rozgościli się w Galicyi od Tarnopola aż po Kraków, usuwając zewsząd orły Napoleońskie. Z upragnieniem czekali wiadomości o jakiej nowej porażce Napoleona, żeby już jawnie współdziałać z Austryakami. Stało się inaczej. Napoleon raz jeszcze odniósł wielkie zwycięstwo pod Wagram i wojnę zakończył, zanim inni wrogowie mogli się wmięszać. Z ciężkich tych przepraw roku 1809 wyniósł jednak to doświadczenie, że na czynną przyjaźń rosyjską liczyć nie powinien.

Jeśli mimo to udawał, że nadal opiera się na tym sojuszu, to tylko, aby omamić innych nieprzyjaciół, mieć czas dokończyć podboju Hiszpanii i zgnębić Anglię. Dlatego starał się Rosyi nie zrażać przedwcześnie. Wprawdzie mimo oporu cara przyłączył do Księstwa Warszawskiego wielką część Galicyi, ale tłumaczył się tem, że musi spłacić dług krwi przelanej przez Polaków. Następnie szukał lepszego sposobu porozumienia z Rosyą i chciał wziąć za żonę siostrę cara. Rwały się przeciw te próby pojednania. Odmówiono mu ręki księżniczki a równocześnie natarczywie domagano się uroczystego oświadczenia, że królestwo polskie nigdy nie będzie przywrócone. Żądano, aby nawet imię Polski nigdzie nie było wspomniane, aby polskie odznaki wojskowej zasługi były zniesione, aby Napoleon zobowiązał się nie dopuścić do wskrzeszenia narodu naszego. Cesarz Francuzów tak zawiedziony w nadziejach, dotknięty w swej dumie, oglądnął się za innym związkiem. Zbliżył się ku Austryi i ożenił się z arcyksiężniczką z tego domu. Z Rosyą jednak nie zerwał, i owszem w ciągu roku 1810 szukał nowych sposobów uspokojenia jej obaw co do Polski. Wierzył, że starcia z Moskwą uniknie albo odwlecze je na lata o wiele późniejsze. Pelno jednak było złych przeczuć i już przy obrzędach uroczystych zaślubin dworzanie szeptali sobie: wszystko to bardzo pięknie, ale to nie uchroni nas od śmierci wśród stepów rosyjskich.

Te złe przepowiednie, tak co do wybuchu wojny jak jej przebiegu, wydawać się mogły najzupeł-

niej bezzasadne, bo przecież w r. 1810 i w r. 1811 potęga cesarstwa francuskiego stała u samego szczytu i zdawać się mogło, że nikt jej nie sprosta. Składały się na nią najpierw sama Francya licząca wówczas 44 milionów mieszkańców i królestwo Włoch, gdzie Napoleon rządził przez swego pasierba, dalej królestwo Neapolu, gdzie osadził szwagra swego Murata, Szwajcarya, której ustawy przepisał i Konfederacya Reńska, zbiór państw dawnej rzeszy niemieckiej, na których czele stała Bawarya, Saksonia i Westfalia, z Hieronimem, bratem Napoleona, jako królem, i do których należało także Księstwo Warszawskie. Wszystkich ich siły zbrojne były zobowiązane do współdziałania z armią francuską. Związek ten obejmował około 76 milionów ludności, gdy cała Europa nie miała więcej jak 167 milionów. Była to zatem prawie jej połowa zjednoczona pod berłem lub wpływem Napoleona. Zaś z państw niepodległych znowu część znaczna blisko była z Francją związana przez stosunki rodzinne lub interesy. Cesarz austriacki, który po wszystkich wojnach nieszczęśliwych zachował jeszcze 19 milionów poddanych, był teraz teściem Napoleona. Nad 10 milionami Hiszpanów miał panować starszy brat cesarza Francuzów. Na tron Szwecyi powołany został właśnie wtedy jeden z podkomendnych Napoleona, marszałek Bernadotte. Mała Dania zdawna w swej polityce zawisłą była od Francyi. Prusy okrojone do 5 milionów mieszkańców drżały o swoje istnienie. Turcyja ze swymi 8 milionami była zupełnie nieczynną. Rosyja, której

ludność wtedy obrachowywano na 31 milionów w Europie a 5 w Azji, barbarzyńska i uboga, dotąd nigdy sama nie odważyła się walczyć z Francją i zresztą wciąż jeszcze pozostawała z nią w przy mierzu. Wojnę nieustanną z wielkim zasobem środków prowadziła tylko Anglia, przeciwnik straszny mimo niezbyt silnego zaludnienia, 12 milionów, i braku wojska licznego. Miała zupełną przewagę na morzu, bo flota francuska jak uległa rozprzężeniu za rewolucyi tak, już dźwignąć się nie mogła. Anglia też tylko sama jedna wyniosła z wojny zyski niezmierne, gdyż zagarnęła osady zamorskie Francuzów, Hiszpanów i Hollendrów i wszystkie handel skupiła w ręku swoich kupców. Odkąd zaś jej siła na morzu stała się większą od połączonych sił wszystkich innych mocarstw, usunęła powszechnie prawo narodów, które regulowało warunki handlu neutralnych czyli niewmieśzanych w wojnę. Prawo to mówiło, że flaga zasłania towar, czyli że towar wieziony na statku pod chorągwią narodowości nie prowadzącej wojny, o ile nie jest to broń albo potrzeby wojenne, ma wstęp do wszystkich portów, wyjąwszy ściśle obleżone. Otóż prawo to zawiesił rząd angielski i nakazał wszystkim okrętom, bez względu na jakość ich ładunku i kierunek drogi, przybić do jednego z portów angielskich i tam poddać się pewnym opłatom. Tym sposobem ciężar niezmiernych kosztów ciągłej wojny z Francją przeczucano na inne ludy. Handel i przemysł Anglii miały już nie doznawać od nikogo zawady; płody obu światów miały przychodzić do jej portów

»składać hołd jej samowładności morskiej i handlowej, opłacać jej cło, a dopiero iść do innych narodów, obciążone niezmiernymi kosztami, od których same jedynie towary angielskie miały być wolnymi«. Tę tyranję Anglii na morzu Napoleon zwalczał przez tak zwany system kontynentalny. Kontynent czyli łąd stały Europy zamknął dla towarów angielskich zupełnie albo nakładał na nie cło wynoszące połowę wartości. Każdy okręt, któryby zawijał do portów angielskich, pozwolił korsarzom chwycić i łupić. Ażeby Anglię odciąć zupełnie od ludów europejskich i przemysłnictwu jej towarów zagrozić drogę, odebrał Austrii dostęp do morza, całe pobrzeże z Tryestem i Fiume wcielił do cesarstwa francuskiego a wszystkim innym państwom przy pomocy Rosyi narzucił system kontynentalny. Kiedy zaś przekonał się, że go nie dość ściśle przestrzegają, (już nie oglądając się na Rosyę i postanowienia pokoju tylżyckiego) przyłączył do Francyi różne kraje nadmorskie, nie tylko Hollandyę, ale i Hamburg i Bremę, pobrzeża morza Niemieckiego i Bałtyku, gdzie zresztą Gdańsk od dawna miał potężną załogę francuską. Ten system kontynentalny był niszczący dla stron obu, dla Anglii i dla Europy. Ucisk nieznośny panował na łądzie, gdzie brakło zwłaszcza towarów zamorskich, które już stały się przedmiotem codziennego użytku, jak kawy, cukru, korzeni, zaś zboże w braku możliwości wywozu traciło cenę. Równocześnie ruina groziła kupcom i przemysłowcom angielskim, którzy pełne mieli składy i których okręty krażyły wzdłuż wy-

brzeży szukając gdzieś pustkowiec, by pod osłoną nocy przemyścić część swego ładunku. W walce tej wszystko zależało od tego, kto kogo przetrzyma. Napoleon czuwał tylko nad tem, aby jego system kontynentalny był wykonywany w całej Europie, Anglicy zabiegali tylko o to, aby w tym systemie poczynić wyłomy. W ciągu roku 1810 i 1811 walka toczyła się już tylko na półwyspie pirenejskim, w Hiszpanii i Portugalii. Zdawało się, że Anglia ulegnie ostatecznie. »Miasta jej rękodzielne spustoszały i bieda zajęła miejsce coraz wzrastającej dawnej pomyślności«. Zniknięcie gotowizny i brak roboty stawały się powodem zaburzeń. Wtedy jednak nagle cała sztuczna budowa Napoleońska zaczęła chwiać się i grozić upadkiem. Doszły wiadomości, że Rosya zbroi się mimo słodkich zapewnień o przyjaźni, że porozumiewa się z Anglią i Prusami, że chce krytym sztychem śmiertelny cios zadać Francji. Ostrzeżenia te nadchodziły z Polski.

### III.

Już w ciągu roku 1810 dokonywały się w Rosyi olbrzymie zbrojenia. Dwa kroć czterdzieści tysięcy żołnierzy stanęło na granicy zachodniej. Z początkiem roku 1811 wojska rosyjskie miały posunąć się w głąb Europy i dać hasło do powszechnej wojny z Napoleonem. Jakby zapowiedzią tych kroków nieprzyjacielskich były uciążliwe cła wymierzone teraz przeciw towarom z Francyi. Poseł francuski w Petersburgu zgoła tego nie przeczuwał, bo był odcięty od ludności, której języka nie rozumiał, przyjmowany tylko na dworze carskim, zawsze z tą samą wyszukaną uprzejmością i przyjaźnią, i pełen też ufności do osoby panującego. I wojna byłaby się zaczęła całkiem niespodziewanie, gdyby na drodze nie stało Księstwo Warszawskie. Zanim Moskale mogli złączyć się z Prusakami i zwiastować ludom walkę powszechną przeciw ciemiezcom francuskim, trzeba im było pierwej rozprawić się z Polakami. Otóż car Aleksander, który ciągle natarczywie domagał się od Napoleona, aby mu dał uroczyście zapewnienia, że nie pozwoli Polsce dźwignąć

się z grobu, sam miał teraz sprawę polską podjąć. Nie chciał, jak Prusacy, po prostu uderzyć niespodziewanie na pułki polskie i znieść je, zanim zdążą z pomocą Francuzi. Chciał pozyskać Polaków, wojska polskie wcielić do swoich, ażeby dać światu całemu dowód, że ujmuje się za niepodległością narodów, skoro i ten, najniezwyklejszy, powierza mu swoje losy. W tym celu użyć postanowił młodego księcia Adama Czartoryskiego, z którym się przyjaźnił, odkrył mu wiosną roku 1810 plany wojenne i zalecił przeciągnąć na stronę rosyjską wojska Księstwa Warszawskiego.

Księżę Czartoryski mógł liczyć na zaufanie rodaków nie tylko dlatego, że pochodził z rodziny, która od pół wieku pracowała nad podźwignięciem Polski przez różne pożyteczne zmiany w jej urządzeniach, ale także dzięki osobistym zasługom. Przyjaźni swojej z carem używał zawsze dla dobra narodu. Na Litwie i Rusi umocnił polskość przez wprowadzenie szkół znakomitych. Będąc czas jakiś ministrem rosyjskim wypracowywał plany odbudowania Polski przez złączenie wszystkich jej części pod berłem cara jako króla naszego. Zawiodły go wielokrotnie te rachuby. Moskale zawsze dotąd woleli trzymać z Prusakami. Przecież gdy car Aleksander zaręczał, że tym razem sprawę polską doprowadzi do pożądanego końca, niepodobna było Czartoryskiemu wymówić się od udziału w tych zabiegach.

Jakoż udał się do Księstwa Warszawskiego, aby wybadać usposobienie Polaków. Widział się z księ-



Książę Józef Poniatowski.

ciem Józefem Poniatowskim, naczelnym wodzem wojsk polskich, pokazał mu listy cara i pytał, po czyjej stronie staną pułki nasze, komu więcej zawierzą Napoleonowi czy Rosyi. Nie wahał się książę Józef z odpowiedzią. To co obiecywał car Aleksander, to nie była Polska w dawnych granicach, to miało być Królestwo Polskie przyłączone do Rosyi ale bez ośmiu dawnych prowincyi litewskich i ruskich. Tak odzyskany był narodowy, ułamkowy tylko i pod wieczystą groźbą moskiewskiej przemocy, trzebaby okupić hańbą opuszczenia Napoleona, który bądź co bądź pierwszy nas dźwignął z nicości. Mniejsza o to, że uczynił to tylko z wyrachowania politycznego, nie tyle dla ratowania nas, co dla pognębienia wrogów naszych. Mniejsza o to. Ostatecznie na jedno to wychodziło. Zwalczał tych, którzy Polskę byli rozdarli. Był naszym sprzymierzeńcem i opiekunem. Mógł być pewien, że Polak go nie zdradzi.

Car Aleksander, który gotów był wdać się w udaną wojnę z Polakami, aby ułatwić im przejście na swoją stronę, wstrzymał się teraz we wszystkich swoich zamiarach. Zmieszał się, gdy u samego wstępu pochodu przeciw Napoleonowi miał natrafić na rozpaczliwy opór wojsk polskich: nie zaniechał wprawdzie zbrojeń ale zawahał się z rozpoczęciem kroków zaczepnych. Różni jego doradcy, Prusacy zbiegający do Petersburga przed prześladowaniem Napoleona, a także Francuzi zdradzający cesarza i Francję, przedstawiali mu tymczasem, że zbawienie leży w wojnie odpornej, że trzeba unikać

bitew i cofać się w głąb Rosyi pustosząc wszystko dokoła i niszcząc przeciwnika głodem, zmęczeniem, samem wreszcie oddaleniem od podstaw jego działania i źródeł jego siły.

Już też nie można było zaskoczyć Napoleona całkiem nieprzygotowanego, uwikłanego w wojnę na drugim końcu Europy w Hiszpanii. Wobec ostrzeżeń księcia Poniatowskiego wydano rozkazy, aby wojsko polskie uchronić od zagłady a od zatraty zapasy wojenne nagromadzone w Księstwie Warszawskim. Błóń, ładunki, szpitale, żywność przewożono w miejsca obronne. Tysiące włościan i całe pułki zajęto przy okopach Modlina. Piechotę polską ściągnięto ku Warszawie i na lewy brzeg Wisły, na prawym pozostawiono tylko jazdę. Najbliżej stojące wojska francuskie pod marszałkiem Davoutem w Hamburgu miały w spiesznym marszach wyjść naprzeciw żołnierza polskiego i przełamać zamykającą się żelazną obręcz moskiewskiego i pruskiego oręża.

Tak w ciągu roku 1811 zbrojono się ze stron obu, ale wszystko było jeszcze w niepewności i wahanii. Książę Poniatowski latem tego roku był w Paryżu. Omawiano plan wojny, która musiała toczyć się na ziemiach polskich i sposoby podniesienia liczby wojsk Księstwa Warszawskiego za pieniądze francuskie do blisko stu tysięcy. W armiach francuskiej i włoskiej także rozpoczęto przygotowania olbrzymie, bo trzeba im było przejść całą Europę, zanim miały stanąć u granic Rosyi. Piętrzyły się trudności zaopatrzenia w żywność i potrzeby

wojenne ogromnych ilości żołnierzy mających za-  
puścić się w pustkowia ziem polskich i moskiew-  
skich. Zaopatrywano każdego piechura w kilka par  
obuwia i w odzież cieplejszą; kupowano tysiące  
koni; sporządzano różnorakie wozy obliczone na  
tamtejsze bezdroża. A równocześnie ciągle wzbra-  
niano najsurowiej pisać o możliwości wojny i wciąż  
toczyły się układy z dworem petersburskim. Napo-  
leon wobec posłów rosyjskich wołał z gniewem, że  
wojny nie chce, że sprawy Polski nie porusza, że  
pragnie pokoju, że gotów go okupić nawet wielu  
ofiarami, byle nie stawiano mu warunków ubliża-  
jących, jak zniszczenie Księstwa Warszawskiego, jak  
wycofanie wojsk z całych Niemiec. I cara Aleksan-  
dra wciąż zapewniał o swem pojednawczem uspo-  
sobieniu. Mówił tak pewno, aby zyskać na czasie  
i powstrzymać Moskali od zniszczenia wszystkich  
zasobów Księstwa Warszawskiego, co by jeszcze bar-  
dziej utrudniło mu prowadzenie wojny w tak od-  
ległych stronach. Ale też niewątpliwie i sam się lu-  
dził, że utrzymanie pokoju jest jeszcze możliwe albo  
że bez rozlewu krwi samą wielkością swych sił  
przerazi cara i uzyska dalszą jego pomoc do walki  
z Anglią. Bo o to właściwie chodziło Napoleonowi  
i o nic więcej. Chciał, aby Rosya współdziałała z nim  
w pogiębieniu Anglii przez niedopuszczenie jej to-  
warów na ląd europejski. Chciał zmusić Anglię do  
zawarcia pokoju, a do tego potrzebną mu była  
przyjaźń lub uległość Rosyi. Dla tej przyjaźni nie  
chciał przecież poświęcić w zupełności Polaków, bo  
mógł ich jeszcze kiedyś potrzebować, gdyby mimo

wszystko wybuchła wojna na północy; zaś dla zmuszenia Rosyi do uległości także nie chciał ponosić zbyt wielkich ofiar, prowadzić walkę długą i zaciętą, na śmierć i życie, po której dopiero możnaby odbudować Polskę w dawnych jej granicach i zyskać w niej potężnego sprzymierzeńca a przez to samo na stałe Moskwę ukrócić. Z tej niechęci do wielkiej i stanowczej rozprawy z Rosją wzięły swój początek rozliczne błędy widoczne już w przygotowaniach wojennych, które potem zaciężyć miały okropnie. Chciał Napoleon oszczędzać siły samej Francyi a równocześnie okazać całą swoją potęgę. Więc Wielkie Wojsko, z którym miał iść na Moskwę, złożył z dwudziestu różnych narodów. Było w niem do dwóchkroć sto tysięcy Francuzów, ale więcej znacznie cudzoziemców. Z tych tylko Polacy i Włosi zasługiwali na pełne zaufanie; pierwsi bili się za ojczyznę własną, drudzy od dawna mieli Napoleona jako swego króla. Ale obok nich połowę armii tworzyły pułki niemieckie Konfederacyi Reńskiej i posiłki Austryi i Prus, posłuszne cesarzowi Francuzów tylko tak długo, jak był potężnym i szczęśliwym, a gotowe opuścić go i oręż przeciwko niemu obrócić w razie niepowodzenia. I pod chorągwiami francuskimi pełno było żywiołów niepewnych, jak ich było mnóstwo w granicach cesarstwa Napoleona daleko wybiegających poza Francję. Były oddziały Kroatów, Hiszpanów, Portugalczyków, więc narodów niedawno podbitych albo jeszcze wciąż walczących z Francuzami. Były inne złożone ze zbiegów francuskich, pruskich, meklem-

burskich, rosyjskich, duńskich i Bóg nie wie jakich, których żandarmi z trudem dostawili, a którzy czekali tylko na sposobność, aby znowu uciec. Wieziono ich wodą, formowano w szeregi na wyspach, ale wszystko napróżno, bo potem w czasie marszu i postojów ludność okolic niemieckich ułatwiała im zbieganie. Nastrój tej ludności był wrogi. Wyczerpana ustawicznym kwaterunkiem wojsk, zniszczona przez tyle wojen i opłat na rzecz zwycięzców, głęboko upokorzona w swych uczuciach narodowych, znosiła jarzmo francuskiego najazdu niecierpliwie i cieszyła się, gdy mogła w jakikolwiek sposób wyrzeć swą pomstę. Nie dość doceniał Napoleon niebezpieczeństwo grożące mu z tej strony. Zaś dążność do jak największych oszczędności i obawa przed jasnym postawieniem sprawy polskiej były powodem opóźnienia i niedostateczności zbrojeń jedyne go narodu, który szczerze z nim się sprzymierzył.

Wojska Księstwa Warszawskiego cierpiały największy niedostatek. Próżne były starania, skargi i lamenty księcia Poniatowskiego. Późno i w lichej monecie wypłacano pożyczki francuskie. Tymczasem u żołnierzy natłoczonych przy robotach około Modlina, wśród ciężkiej zimy, wielki panował niedostatek. Szerzył się szkorbut, szpitale były przepełnione. Płaszczce musiały służyć do nakrycia, w braku koców i ciepłego pomieszczenia, i zdarły się też zupełnie. Konie kawaleryi osłabły niezmiernie, zmęczone wożeniem ziemi i karmione bardziej żytem niż owsem. Dopiero z początkiem roku 1812 nade-

szło tyle pieniędzy, że można było dać zadatki na ubrania i buty. Z wiosną zaledwie wybrano rekruta. Na wyćwiczenie zostawało tylko parę miesięcy. Dobrze strzelanie było celem wszystkich ćwiczeń; o postawie i marszu porządnym nie było czasu pomyśleć, tylko dorywczo. Młody żołnierz nie miał ani wytrwałości ani przywiązania do chorągwi; często też zbiegał z powrotem do wsi rodzinnej, a nie było komu odszukać go i dostawić z powrotem. Nakazywano nowy pobór, ale czasu tem bardziej brakło na wyszkolenie żołnierza. Skutki tego niedostatku wyrobienia szeregowców usuwał jedynie duch podniosły, który ożywiał kadry pułków naszych, starszych żołnierzy i oficerów, duch męstwa, koleżeństwa i poświęcenia dla ojczyzny. Zupełnie inaczej niż w wojsku austriackiem lub rosyjskiem karność utrzymywano bez grozy kija. »Pod karą fortecy nie wolno było podoficerowi lub oficerowi dotknąć się żołnierza«. Największy szacunek i zaufanie żywiono dla starszyzny, dla tych, którzy wrócili z legionów i którzy zdobyli sobie ogromne doświadczenie i sławę w długich bojach na obczyźnie, jak generałowie Dąbrowski i Zajączek. Nad piechotę gorliwie pracował generał Fiszer a nad wszystką jazdą miał nadzór Roźniecki. Naczelną zaś komendę dzierżył zawsze Poniatowski, »rycerzy księżę ulubiony, potomek krwi królewskiej i wojska kochanie«.

Niezmierna odpowiedzialność i trudność stanowiska księcia Józefa polegała na tem, że był on nie tylko wodzem wojsk polskich, które w stosunku

do wielkości czekających je zadań były zgoła bez środków potrzebnych, ale że wyobrażał także nadzieje wszystkich Polaków wiążących losy swojej ojczyzny z Napoleonem, a tymczasem cesarz Francuzów skąpił nawet obietnic, jakby się obawiał rozbudzenia naszego zapału narodowego, któryby potem mógł być przeszkodą w umocnieniu pokoju z Rosyą.

Korzystał z tego car Aleksander, aby umysł polskie rozdzielić. Wytwarzał stronnictwo rosyjskie na Litwie i szukał dla niego zwolenników nawet w Księstwie Warszawskiem. Słuchał łaskawie planów, jakie mu przedkładali możni panowie litewscy, aby się ogłosił królem Polski, aby na razie w ośmiu guberniach polskich przyłączonych do carstwa pozwolił uformować oddzielne wojsko. Kazał opracowywać projekty konstytucyi dla ziem polskich. Nie dał się użyć do tej roboty księżę Czartoryski, bo przewidywał najgorsze skutki z braku jedności w narodzie. Ale znaleźli się inni bardziej łatwowierni. I tak dzięki wpływom swym osobistym car Aleksander będzie miał część znaczną społeczeństwa polskiego po swojej stronie w chwili walki rozstrzygającej o przyszłości Rosyi i Polski.

Chwila ta była już bliska. Już nie tajono ze strony francuskiej gotowości wojennej. Owszem starano się przedstawić potęgę Napoleona jako taką, że nic jej oprzeć się nie zdoła. Gazety rozpisywały się o Wielkiem Wojsku. Siłę regularną Francyi wraz ze sprzymierzeńcami obliczano na milion dziewięćdziesiąt cztery tysiące żołnierza. Samej gwardyi

było z górą trzydzieści tysięcy, artyleryi pięćdziesiąt siedem tysięcy, w sztabie głównym 179 generałów dywizyi a 381 generałów brygady. Tak zatem nie przerywając wojny w Hiszpanii, mógł cesarz Francuzów podjąć walkę z każdym przeciwnikiem. Ten przeciwnik nie był dotąd nazwany po imieniu. Ogłoszono tylko, że dla nieskazitelnego utrzymania prawa rugującego z lądu stałego wszystkie towary handlu i przemysłu angielskiego, wypada, aby wojska francuskie wszędzie poszły, dokądby chciała zawinąć flaga angielska i inne jej uległe lub od wojennych okrętów angielskich prowadzone statki kupieckie. Wojna nie była wypowiedziana. Poseł rosyjski bawił wciąż w Paryżu, a francuski w Petersburgu. Ale wojska już szły ku sobie, w milczeniu, często nocą, pod różnymi pozorami. Wiosną 1812 roku, wedle wykazu z 10 marca, miał Napoleon między Niemnem a Wisłą w 9 korpusach, w 392 batalionach i 347 szwadronach 387.343 żołnierzy i 98.311 koni z 924 armatami. Wielkie tabory były dopiero w drodze. Dwadzieścia tysięcy Prusaków i trzydzieści tysięcy Austryaków miało dopiero się przyłączyć. W odwodzie między Odrą a Łabą gromadziło się jeszcze 60.000. Między Łabą i Renem ćwiczone rekrutów wybranych za rok 1812. Za Renem, w samym cesarstwie, w zakładach pułkowych pozostawało 130 batalionów, gwardye narodowe i 120.000 pospolitego ruszenia. W Hiszpanii było jeszcze 300.000 Francuzów i sprzymierzonych. Tak pod bronią za rozkazem Napoleona stanął w tym roku milion dwakroć sto tysięcy człeka.

Sam cesarz wciąż jeszcze zostawał w stolicy pochłonięty urządzaniem spraw olbrzymiego państwa na czas swej nieobecności. Zajęty był także układami, przez które chciał złączyć siły całej Europy do wojny z Rosyą. Odzywał się do narodów Zachodu w imię wspólności interesów ich wyższej oświaty i społecznego rozwoju zagrożonych zalewem wschodniego barbarzyństwa. Porozumiał się przynajmniej pozornie z Austryą i Prusami co do posiłków, których miały dostarczyć; króla pruskiego zmusił nawet do wpuszczenia załóg francuskich do Berlina i niektórych warowni, aby na czas wojny zabezpieczyć się od zdrady. Wiedział dobrze, że na szczerze i skuteczne współdziałanie mógłby liczyć tylko u Turków, Szwedów i Polaków, którzy od wieków o byt swój walczyli z Moskwą. Przy pomocy tych sprzymierzeńców schwyciłby rosyjskiego potwora za głowę i nogi, od północy i południa, a równocześnie w serce ugodził go śmiertelnie. Ale tu go zaraz z początku czekał zawód okrutny. Turcy zamiast skorzystać ze sposobności zwyciężenia śmiertelnego wroga, ogłosić świętą wojnę i swą lekką jazdą zgnębić Kozaków, pozostali nieczynni i w swem postępowaniu oglądali się wciąż na Szwecyą. Tam zaś w miejsce króla pozbawionego zmysłów rządził Bernadotte, powołany na tron z szeregów francuskich, ale gotów zdradzić dawną swoją ojczyznę, aby tylko umocnić się przy władzy. Więc zamiast uderzyć na Rosyą i odzyskać świeżo utraconą pograniczną krainę finlandzką, wołał układać się z carem o zabór pobratymczej Norwegii i sam

udzielał rad, jak najskuteczniej można pokonać Napoleona. Że się tak nieszczęśliwie układały te sprawy, było to w części winą samych Francuzów, którzy niedawno jeszcze godzili się Rosyi wydać na łup i Turków i Szwedów i właśnie z całą bezwzględnością zajęli szwedzkie posiadłości w Niemczech północnych, aby tylko zniszczyć przemycane tam towary angielskie. Gdy zabrakło tych dwóch naturalnych sprzymierzeńców a przez to rosły trudności wojny i zmniejszała się pewność wygranej, Napoleon wahał się coraz bardziej z podniesieniem sprawy Polaków. Ale niepodobna było dłużej zwlekać z zaczęciem wojny. Rosya żądała stanowczo cofnięcia wojsk francuskich z Niemiec i Księstwa Warszawskiego. Aleksander I już udał się do armii obozujących na Litwie. Nareszcie i Napoleon 9 maja opuścił Paryż.

I wtedy jednak nie dano hasła do pierwszych kroków nieprzyjacielskich. Gazety pisały, że »Najjaśniejszy Cesarz wyjechał dla obejrzenia Wielkiego Wojska nad brzegami Wisły zebranego«. Jakoż jeszcze próbował układać się z carem, chociaż już raczej pozornie, aby wszystkie korpusy mogły wejść na linię bojową i do czasu, gdy rozwój roślinności zapewni paszę dla masy koni, której inaczej niepodobnaby wyżywić. Więc aż do 29 maja zatrzymuje się w Dreźnie, u zaprzyjaźnionego króla saskiego a zarazem księcia warszawskiego Fryderyka Augusta. Tam składają mu hołdy wszyscy monarchowie, a on stara się umocnić ich w wierności, zanim zapuści się w głąb Rosyi. Widząc tę powszechną

uległość zamyśla po zwyciężeniu carstwa wyprawić się do Indyi i tam zniszczyć podstawy potęgi angielskiej. Wtedy też pewnie wznowiłby tytuł cesarza Zachodu, bo kazał wieźć za sobą szaty koronacyjne. A w tych dumnych planach teraz już niewątpliwie leżało i odbudowanie Królestwa Polskiego.

Nigdy jednak otwarcie tego nie powiedział, chociaż różne do tego czynił przygotowania. I tak kiedy 12 marca tego roku zawierał układ z Austryą zastrzegł sobie, że wolno mu będzie wziąć resztę austryackiej Galicyi w zamian za Ilirję, którą od ostatniej wojny mieli w swem posiadaniu Francuzi. Oczywiście uczynił to dlatego, aby mógł Polsce przywrócić dawną granicę od Karpat. Ale to pozostało tajne, aby nie zachęcać Galicyan do powstania, zaś w ogłoszonych postanowieniach układu między Francją a Austryą wyraźnie było napisane, że »oba wysokie umawiające się mocarstwa zaręczają sobie całość teraźniejszych posiadłości«. Strapić to musiało Polaków. Niektóre też dzienniki, jak Gazeta Krakowska, wprost opuściły ten ustęp, aby nie pomnażać zamieszania w umysłach polskich.

Jeśli Napoleon nie mógł jeszcze wyjawić swych zamiarów wobec Polski, tem ważniejsze musiało być zachowanie się jego posła pełnomocnego w Warszawie. Samo wysłanie poselstwa uroczystego mogło słusznie wielkie wśród Polaków obudzić nadzieje, bo wszak w tem mieściło się uznanie ich narodu jako wracającego do swych praw i godno-

ści. Ale jakże nieszczęśliwy był wybór tego posła w osobie Pradta. Marny to był człowiek; zarozumiały pismak, a tchórz i niedołęga; kto wie nawet czy nie zdrajca działający według wskazówek austriackich. Miał tytuł arcybiskupa i to miało mu dodać powagi w kraju katolickim; nikt go jednak w Polsce z tego powodu bardziej nie szanował, bo nie wypełniał obowiązków duchownych.

A zresztą nie był to czas na modły. Trzeba było się bić i najważniejszym i jedynym obowiązkiem posła francuskiego w Warszawie musiało być współdziałanie z narodem polskim w przygotowaniach do walki. Za wolą Napoleona miał się zebrać sejm i ogłosić uroczyście przywrócenie Królestwa Polskiego. Według dawnych zwyczajów wszystkie ziemie Rzeczypospolitej polskiej winny łączyć się w związek zwany konfederacją i wszędzie zacząć powstanie. Wszyscy jednak tak już przywykli nie działać jak tylko za rozkazem cesarza, że i teraz zamiast podnieść oręż wciąż oglądają się będą na polecenia pełnomocnika cesarskiego. Ten zaś jak najgorzej pokieruje sprawą i zmarnuje zapał i siły narodu.

---

#### IV.

Zapał do tej wojny raz po raz bije jasnym płomieniem, ale i przygasa co chwilę pod rumowiskiem walących się nadziei.

Z jakąż radością ogłądane są wojska i przyjmowane nowiny o przybyciu ich wodzów. Z Warszawy piszą 2 maja: Najjaśniejszy Król Jegomość westfalski zjechał tej nocy do tutejszej stolicy i stanął w pałacu zwanym Bryłowskim. I zaraz ludzie sobie mówią, że ten brat Napoleona upatrzony jest na króla Polski i tem sobie tłómaczą, że taki młokos zarozumiały, śmieszny, leniwy i rozpustny otrzymał znaczną komendę; widocznie cesarz chciał dać mu sposobność, aby zasłużył się Polakom. Z Poznania donoszono 13 maja o przybyciu Jego Cesarzewiczowskiej Mości Książęcia wicekróla włoskiego. Od 21 maja jest tam również i król neapolitański Murat, który zwykle dowodził jazdą cesarską. A 30 maja nadjeżdża Napoleon witany przez Wielkopolan jako wskrzesiciel ojczyzny. Zaraz też rozchodzą się pogłoski, że ruszy przez Warszawę na

Wołyń i dobędzie Kijowa. Wierszami już to tak głoszą:

Rozwaga dziś jest wstydem, a nieczynność zbrodnią.  
Pójdziemy w towarzystwie przyjacielskiej broni,  
W miejscu orłów dwu-łbistych zatknąć herb Pogoni.  
Pójdziem, gdzie nas powoła naszych przodków sława,  
I kędy ślad zostawił szczerbiec Bolesława.

Jakże potrzebne są te słowa pociechy, gdy wkoło patrzy się na nędzę coraz straszniejszą. Piszą o niej nawet gazety, lubo ostrożnie, bo są pod ścisłym dozorem i nie wolno im podawać wiadomości niepokojących. »Los chciał, ażeby tej chwili i wypadkom szczęśliwsze narodowi rokującym przeznaczenie i uwieńczać mającym długie jego i najdroższe nadzieje, towarzyszyły najtrudniejsze dla partykularnych osób okoliczności. Klęska przeszłorocznego nieurodzaju, przejścia wojsk ogromnych stawia najmniej majątną klasę towarzystwa w potrzebie walczenia z niedostatkiem pierwszych do życia potrzeb«. Żołnierz polski, chociaż sam w największej biedzie, zanim wyruszy na pole walki, składa grosz ofiarny na potrzeby rolnika. A kiedy przekroczy graniczny Niemen, także nie będzie uciskać mieszkańców. Bo oto jak napomina księżę Józef Poniatowski u początku tej wojny: »Towarzysze broni! Idziemy walczyć pod sztandarami Cesarza. Pamiętajcie, przechodząc granicę księstwa, że wstępujecie nie na ziemię obcą, ale polską. Nieście oręż mściwy nieprzyjaciółom, opiekuńczy współziomkom: idziemy nie podbijać lecz oswobadzać.

Dosyć tego dla Polaka. Niech żyje Cesarz!« Ale inne pułki Wielkiego Wojska, zwłaszcza złożone z Niemców, łupią i niszczą kraj bez żadnego miłosierdzia. I wśród Francuzów, nawet wśród oficerów najwyższych stopni, pełno »bezczelnych łotrów i wyzyskiwaczy«. Wyznać też trzeba z żalem, że brakło »tak porządnego jak w Prusiech przygotowania do przyjęcia wojsk maszerujących«. Tam »po miasteczkach gęstych, wsiach porządnym czekały stopy chleba i prowiantów dla koni... Inaczej było w Księstwie Warszawskim«. »Gdyby w naszych ziemiach był taki porządek po miastach i wsiach panował, jaki wojska francuskie zastawały w nieprzyjacielskim kraju, w Niemczech., nie byłaby Litwa tyle ucierpiała, a wojska nie byłyby się tyle rozpręgły«. Oczywiście jednak nie była to tylko wina władz Księstwa. Kraj nasz o wiele mniej był zasobny, a oddziały idące przez Niemcy różnymi drogami, u nas stłoczyły się na szczupłej przestrzeni. Próżno Napoleon starał się przywrócić ład i porządek i w tym celu najpierw udał się do Torunia, potem wybiegł aż do Gdańska, gdzie zgromadził największe zapasy w żywności i w potrzebach wojennych. Różnojęzyczna masa czterech kroć sto tysięcy wojska nie dała się ująć w dość silne karby. Daremne były rozporządzenia dla »zapobieżenia nieprzyzwoitościom, które kraj niszczyć zaczynają«, jak się o tych klęskach oględnie wyrażały dzienniki warszawskie. Rozstrzelano kilku rabusiów ale to nie wiele pomogło. Zwłaszcza, że słowa odezwu wydanej na znak rozpoczęcia wojny 22 czerw-

ca: »Przejdźmy Niemen, ponieśmy wojnę na ziemię Rosyi«, dawały powód żołdactwu różnych narodów uważania ziemi za Niemnem położonej za nieprzyjacielską. Tylko polskie wojska odezwa porrywała do szlachetnego uniesienia. Było tam powiedziane: Druga wojna polska rozpoczęła się, a pokój nie będzie pierwaj zawarty, aż uzyskane będą rękojmie jego trwałości i aż położy się tamę zgubnemu wpływowi, jaki Rosya od lat 50 wywierała na sprawy Europy. Te wyrazy zapowiadały wskrzeszenie Polski.

Tymczasem już się zebrał sejm w Warszawie. 26 czerwca uroczyste nabożeństwo odprawiono w kościele katedralnym, w czasie którego biskup Woronicz miał kazanie wymowne i pełne zapału. Potem sędziwy książę Czartoryski, marszałkiem mianowany, otworzył sejm drżącemi już usty: »Nasunęło się niespodzianym rzutem wstecznego wspomnienia na umysł Najjaśniejszego Króla, Pana Naszego Miłościwego, imię obywatela żyjącego w zaciszu i w usunienu się od wrzawy wydarzeń lecających nadzwyczajnej ręczości pędem od lat przeszło dwudziestu. Daleki i obrany ze sposobności przez ten długi czasu przeciąg poświęcenia się skutecznie choć tylko w przygotowaniu przyszłych nadziei zasług ocucenia z letargu ojczyznę noszącą na sobie znamiona okropnego z ran zadanych zgonu, nie przestałem łączyć z mym narodem żarliwe modły wołając o cud. Ażci rumienia się zorza rokując tło dni świetnych. W tej to chwili podobało się Najjaśniejszemu Królowi, Panu Memu Miłościwemu,

już na schyłku dołężności władz i umysłu i ciała... od pracy odwykłych... włożyć na mnie najchlubniejsze brzemie». Prezes senatu Ostrowski również mówił o przyszłości, nie wystawiając »obecnego stanu i dolegliwości..., które w ostatnim roku samo nawet przyrodzenie przez powszechny nieurodzaj pomnożyć usiłowało«. A po złączeniu Izby poselskiej z senatem minister skarbu Matuszewic »czytał obraz kraju, w którym nie tak nad wewnętrznym jego stanem, jako raczej nad nadzwyczajnymi okolicznościami, w jakich się znajduje, zastanawiał uwagę sejmujących. Doniósł potem Jaśnie Oświecony Książę Marszałek, iż ma oddaną do łaski petycją podpisaną przez pewną liczbę znakomitych obywateli z krajów zabranych na Polsce przez Moskwę. Przeczytał ją sekretarz senatu Niemcewicz. Wyrażono zaś w niej, iż gdy teraz nadarza się szczęśliwa nader pora, upraszają imieniem swoim i współrodaków jęczących pod jarzmem moskiewskim, aby Sejm zgłosił się do Napoleona Wielkiego, zbawcy już części Polaków, i prosił go o ich także oswobodzenie«. Wybrano komisję do zbadania tej petycji i odroczone sejm do 28 czerwca.

A gdy zebrano się wtedy powtórnie, wielu się zdawało, że »już wybiła godzina odrodzenia się Królestwa Polskiego« i że »Bóg ojców naszych zlitował się nad nami«. Znowu zabrał głos Matuszewic i tak mówił do sejmujących: »Był długo i od dawna wśród Europy, naród sławny, właściciel ziemi rozległej i żyznej, jaśniejący podwójnym rycerstwa i kunsztów blaskiem, zasłaniający od wieków

dzielnem ramieniem szranki Europy przeciw dzicy... Ta ziemia była Polska, tym narodem byliście... Potem, od czasów cara Piotra, przemoc Rosyi zaciążyła na Polsce. »Jeżeli się pola nasze okrywały zbiorami, to po to, aby żywić jej żołnierza... Potęga Moskwy zbliżała się stopniami ku Europie«. Hardy był język posłów rosyjskich w Polsce, »sołdat moskiewski skąpał się sto razy we krwi naszych współziomków,... słyszała Warszawa krzyki Pragi, z całą swoją ludnością zniszczonej jednym mordem, jednym pożarem«. Lecz oto na ratunek spieszy nam niezwyciężony cesarz Francuzów złączywszy siły całej Europy. »Polacy! czas już aby zabrzmiało tu to imię, które jest waszem... Siła tylko mogła was uwięzić, siła także skruszyć może kajdany ręką gwałtu ukute. Europie całej Polski potrzeba... Trzeba wieczystej i nieprzełomnej zapory przeciw wdzieraniu się ciemnoty i dziczy... Granica, co oddzielać będzie ludy polerowne od ludów barbarzyńskich, spiżem i żelazem najeżoną być musi... Potrzeba, aby naród postawiony na pierwszej straży Europy miał siłę taką, jakiej wymaga zapewnienie jej bezpieczeństwa. Jeśli przeto w dawniejszych epokach wszystko sprzyślało się na naszą zgubę, w dzisiejszej wszystko sprzyja dźwignieniu naszemu i powstanie więc Polska, co mówię, jest już Polska, a raczej nigdy ona być nie przestała... Pomimo zbyt długi przedział nie przestali być bracią naszemi mieszkańcy Litwy, Rusi, Ukrainy, Podola, Wołynia, są oni równie jak my Polakami... Niech byt Polski

okrzyknięty uroczycie w tej świątyni, powtarza się i rozlega po całej Polsce»...

Zaraz też posłowie i senatorowie oświadczali »najuroczyciej przed Bogiem, światem i całym polskim narodem« »jedyne w sercach pragnienie, aby rozdarte najniesprawiedliwym gwałtem części ojczyzny nazad w jedno ciało spoić i wrócić ją dawnemu jej bytowi i szczęściu«. W tej myśli sejm wiązał się w konfederacją jeneralną Polski i ogłaszał, że królestwo polskie jest przywrócone. Będą zwołane w całym Księstwie sejmiki (tak brzmiała uchwała) końcem przystąpienia do konfederacji. Wszystkie części ziemi polskiej wezwano do wiązania się w konfederację w miarę jak oddalenie się nieprzyjaciela poda im do tego sposobność. Wszyscy oficerowie, żołnierze, urzędnicy cywilni i wojskowi rodem Polacy i mieszkający na ziemi polskiej, niesprawiedliwie przez Moskwę zatrzymywani, powołani z nakazem opuszczenia służby tego mocarstwa. Gdy akt ten podpisano, »ruszyli natychmiast wszyscy z miejsc swoich do kościoła katedralnego, gdzie biskup krakowski zaśpiewał *Te Deum*, podczas którego odezwały się działa zatoczone na dziedzińcu pałacu rządowego. Zgromadzony na dziedzińcach zamkowych i w koło świątyni pańskiej lud i cechy z chorągwiami wykrzykiwali: Niech żyje Polska! Niech żyje cesarz Napoleon! Niech żyje nasz król!

Ale ten wybuch uczuć narodowych miał być daremny. Bo oto poseł francuski, obawiając się zbyt silnych objawów zapału, czem prędzej sejm odra-

cza i pozostawia jedynie radę generalną, z ordynatem Zamoyskim na czele, która jest biernym narzędziem do ogłaszania szumnych odezw i zapisywania aktów przystąpienia do konfederacji napływających z różnych stron Polski. Ukazywały się też różne wiersze »do wojska polskiego z okoliczności rozpoczętej wojny z Moskwą«. Wzywano naród: »Powstań z bronią Polsko cała!« Ku Litwinom przez Niemen wyciągano dłonie:

»Nurt was już tylko przedziela.  
Nurt ten skrapia polską ziemię«.

I zachęcano ich mówiąc:

»Wszelkie poświęcenie niczem  
O losy pokoleń idzie«.

Albo przypomniano wszystkie krzywdy od Moskwy doznane:

»Kto z bracią rozłączył braci?  
Kto wam narzucił kajdany?  
Kto miasta zmienił w pustynie?  
Kto wsie napełnił pożogą?  
Kto bezcześcił praw świątynie?  
Kto je hardą deptał nogą?  
Kto kuł senat w hydne pęta?  
...Kto druzgotał niemowlęta  
O zwaliska domów Pragi?...«

Były to przecież tylko zabawki wierszowaniem słowem, a potrzeba było mocnych czynów. Właśnie bowiem wtedy, z końcem czerwca, doszła wia-

domość z przed miesiąca o zawarciu pokoju między Rosyą a Turcyą, co było zapowiedzią wejścia z południa nowej licznej armii moskiewskiej na linię bojową. A tymczasem działania Wielkiego Wojska Napoleona zaraz od początku nie były tak pomyslnie jak w wojnach poprzednich.

Władysław Młody

1822 r. 12

Stwierca

## V.

»Wytwornej piękności było wojsko francuskie«. Mężna »gwardyi postać zachwycała, przepych ciężkiej konnicy okazywał w masach jej dzielność«. »Artylerya wpajała ufność jako pierwsza w tej sztuce nauczycielka świata«. Tylko lekkiej jazdy »teatralna postać nie wróżyła skutków pomyślnych«. Niedostatek tej ostatniej broni wypełniały przecież liczne pułki polskiej kawaleryi, które lubo świeżej formacyi odznaczały się »ochotą i kształtem wojennym«. Zaś bez względu na różnobarwność narodową tej armii i rozliczne przeciwieństwa w niej ukryte wśród żołnierzy i wśród dowódców, przedstawiała ona olbrzymią siłę nie tylko liczebną. Obecność Napoleona była dla wszystkich rękojmią zwycięstwa. Wszyscy chcieli się odznaczyć, nie tylko młodzi Francuzi ale także Niemcy, walcząc pod okiem największego wojownika świata. Trzeba było jednak wymierzyć cios stanowczy szybko. Wyżwienienie czterech kroć sto tysięcy wojska przedstawiało olbrzymie trudności. Zaledwie jedna czwarta tych żołnierzy była zahartowana w marszach i nie-

wygodach. Reszta to byli rekruci pełni męstwa ale niezaradni. Przewaga liczebna i moralna Wielkiego Wojska tak widoczna w chwili rozpoczęcia wojny, zdawała się trudną do utrzymania na czas dłuższy. Bo siły przeciwnika także były ogromne.

Miała wówczas Rosya przeszło pół miliona żołnierza regularnego, 517.682 ludzi pod bronią, jak wykazywały spisy urzędowe, a nadto wybierano w całym carstwie nowego rekruta w stosunku czterech mężczyzn na 500 mieszkańców. Zapewne, wobec nadużyć w zarządzie rosyjskim, wojska te nie przedstawiały pełnej wartości, jaką podawały liczby. Część tylko parokroć sto tysięczną skupiono w dwóch armiach zachodnich pod generałem Basklaj de Tolly i księciem Bagracyonem. Był to lud ciemny i zabiedzony, nieprzystępny dla wielu szlachetniejszych uczuć. Na przeglądach przedwojennych car nie mówił mu o sławie i o wielkich sprawach świata mających się rozstrzygnąć w tej walce, ale po prostu »każdemu żołnierzowi dać kazał po rublu, funcie mięsa i kieliszku gorzalki, a przytem oświadczył, jako zupełnie jest przekonany, że to wojsko w każdym przypadku nie zapomni nazwiska swojego«. Jakoż nie miało mu nigdy zabraknąć bohaterskiego posłuszeństwa, a zresztą żołnierz to był zawsze odważny i wytrwały, w tej zaś wojnie więcej jak kiedykolwiek, bo bił się w obronie własnej ziemi, zepchnięty wkrótce w granice rdzennej Rosyi a pobudzony przykładem szlachty i duchowieństwa nienawidzących Francuzów.

Nie tylko Napoleon, jego marszałkowie i wyżsi

oficerowie, ale nawet doświadczeńsi starzy żołnierze liczyli się od początku z niebezpieczeństwem, że Moskale unikać będą bitwy i starać się wciągnąć ich w głąb swego pustynnego kraju, aby tam wytepić przez głód i trudy. Taki sposób walki barbarzyńskiej zalecali wszyscy wrogowie cesarza Francuzów, oficerowie pruscy w Petersburgu i minister-zdrajca Talleyrand wobec posła rosyjskiego w samym Paryżu. Zresztą ten sposób nasuwał świeży przykład wojsk angielskich w Portugalii, gdzie Anglicy niszcząc kraj za sobą i cofając się aż na warowne stanowiska, znaczne odnieśli korzyści. Nie był on więc żadną tajemnicą dla stron obu. Kiedy zaraz u wstępu działań wojennych jeźdźcy polscy z gwardyi schwytali starego podoficera moskiewskiego, ten pytany, dlaczego się cofają zamiast się bić, odpowiada spokojnie, bez bojaźni i bez juna-keryi, że planem ich wciągnąć nieprzyjaciół jak najgłębiej w kraj, aby potem osłabionych zewsząd otoczyć i nie wypuścić już napowrót. Car Aleksander miał wobec zaufanych wskazać na mapie Rosyi krańce Syberyi jako miejsce swego schronienia gdyby Francuzi chcieli go zmusić do uznania swojej przewagi. Oczywiście jednak nie należało brać dosłownie tych pogroźek. Moskale mieli się cofać, ale nie bez końca. Zaraz na granicy właściwej Rosyi od strony polskiej, w widłach rzecznych Dźwiny i Dryssy zatoczyli warowny obóz, dokąd ściągali wszystkie siły i zapasy. W żadnym zaś razie nie wydaliby bez obrony stołecznych miast swoich. Duma ich oficerów burzyła się na myśl o unikaniu

walki. Dlatego Napoleon nie bez słuszności sądził, że potrafi zmusić przeciwnika do stoczenia wielkiej bitwy, poczem chwiejnego Aleksandra skłoni do pokoju.

Ale warunkiem do tego była szybkość działania. Więc postanowił gwałtownym ruchem wpaść między gromadzące się dopiero w okolicy Wilna korpusy rosyjskie nie oglądając się, ile przez to ucierpi własne jego wojsko pozbawione zapasów żywności, które oczywiście nie mogły nadążyć.

23 czerwca o drugiej zrana cesarz przybył do straży przednich stojących nad Niemnem naprzeciw Kowna. Już świtało. Wziął płaszcz i nakrycie głowy polskie od Wąsowicza, oficera przydzielonego mu za łómacza, i objechał brzegi. W ciągu dnia nadciągały wojska zatrzymując się tuż nad rzeką pod osłoną lasu. Nocą rzucono trzy mosty a od wczesnego ranka 24 czerwca, w dzień św. Jana, zaczęto rzekę przechodzić. Skrząca w promieniach czerwcowego słońca szła po jednym moście piechota, przez drugi jazda bardziej jeszcze błyszcząca, osobno zaś ciągnęła artylerya. Z daleka widać było chorągiewki ułanów polskich szeroko rozwinięte na litewskim brzegu. Po południu przeprowił się polski pułk lekkokonnny gwardyi. Deszcz nawalny zbrudził jego stroje przygotowane dla tryumfalnego wejścia do Kowna. Pędem przejechał ulice miasta, szerokie ale lichymi domkami zabudowane, czerniące się żydowstwem w przestrachu swoim zaw sze przebiegłem i witającym mocniejszych. Za miastem trakt prowadzący do Wilna przecina Wilia,

szeroka i głęboka w tem miejscu jako że blizka już ujścia do Niemna, a wtedy jeszcze była trochę przybrała. W pław ją przebył oddział gwardyi. Kozietulski, co nim dowodził, zakomenderował do schowania pałaszy, kazał sformować plutony i wykrzyknąwszy głośno: niech żyje cesarz! pierwszy z trębaczami rzucił się w rzekę. Na środku koryta konie niektóre zaczęły słabnąć i w bliskości pali zniszczonego mostu kilku żołnierzy tonęło. Cesarz kazał im pospieszyć z pomocą. Porucznik Joachim Hempel, na dzielnym kasztanie, po kilka razy ratował tonących dowodząc niepospolitego męstwa, siły i zręczności. Zginął tylko jeden szeregowy Trzciniński. Małe patrole kozackie zniknęły tymczasem w oddaleniu.

Tak pod Kownem przepawiła się główna siła, ale poszczególne korpusy przechodziły rzekę powyżej lub poniżej, a piąty czyli polski pod księciem Józefem Poniatowskim ruszył na Grodno i Nowogródek.

»Przebyty Niemen a z armią rozstrój i nieporządek«. Polacy patrzali z boleścią i oburzeniem, jak wojsko tłumnie z różnych narodów zebrane, a w pulkach francuskich nadto wiele młodzieży niedoświadczonej liczące, coraz mniej karności i porządku zachowywało. Jazda, artylerya, pociągi, pały konie bez żadnej uwagi starszych albo takowe lekceważąc, w żyłach bujnych zielonych. Francuzi, co byli Polskę w pierwszej wojnie widzieli śniegiem i lodem okrytą, nie mogli się nacieszyć bujnością naszego zboża. Tymczasem konie padały nie

z niedostatku ale ze zbytku i niedozoru. Z Kowna do Wilna droga zasianą była poległymi końmi. Żołnierze nie mając już nic do zrabowania na trakcie, rozpierzchali się na boki i dopuszczali wszelkich bezpraw, tak dalece, że nawet kościoły napadali. »Prysnęła rozjuszona zgraja na wszystkie strony, mordowała zamiast nieprzyjaciela niewinne osady i niszczyła kraj, który oszczędzać należało dla powrotu i własnej sprawy«.

Czas był przykry dla ustawicznych nawałnic. Rozmokły drogi. Tak od trudów i nadmiernego picia wódki marło wielu młodych ludzi z gwardyi. Widziano ich w przydrożnych rowach skureczonych i bez ruchu; oczy ich były przymknięte, łzawiące i bez życia; śmierć następowała niezmiernie szybko, przyczem stopy i nogi pokrywały plamy znamionujące gangrenę.

Polacy, z oddziałów przydzielonych do bezpośredniej komendy cesarza, maszerowali przez pierwsze dni o głodzie. I wody pić zabraniano z obawy krwawej biegunki, bo był wielki czerwcowy upał. Z musu, z potrzeby zaczęli furażować, ale Francuzi żwawiej się uwinęli i przed domami niezrabowanymi i spichlerzami postawili strażę.

Od samego zatem początku rozprzęgało się Wielkie Wojsko, »bo żaden wzgląd nie zatrzymywał rozbestwionego chciwością a tu i niedostatkiem żywności żołnierza«; magazyny nie zdążyły za obozem, chociaż Napoleon mądrze obrachował, żeby je z Gdańska prowadzić statkami w górę biegu rzek litewskich. Bardzo długo jednak nawet ci żołnierze

luzem idący zachowali poczucie obowiązku stawienia się do bitwy. Kiedy »pod Wilnem Moskale okaz zrobili do potyczki, na ten odgłos piorunem leciały wojska francuskie mimo upału, w zawody uprzędzając się po litych piaskach tamtejszych okolic.

Przecież bez walki zajęto stolicę Litwy. Wojska rosyjskie były w pełnym odwrocie. Zawiodła nadzieja stoczenia bitwy. Stokroć zaś gorzej, że zdawały zawodzić serca Litwinów. Kiedy 28 czerwca pułk ósmy polskich ułanów, jako dowodzony przez księcia Dominika Radziwiłła, wkraczał do Wilna w paradzie, z muzyką na czele, nie widziano oznak radości. Ulice były prawie puste, domy i sklepy pozamykane; trochę młodzieży na ulicy i trochę uliczników bieгло koło koni wołając: wiwat. Goryczą przejmowała ta »rozsądna ostrożność«. Różne były jej powody. »Serc łączność i braterskie uniesienie się strudem było niegodziwem obchodzeniem się Francuzów«. Zamieszanie w umysłach powiększyła długa bytność w tych stronach cara Aleksandra. Od ostatnich dni kwietnia wraz z bratem swoim Wielkim księciem Konstantym pozostawał na Litwie, przyjmował i umacniał w wierności władze cywilne, szlachtę, duchowieństwo, profesorów uniwersytetu wileńskiego, magistraty, przedstawicieli stanu kupieckiego i kahały izraelskie. Miał car niezmiernie wiele osobistego wdzięku i przeciągnął do partyi rosyjskiej wiele znacznych rodzin polskich. Tem łatwiej mu to przyszło, że wszak Litwa nie doznała wówczas jeszcze męczeństwa i była to doba rządów opartych na częściowem uznaniu praw



Przegląd wojska przez  
(Z obrazu Horacego Verr



Napoleona przed bitwą.  
ta w Muzeum wersalskiem).

narodu polskiego, któremu pozostawiono dawne jego ustawy i pozwolono zakładać szkoły. Byli i tacy wśród obywatelstwa, którzy lękali się, aby przy zmianie rządu nie ponieśli wielkich strat w gospodarstwie. Pańszczyznami bez miary roztrzebiali lasy, rozszerzali grunta, pomnażali zasiewy. »To jednak stało się przyczyną powszechnego zubożenia w kraju poddanych. Przerobiono podawane inwentarze, podwyższono pańszczyzny, nałożono arbitralnie tłoki, szarawarki, daremszczyzny i tym sposobem zniszczono rolników«. Otóż niektórzy obawiali się, że koniec temu położy ogłoszenie zniesienia poddaństwa, za wzorem Księstwa Warszawskiego. Większość przecież poniosłaby z gotowością ofiary z dobrobytu osobistego dla odbudowania państwa polskiego, opartego na wolności wszystkich stanów, gdyby mieć jakąś pewność, że cel ten się osiągnie. Oglądano się na zdania rodzin najmożniejszych, od wieków używających tam ogromnego wpływu. Ale Moskale z tych panów litewskich część zdołali pozyskać a innych cofając się uwozili ze sobą. Tak więc w wielu okolicach Litwini pozbawieni zostali przewodników. Z natury nie zdolni do szybkich postanowień i dość podejrzliwi, wahali się, nie wiedząc co począć. A chwila to była jedyna, by potargać wszystkie związki z Rosyą i stare z Polską odnowić przymierza.

Hasło po temu rozchodziło się z Wilna. Tam zatrzymał się Napoleon przez trzy tygodnie i urządził Litwę, aby mieć w niej pomoc do dalszej wojny. Zakładał magazyny, rozmieszczał szpitale, for-

mował wojsko litewskie i budził ducha narodowego. Wzywał kraj do ofiar i wysiłków dla odzyskania niezależnego bytu. Wysłannikom sejmu warszawskiego, którzy przybyli z aktem przywrócenia królestwa polskiego w dawnych granicach, te dawał zapewnienia i przestrogi: »Co zawisło odemnie wszystko uczynię dla wsparcia przedsięwzięć waszych. Niech Litwę, Żmudź, Witebskie, Połockie, Mohilewskie, Wołyń, Ukrainę i Podole tenże duch, co w Wielkopolsce widziałem, ożywia, a Opatrzność pomyślnym skutkiem uwieńczy świętość waszej sprawy«. Akt konfederacji Polski ogłoszono uroczyście 14 lipca w wileńskim katedralnym kościele, poczem go wyłożono w pałacu książąt Giedrojców dla zebrania podpisów. Kładziono je z najdalszych prowincyi i tak Wincenty Krasiński z pułku lekkokonnego gwardyi cesarskiej podpisał się z województwa podolskiego, gdzie miał dobra Dunajowce, a Józef Załuski z Inflant, z majątności pod Dorpatem. Było w tem może nieco sztuczności, ale zapał unosił jednostki i wspominano już sławę króla Stefana, wielkiego poskromiciela Moskwy. A wieczorem, jako w dniu odnowienia unii Litwy z polską koroną, najwspanialszą ucztę wyprawił ostatni z Paców, których ród zawsze Polsce najwierniejszy walczył z Rosyą od wielu pokoleń. Starano się na czoło rządu tymczasowego i wojsk litewskich wysuwać wielkie nazwiska, aby zyskać ufność kraju. Nie brakło ich wkrótce w obozie Napoleńskim. Tak już dawniej Dominik książę Radziwiłł, dziedzic największej w Polsce spuścizny, z lekkomyśl-

nością młodzieńczą, ale i z zapalem godnym wielkiej sprawy, rzucił wszystko na łup Moskalom i objął komendę jednego z pułków polskich. Tak spadkobierca wielkiej w dziejach Litwy sławy Chodkiewicz zaciągał w Wilnie młodzież szlacheckich domów do osiemnastego pułku pieszego, zaś baron Konopka, legionista, formował gwardyą litewską. Nawet stary generał Niesiołowski stawiał się do apelu. Ale ogół nie przestawał wyczekiwać i bardziej stanowczych obietnic Napoleona i rozwoju dalszych wypadków. Często nawet ci, którzy znaleźli się u boku cesarza i świetnością swego rodu mieli dodać blasku wystąpieniom jego jako wskrzesiciela Polski, sami pełni byli niewiary i innych raczej powstrzymywali niż zachęcali do powstania. Tak książę Eustachy Sanguszko, który ze swych dóbr wołyńskich przybył do głównej kwatery francuskiej, gdy »wielu znacznych obywateli na Litwie zebrawszy się, prosili go o radę, czyli mają wejść w służbę lub jeszcze czekać, iżby się rzeczy jaśniej wyświeciły«, otwartością wywdzięczając się nie tał im, »że lubo sam jest wcielony w tę sprawę, atoli nieporządek ogromny nadal go trwoży«. Tymczasem postęp działań wojennych nie pozwalał dłużej pozostawać w stolicy litewskiej. Trzeba było i porządki w armii i rząd kraju zaniedbać, aby osiągnąć cel najgłówniejszy, pokonać wroga.

---

## VI.

Przez całą szerokość ziem polskich rozciągnęła się linia wojsk Napoleona. Wszędzie, od Bugu i granic Galicyi aż po morze Bałtyckie czynni byli Polacy. Jazdę ich i oficerów przydzielano do różnych oddziałów dla służby wywiadowczej, gdyż znali kraj i ludzi, a ich mundury o barwach narodowych skuteczniejszą były zachętą do powstania niż wszystkie odezwy. Na całej też przestrzeni objętej wojną większe siły polskie, obliczane razem na 96.000, wchodziły w skład poszczególnych jednostek bojowych. Na północy, gdzie w Kurlandyi stały posiłki pruskie, nasze pułki z Gdańska, piąty, dziesiąty i jedenasty, biorą udział w oblężeniu Rygi i walkach koło Dynaburga i Połocka. Na południu, prócz załogi w Zamościu, mieliśmy kilkotysięczny oddział gwardyi narodowych pod generałem Kosińskim, aby wspólnie z Austryakami osłaniać Lubelskie od strony Wołynia. W odwodowym wojsku, które zrazu zajmuje Berlin a dopiero później posuwa się nad Wisłę i dalej na wschód, znajdowała się piechota

polska powracająca z Hiszpanii, zaprawione w boju pułki czwarty, siódmy i dziewiąty. Ale główne siły nasze były oczywiście tam, gdzie miały rozstrzygnąć się losy wojny, w masie wojsk prowadzonych przez samego Napoleona na Smoleńsk i Moskwę. I tak szósty i ósmy pułk naszych ułanów wraz z dziesiątym huzarów pod generałem Niemojewskim tworzyły piętnastą brygadę w pierwszej dywizji kawaleryi rezerwowej. W tejże broni korpusie czwartym Roźniecki dowodził całą jedną dywizją lekkiej jazdy polskiej z 6 pułków. Przy gwardyi cesarskiej idzie wybór naszego żołnierza, osobna czterotysięczna dywizya polska czyli nadwiślańska, ta co pod Chłopickim zdobyła dla siebie i narodu swego głośne w całym świecie imię. Przy osobie cesarza jest także nasz pułk lekkokonny, dziwnie piękny i dziwnie mężny. Oczy i serca wszystkich pociąga. Wciąż o nim głośno w sprawozdaniach wojennych. Przyszedł z dalekich stron na tę wojnę a trębacze grają mu ku większej ochocie:

Szczęśliwy! Kto śmiercią chwały  
Legł, gdzie Tag lub Dunaj płyną  
Szcześniejszemu niebo dało  
Poledz nad Dnieprem lub Dźwiną.  
Dniu radośny! dniu szczęśliwy!  
Gdy utęsknione źrenice  
Ujrzą pierwsze polskie niwy,  
I święte kraju granice.  
Pójdziemy z ojczyzny łona  
Wygnać hydne Moskwiciny.

Prócz tych oddziałów był osobny korpus polski, piąty w porządku Wielkiego Wojska. W skład jego wchodziły trzy dywizye piechoty, szesnasta pod Zajączkiem, siedemnasta pod Dąbrowskim i osiemnasta pod Kniaziewiczem, i tylko dwie brygady jazdy, dziewiętnasta Tyszkiewicza i dwudziesta Sułkowskiego, gdyż osiemnastą przydzielono kolumnie francuskiej. Razem z artylerją i pomocniczymi rodzajami broni było w nim 887 oficerów i 33,710 żołnierzy w chwili rozpoczęcia wojny pod koniec czerwca. Dowództwo nad tym korpusem miał książę Józef Poniatowski, ale pozostawał pod władzą króla westfalskiego Hieronima, który odbierał rozkazy z głównej kwatery.

Najniebezpieczliwiej miało to wpłynąć na przebieg wojny, że komendę nad całym prawym skrzydłem oddał Napoleon bratu, któremu brakło i wiadomości potrzebnych i doświadczenia i gorliwości, aby podołać tak wielkiemu zadaniu. Nie tylko źle prowadził to skrzydło, ale królewskim swoim tytułem i pokrewieństwem onieśmiała innych dowódców, którzyby inaczej wydarli z tych rąk nieudolnych kierownictwo zagrożonej sprawy. A najwięcej ciążył swą obecnością wojskom polskim, przy których wciąż pozostawał i które opóźniał w marszu i narażał na gniew cesarza. Konieczność bowiem pośpiechu wynikała z ogólnego planu wojny.

W czasie pobytu Napoleona w Wilnie ruch wojsk nie został ani na chwilę wstrzymany. Wsuwający się między korpusy rosyjskie chciał cesarz otoczyć na północy główne siły przeciwnika w obo-

zie nad Dźwiną koło Dryssy, jak był przed laty siedmiu zagarnął Austryaków pod Ulmem, a część wojsk moskiewskich znajdujących się bardziej na południe pod księciem Bagracyonem odciąć od reszty i zdusić. Pierwsza część tego planu upadła rychło. Dowódcy rosyjscy uznali, że byłoby przedwczesnem tak blisko i tak wczesnie stawiać stanowczy opór. Mieli za sobą olbrzymią jeszcze przestrzeń i każdy dzień marszu miał rozciągać i osłabiać linię wojsk francuskich, ich zaś zbliżać do źródeł siły. Więc porzucili olbrzymie okopy koło Dryssy i cofali się dalej drogą na Witebsk. Tam zaś pozbyli się z obozu cara Aleksandra wyprawiając go do Moskwy, aby nie był im zawadą w prowadzeniu wojny, ale w głębi kraju obecnością swoją i odezwaniami budził zapal ludności do walki przeciw najeźdźcom. Nie mógł więc Napoleon na razie dosięgnąć głównego przeciwnika, tem bardziej mu zależało na zniszczeniu wojsk Bagracyona, którym zabiegał drogę pierwszy korpus francuski pod marszałkiem Davoutem. Między ten korpus a bagna pińskie od południa Moskale ujęci byli jak w kleszcze. Trzeba było jednak, aby prawe skrzydło Wielkiego Wojska pod królem Hieronimem dość szybko ich ścigało i na polu bitwy zjawilo się równocześnie z pierwszym korpusem Davouta.

Zrazu wskazanem było skrzydłu prawemu poruszać się z wolna. Dopóki centrum Wielkiego Wojska nie przekroczyło Niemna i nie weszło na trakt wileński, nie należało płoszyć Bagracyona obozującego w okolicach Grodna. Dlatego dopiero 16 czerw-

ca korpus polski opuścił Pułtusk i przez Rożan, Ostrołękę i Rajgród przybył do Augustowa. Tu dwa dni odpoczywał i dopiero 29 czerwca ruszył dalej przez Jastrzębno, Lipsk i Hołynkę. Około piątej po południu ujrzano brzegi niemeńskie i wieże Grodna. Nazajutrz weszła tam pierwsza dywizya Dąbrowskiego. Teraz mimo słoty i dróg popsutych trzeba było iść spiesznie ślad w ślad za uchodzącymi Moskałami. Tymczasem gnuśny król westfalski zatrzymuje się aż do 4 lipca w Grodnie, poczem posuwa się bardzo wolno; dwie doby bawi w Nowogródku i w dni ośm uszedłszy zaledwie mil 27 urzęduje w Nieświeżu postój nowy 13 i 14 lipca. To też jedynie jazda polska z czwartego korpusu odwodowego uciera się z tylną strażą rosyjską 9 i 10 lipca dość nieszczęśliwie pod Mirem a 14-go pod Romanowem. Napróżno korpus Davouta usadowił się w Mińsku, na głównej drodze do Smoleńska. Bagracyon nie naciskany wymyka się bocznemi dróżkami. Wtedy Hieronim westfalski traci dowództwo i opuszcza armię. A gdy wiadomość o tem dochodzi Polaków w Słucku, gdzie obozują 17 i 18 lipca ksiązę Józef, któremu oddana w zastępstwie komenda prawego skrzydła, rzuca trakt wiodący na Głusk i zwraca się na północ ku Mohilewu, aby tam złączyć się z Davoutem i pokonać Bagracyona przed przejściem Dniepru.

Zmartwiony wyrzutami cesarza pędzi piechotę, chociaż te nagłe marsze przez kraj pusty i dziki miały zrujnować korpus, a nie potrafiły dawnej opieszalności wynagrodzić. Wojsko topniało w oczach

bez jakiegokolwiek bitwy. Wystąpiły na jaw wszystkie braki i wadliwości jego organizacyi.

Widocznem było przedewszystkiem »złe rozporządzenie w marszach, które się odbywały jedną tylko drogą, w jednej nieprzejrzaney kolumnie rozciągniętej niekiedy na blisko dwie mile. »Gdy czoło tej kolumny już ognisko zakładało, ogon jeszcze włókł się po drodze przez trzy godziny, nim doszedł na stanowisko. Dopiero budowanie szałasów rozpalanie ognisk, posyłki za wodą, żywnością, drzewem, tak że nawet w miesiącu czerwcu, gdzie dzień tak długi, żołnierz zgłodniały ledwie o godzinie 10 wieczorem doczekał się strawy, a najczęściej zmęczony rzucał się na ziemię i nie przebudzał się jak zrana, ażeby resztą z kociołków posilić się do następnego pochodu. Stąd choroby w wojsku, włości, oderwańce a później ucisk biednych mieszkańców, a koniec końców ogromny ubytek w szeregach. Winę ponosili w większej części podoficerowie, z których niewielu odbyło wojnę i młodzi oficerowie, którym się zdawało, że powinnością ich tylko bić się i przywozić żołnierzowi w boju, zapominali zaś o tem, iż »na tem zależy najbardziej, ażeby licznymi i pełnymi rotami stanąć wobec nieprzyjaciela, z niegłodnym żołądkiem, z rynsztunkiem i bronią w porządku. To wszystko, co się dotyczyło obozowania, ognisk, żywności, nie wiele ich obchodziło. Każdy znużony o sobie tylko myślał i byle mógł wypocząć, o resztę nie dbał«. Znać było niedoświadczenie księcia Poniatowskiego w rozkładzie godzin marszu i nieporadność w służbie

wielu pułkowników, którzy otrzymali stopień jedynie jako wynagrodzenie za ofiary złożone na uformowanie oddziału.

Jasnym stało się, że ani oficerowie ani żołnierze nie są obeznani z wielkimi manewrami. W czasie pokoju przeszkodą do zebrania dużej ilości wojska były nieprzerwane roboty forteczne, dalej wyraźny zakaz Napoleona niepokojenia Rosyi, aby nie wywołać przedwcześnie wybuchu, przedewszystkiem zaś niezmiernie ubóstwo skarbu. Napróżno ksiązę Józef, pełen współczucia dla niedoli żołnierza a zarazem trawiony lękiem o przyszłość narodowej sprawy, zawiadamiał główną kwaterę o wciąż wzrastającej biedzie, która odbiera siły wojsku naszemu. Zasoby kraju są tak wyczerpane, że zaraz w początku działań wojennych, jeszcze w granicach księstwa, pod koniec czerwca, wypadło zmniejszyć racye żywności żołnierza do połowy. Potem, w pierwszej połowie lipca, w pościgu za nieprzyjacielem niszczącym wszystko w odwrocie, jest jeszcze gorzej. Racye wynoszą często jedną czwartą. Przez dni kilka brak chleba zupełnie. Wozy z żywnością zostały daleko w tyle, drogi rozmokły a konie od dawna trzymane na zielonej tylko paszy padają z wycieńczenia. Dostawy nakazane w okolicy rozmijają się często z kolumną, są zaś tem trudniejsze, że Moskale uprowadzali wszystkie konie. Ani starszyźnie ani szeregowym od dawna nie wypłacano żołdu. Buty ich w lichym stanie, płaszcze w jeszcze gorszym, droga zaś przed nimi daleka a noce już

chłodne mimo dziennych skwarów. Skorbut szerzy się zastraszająco i osłabia nogi żołnierzy.

Z głównej kwatery zamiast pomocy nadechdziły tylko ostre słowa nagany. Napoleon zrażony niepowodzeniami tej wojny pomawia Polaków o brak gorliwości i zapału. Więc wódz polski przestaje odtąd skarżyć się wobec cesarza, jedynie u życzliwego nam marszałka Davouta i u rządu Księstwa Warszawskiego upomina się nadal o potrzeby swego wojska, ale przedewszystkiem odwołuje się do jego poświęcenia. W Dołhynowie 21 lipca wezwał je, aby uroczyście zgłosiło swe przystąpienie do Konfederacyi jeneralnej Królestwa Polskiego i ponowiło przysięgę »przelania krwi swojej dla odzyskania i zapewnienia bytu Ojczyzny«, poczem szedł dalej coraz śpieszniej, nie patrząc na trudy i cierpienia, przez Duczycę, Turzec, Jakszyce nad Berezyną, Pokost, Białenice nad Druczą i Kniażyce, po drogach piaszczystych, między borami i bagnami. Najdziksza to była strona Litwy. Lud tam żył w niezmiernem poniżeniu i w obojętności dla sprawy polskiej. Raczej nieprzyjaznem jak radosnem okiem witał wojsko, widząc straty dobytku szczególnie od oderwańców ponoszone. Niektórzy nawet obywatele sironili od naszych żołnierzy; porzucali domy swoje, »a jeżeli przyjmowali, to z widoczną obawą lub obojętnością: często nawet krupniku i barszczu szczydzili«. A marsz był tem przykrzejszy, że »szczery ogień sypał się z nieba i skwarzył zdrętwiałe ze znużenia członki«. Naprawa mostów niszczonej przez Kozaków zatrzymywała co

chwile kolumnę. Z największym wysiłkiem ledwie kiedy przebyto w ciągu dnia 35 wiorst czyli 5 mil, pułki nowo uformowane nie zaprawione jeszcze w wojnach nie były dość lekkie i tęgie do marszu.

Ludzie padali z pragnienia lub umęczenia. Do Mohylewa korpus piąty dochodzi 28 lipca »w stanie znużenia trudnym do opisu«. »Dywizye szesnasta i osiemnasta piechoty, o dziesięciu batalionach, wchodząc do miasta, miały po 2000 ludzi tylko w szeregach. Reszta piechoty wlekła się po drodze, jedni bezsilni lub chorzy nie mogli żadną miarą wydażyć za kolumną, drudzy zdrowi lecz jarzmo karności niechętnie dźwigający korzystali ze sposobności dla opuszczenia szeregów i starania się o żywność po bokach drogi«. Wprawdzie powoli zaczęli się ściągać oderwane ale niemniej korpus zmniejszył się o jedną trzecią. Według apelu 3 sierpnia liczył już tylko 22.738 ludzi pod bronią. A wszystkie te wysiłki i wszystkie te straty poszły na marne. W bitwie stoczonej pod Sałtanówką na południe od Mohylewa nad Dnieprem w dniu 23 lipca brakło Polaków. Walczył sam Davout; odparł Bagracyona ale go nie zgniótł i nie mógł mu przeszkodzić w złączeniu się pod Smoleńskiem z resztą armii.

Stąd gniew Napoleona. Stąd dalsze niepowodzenia. Stąd konieczność zapuszczenia się dalej, w głąb państwa rosyjskiego, aby dosięgnąć wroga. Bo cesarz Francuzów ze względu na powagę swoją na której wszak opierało się jego panowanie w Europie, nie mógł pozwolić, aby powątpiewano, czy

jest w tej wojnie zwyciężcą. Rozumiał też, że nie może przeciągać tej wojny na lata, że musi odzyskać swobodę działania przeciw innym wrogom, przeciw Hiszpanom, przeciw Anglikom, i ktokolwiekby jeszcze chciał się z pod jego praw wyłamać. Dlatego nie zatrzymuje się dość długo w prowincjach litewskich, aby je silnie zorganizować i obudzić w nich ducha polskiego. Dlatego zaniechał zamiaru wysłania księcia Poniatowskiego na Wołyń. Mniej troszczy się o sprawę polską. Chce walkę zakończyć ciosem, któryby świat zdumiał i utrzymał w posłuszeństwie. Więc już nie tak ogląda się na to, co się dzieje na jego skrzydłach, co robią Prusacy w Kurlandyi a Austriacy na Wołyniu, ale w namiętnej pożądanii walnej bitwy idzie na Witebsk, na Smoleńsk a stamtąd na Moskwę.

## VII.

W tym pochodzie mnożą się zapowiedzi klęsk już nie odległych. Tesame nieszczęścia, którym ulegał korpus polski, są udziałem całej Wielkiej Armii. Co raz ubywa żołnierzy w szeregach. Trzeba zostawiać po drodze załogi w miastach znacznie-szych. Mnoży się w dziesiątki tysięcy liczba oderwańców. Napełniają się szpitale.

Natomiast Moskale cofali się w nadzwyczajnym porządku, nie zostawiając żadnych maroderów. Ledwie czasem ich konnopolcy przechodzili do Polaków, ale i to w małej liczbie. Wyzyskując rozumnie położenie, w okolicy bardzo lesistej, osłaniali odwrót piechotą. Na nią Murat, król neapolitański, dowódca przedniej straży francuskiej, wciąż rzucał jazdę swoją, prawie po szalonemu, nie czekając, nim nadejdzie reszta wojska. Zmarnował w ten sposób mnóstwo ludzi i koni. W tych natarciach odznaczył się bardzo ósmy pułk polskich ułanów, ale też pod Witebskiem znalazło się w nim tylko 206 jeźdźców i z czterech trzeba było sformować się w dwa szwadrony. Z licznych potyczek jedna

tylko pod Ostrownem tuż kolo Witebska była znaczniejsza. Francuzi zawsze zwycięzcy ale w coraz większem rozprzężeniu. Ogrom 50.000 konnicy »już wtedy znacznie przerzedzony, konie chwiały się od wiatru, ogony ich i grzywy zwichrzone głód i nędzą zjadła«. Tabor obozowy pomnażał się ponad wszelką miarę. Nie licząc na żadne dostawy, każdy zabiegał o własne wyżywienie, więc i »każdy prawie miał swego podjezdka«; »cały sprzężaj włościański był w rękach żołnierzy francuskich«, o ile go nie uprowadzili Moskale.

W Witebsku dla odpoczynku dni dziesięć zatrzymał się Napoleon, gdy Davout i Poniatowski pozostawali w Mohylewie. Poczem z obu tych miast od północy i od południa ruszono na Smoleńsk.

Korpus polski, zmniejszony o całą dywizję Dąbrowskiego, która pozostała w okolicach Bobrujska nad Berezyną dla strzeżenia linii odwrotu, przeszedł Dniepr pod Orszą. 14 sierpnia w Krasnoje złączył się z Wielkim Wojskiem. Wtedy też po raz pierwszy od rozpoczęcia tej wojny Polacy korpusu piątego mogli oglądać cesarza. »Otoczony był świetnym sztabem, przed nim i za nim postępowały konne gwardye. On sam siedział na bułanym arabskim koniu i odznaczał się kapeluszem trójgraniastym, bez żadnej ozdoby i sławną kapotą popielatą pod którą nosił mundur strzelców konnych gwardyi«. Napoleon miał wówczas lat 43. Wzrostu był małego, miał wysokie ramiona, szyję krótką, głowę wielką; był otyły, chód jego ciężki; twarz szeroka, blada, piękną się wydawała z boku, nos prosty,

włosy czarne, krótkie, gładko zaczesane na czole; oczy szare, piękne, ocienione brwią gęstą ciemną, których przenikliwość nie każdy mógł znieść. Cały wyraz twarzy był jakby z głazu, nadzwyczaj spokojny i nawet ponury; dwie tylko namiętności się na niej malowały, gniew i radość. Mówił mało i tylko przerywanemi słowami.

16 sierpnia, mścislawskim traktem, korpus polski dotarł do Smoleńska. Cesarz dokonał jego przeglądu. Wzięto paradne mundury i gotowano się do szturmu.

Miasto leży na lewym brzegu Dniepru, na stoku góry, oddzielone od przedmieść dwoma jarami. Otaczały je poczerniałe mury, ze szczytem zębatym, wysokie do 40 stóp, grubości około stóp 20, z trzydziestu krągłemi wieżami. W narożniku lewym od mostu był wyłom bardzo szeroki, drzewem w stosach zatarasowany, którego jednak nie dojrzano. Dwie bramy, Małachowska i św. Mikołaja, zwrócone do Krasnoje, gdzie się zbiegały trakty z zachodu, północy i południa, trzecia po przeciwnej stronie przy moście na drodze do Moskwy. Przed bramami zachodniemi wały w półksiężyc. O 400 sążni dalej, ciągłość muru przerywała cytadela, również z ziemi, w kształcie foremnego wielokąta. Pola okoliczne są nierówne i poprzerywane parowami. Było w Smoleńsku tylko 50 dział, a wieże wydrążone nawet nie dopuszczały użycia artylerji. Ale zebrała się tam cała armia rosyjska, zatoczyła polowe działa na szańcach i zdawało się, że nie wyda bez bitwy miasta, do którego przylgnęło wiele wspomnień

walk między Polską a Moskwą i które uważano jako wrota wiodące do dawnej stolicy Rosyi. Opór, jaki stawiali Moskale w Krasnoje, zdawał się potwierdzać przypuszczenie, że tu na właściwej granicy rosyjskiej jest kres odwrotu.

Korpus polski, wraz z pierwszym i trzecim wyznaczony do szturm, rozumiał całą wielkość zaszczytu, który mu przypadł w udziale. Oto po tylu wiekach walczyć mieli Polacy z Moskwą o starożytny gród, którego posiadanie było wyrazem przewagi jednego z tych narodów. A już od stu kilkudziesięciu lat zwycięskie wojska rosyjskie lekcewały nasz oręż i bezkarnie dopuszczały się w Polsce wszelkich gwałtów. Konfederacja Barska, wojna w obronie Konstytucyi Trzeciego Maja, bitwy pod Zieleńcami i Dubienką, powstanie Kościuszkowskie i legiony dostarczyły wprawdzie dowodów męstwa polskiego, ale wszystkie te walki ostatecznie zakończyły się tryumfem Moskali, którzy działali z większą wytrwałością i rozwinęli większą siłę. Więc trzeba było w oczach świata a przedewszystkiem Rosyi dowieść naszej bojowej cnoty.

Tymczasem cała piechota korpusu polskiego już nie liczyła więcej jak dziesięć tysięcy, a niektóre pułki były całkiem nowej formacyi i nie powstały dotąd nigdy w ogniu. Stąd obawy, czy nasze przedstawicielstwo w pierwszej wielkiej bitwie godne będzie narodu. I dlatego na czoło każdego oddziału wysuwają się dowódcy świadomi obowiązku.

Rychło też staje się jasnym, że w starciu tem nie idzie o miasto, opuszczone przez mieszkańców, i z którego nocą wycofują Moskale przeważną część swoich sił, ale o dowiedzenie wyższości Wielkiego Wojska i przeszkodzenie nieprzyjacielowi w dalszym odwrocie. Dlatego Napoleon nakazał wręcz uderzyć na twierdzę, zamiast ją oblegać i dobywać zapomocą artyleryi.

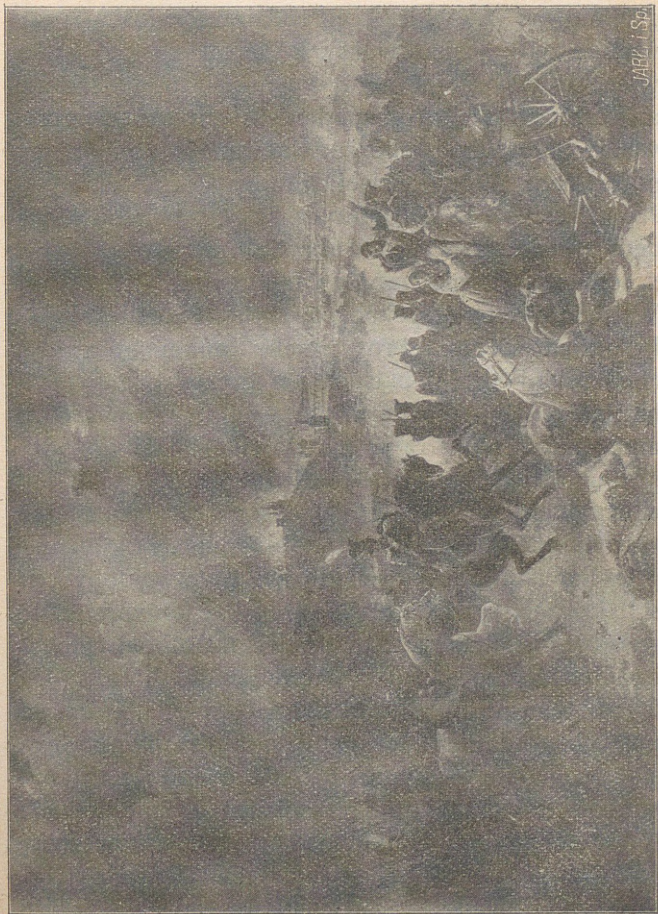
17 lipca po południu, dość już późno, rozpoczął się atak. Jazda pod komendą księcia Antoniego Sułkowskiego osłaniała ruch korpusu polskiego i spędziła Kozaków. Za nią szły szesnasta i osiemnasta dywizya mając w pośrodku artyleryą. Odstrzelivano się nie tylko miastu ale i działom z drugiej strony Dniepru i starano się zahamować przeprawę na moście dniewprowym, a wszystko z dość dobrym skutkiem, chociaż wśród polskich artylerzystów na sześciu zaledwie jeden był poprzednio w ogniu. Zgłuszono część dział rosyjskich, ale stare mury Smoleńska nie dały się skruszyć. Zatem główne zadanie przypadło piechocie.

Na czele jej biegli generałowie Krukowiecki i Grabowski, zwaśnieni z sobą i na sąd się zdający od kuli wroga. Mężnie prowadził do boju Fiszer. Zajączek był ranny, a koń pod nim trafiony pięcioma kulami tyle tylko zachował siły, aby jeźdźca swojego odwieźć do ambulansu; skoro zdjęto generała, koń padł i skończył. Zepchnęła nasza piechota moskiewską w jar głęboki na 120 stóp i w pościgu wdrapała się pod nieustannym ogniem naszkarp przeciwny. Zdobyła przedmieście Małachow-

skie i drugie położone nad Dnieprem, zwane Raczenka. Kilkakrotnie wdzierano się przez bramę Małachowską i Świętego Mikołaja do samego miasta, ale wąskość przejścia i ogień w ulicach nie pozwalał się tam utrzymać. Pozostano przecież pod samymi murami, mimo gęstych strzałów, aż noc zapadła. Granaty nasze zapaliły miasto zabudowane drewnianymi domami. Od dawna gorzały przedmieścia. Płomienie łączyły się w górze ponad fortecą, która wyglądała jak w ognistej koronie.

O szarym jeszcze świcie 18 lipca pułk piechoty polskiej piętnasty wszedł do Smoleńska już bez żadnego oporu. Wojska moskiewskie uszły nocą. »Na długiej ulicy nadmostowej do trzech tysięcy ciał rannych Rosyan popalonych leżało i okropny widok sprawiało«. Ale nie wiele było czasu do rozglądania się, bo nadszedł rozkaz, aby Polacy nie zajmowali żadnej części miasta. Ustąpiono zatem do obozu.

Straty nasze obliczył książę Józef na 18 oficerów i 500 żołnierzy zabitych, wśród których generał brygady Grabowski; rannych zaś było 47 oficerów i 765 szeregowych. Ogromny to był ubytek sił w korpusie, który co do liczby równał się teraz jednej dywizji. Ale nie na nas spoczywała odpowiedzialność za kierunek działań wojennych. A sława tego dnia zdobyta dla imienia polskiego daleki miała odgłos. Świadcami męstwa naszego było całe Wielkie Wojsko, złożone z przeróżnych narodów, i oficerowie cudzoziemscy w obozie rosyjskim, i przedewszystkiem sami Moskale. W całej Polsce



Zdobycie Smoleńska (z Muzeum w Wersalu).

*Zdobycie*

o tem mówiono. Tam nawet, gdzie nigdy nie wyglądano po za widnokrąg rodzinnej wioski, przywoził ktoś z sąsiadów czy z jarmarku wielką nowinę, że nasi odebrali Smoleńsk. I w kalendarzu między zwyczajne gospodarskie zapiski o wysiewach, zbiorach i oborze wsuwano tę wiadomość pod dniem Wniebowzięcia Panny Maryi.

Kres to już był naszych powodzeń. Pod względem wojskowym wydawały się one nawet bardzo połowiczne i nie mogły zadowolnić Napoleona. W niektórych potyczkach straty Wielkiego Wojska były znaczniejsze od rosyjskich. Ogólna strata w pochodzie od trudów, chorób i zbiegostwa była olbrzymia. Ale i korzyści były wielkie. Zajęto ogromną przestrzeń kraju, po Dźwinę i Dniepr, odzyskano Litwę i trzeba było już tylko iść na Kijów, oswobodzić Wołyń i Ukrainę, a cała Polska zjednoczyłaby się pod znakami Napoleona. Z żyznych prowincyi południowych można było wydobyć dostatek zbóż, koni i ludzi. Książę Poniatowski z Sanguszką chciał tam sformować z drobnej szlachty i nadwornych Kozaków panów polskich jazdę lekką, jedyną do prowadzenia wojny na ogromnych pustych obszarach Rosyi. Czas byłby przygotować się na wojnę następnego roku. Jużby ją też prowadzić można siłami i zasobami w znacznej części samej Polski. Uniknęłoby się niebezpieczeństw, jakie groziły wojsku, gdyby je w głębi Rosyi zaskoczyła zima.

Miał też podobno Napoleon chwile wahania, czy iść dalej w pościgu za Moskalami. Ostrzegali

go Polacy. Pod Smoleńskiem zastanowiło go liczne stado dzikich gęsi lecące do cieplic. Ale przeważyły inne względy wojskowe i polityczne. Wojna była zaczęta zaledwie od dwu miesięcy. Przerywać ją w środku lata i odkładać na całe dziesięć miesięcy znaczyło to zmniejszać urok swej broni i narażać się na rozliczne niebezpieczeństwa. Pociągał je za sobą tak długi pobyt zdala od Francyi. Powrotu cesarza wymagały rozliczne sprawy państwa i sama jego obrona. Podczas tak przewlekłej nieobecności mogły zajść różne nieprzewidziane zdarzenia. Wszak w Hiszpanii wciąż toczyły się walki a Anglicy starali się na tyłach Wielkiego Wojska w Niemczech, wywołać powszechne powstanie ludów wrogich panowaniu Francuzów. I leże zimowe w prowincjach polskich za linią Dniepru i Dźwiny nie zapowiadały się spokojnie. Po zamarznieniu rzek groziły napady Kozaków. W kwaterach francuskich rozgościłby się smutek i przygnębienie, bo nie był to kraj dość ludny i bogaty, aby zadowolnić żądze użycia zwykłą u żołnierzy w dalekich wyprawach. Dłuższy pobyt w Polsce, poruszenie jej wszystkich sił, równało się zobowiązaniu nie zakończenia wojny aż po przywróceniu niepodległości całej Rzeczypospolitej polskiej. Tymczasem u Polaków na Litwie nie widział Napoleon dość zapалу i zaufania. Zrażał się do naszej sprawy. Chciał uporać się z Moskałami nie stawiając im warunków zbyt trudnych, upokorzyć ich raczej niż zniszczyć. Moskwa nie była już od-

dalona jak o 386 wiorst czyli niespełna mil 98. Przestrzeń tę można było przebyć w 12 lub 14 marszach. Więc plan zajęcia stolicy nieprzyjacielskiej nasuwał się jako najkrótszy i najprostszy sposób zakończenia tej wojny.

## VIII.

Na tych dalszych etapach drogi zwiększył się opór Moskali. Miarą ich zaciętości była bitwa stoczona tuż poza Smoleńskiem na walutyńskiej górze. Uderzył tam marszałek Ney, dowodzący trzecim korpusem francuskim, na tylną straż rosyjską. Nie zdołał jej zniszczyć, bo nie przybył mu z pomocą inny marszałek Junot, który w tym właśnie czasie uległ oblężeniu, a natomiast na pole walki nawróciły się główne siły moskiewskie. Widoczną była przewaga broni francuskiej, ale jakże ją krwawo wypadło okupić. Piętrzyły się stosy zabitych i rannych, Francuzów, po większej części młodych ludzi, postaci wykształconych, czysto ubranych i starannie ogolonych, obok Moskali, chłopów ogromnych, których głowy nisko strzyżone, więcej niewolników jak żołnierzy oznaczały. Strzelcy moskiewscy, którzy w zbożu wysokim starli się z ósmym pułkiem ułanów polskich, już dotrzymywali placu i bronili się prawie z wściekłością. Wielu wystawiając się na śmierć niechybną przypuszczali na-

naszych i przyczajeni w zbożu dopiero z tyłu strzelali.

Odtąd bronili każdej piędzi ziemi, przy każdej strudze ustawiali się do walki, ustępowali wprawdzie bez walki stanowczej ale bardzo wolno okryci dymem palących się wiosek i karczem. Tak utrudniali Wielkiemu Wojsku pochód i bez tego niezmiernie uciążliwy. »Burze i gorąca były tak nadzwyczajne w tym roku, iż w głębi nawet sążnia (mianowicie w lasach polskich, gdzie są odwieczne torfy) ziemia płonęła ogniem wewnętrznym, obalając drzewa, jakie były na jej powierzchni. W stepach zarówno jak w glebach bagnistych, okrytych szuwarem, pożar był nieprzestanny. Miasteczka prawie wszystkie doznały zniszczenia«. Tak było w granicach Polski, a gorzej oczywiście za Dnieprem, gdzie z żarem niebieskim współdziałała niszcząca ręka ludzka. Cofający się żołnierze i uciekający mieszkańcy podpalali opuszczone siedziby. To też od Smoleńska dopiero zaczęła się na dobre ciężka praca dla wojsk idących z Napoleonem i okropna nędza. Pożerano ledwo przypieczone mięso końskie osolone prochem a zamiast chleba ziarno całe w wodzie zagotowane. Miejscowych ludzi nigdzie się nie spotykało a za owsem i sianem trzeba było posyłać daleko na boki i często zbrojną ręką dobywać. Chłopi rosyjscy łączyli się w bandy, które krążyły wraz z Kozakami po bokach Wielkiej Armii i wybijały żołnierzy i maroderów, gdzie się tylko dało. Niekiedy takie gromady uderzały na poczty wojskowe, chociaż te mieściły się

w budynkach otoczonych palisadą. Mieszkańcy spalonych wsi chronili się z dobytkiem w lasy, i tam obwarowywali się zasiekami, które trzeba było brać szturmem. Inni pieszo lub powózkami ciągnęli za armią rosyjską, która też przybierała postać ludu wędrownego. Od końca sierpnia komendę nad nią objął generał Kutuzow, starzec już ale wślawiony w wojnie z Turkami i mający zaufanie wojska i narodu. A że wojsko i naród domagały się stoczenia bitwy w obronie stolicy, przeto kazał się do niej gotować.

Gotowano się i z francuskiej i z polskiej strony.

Korpus nasz szedł od Smoleńska na prawem skrzydle Wielkiego Wojska na wysokości przedniej straży prowadzonej przez króla neapolitańskiego. Komendę nad szesnastą dywizją miał po Zajączku Izydor Krasiński, zaś jazdę oddano generałowi francuskiemu Sebastianiemu, zaufanemu Napoleona, jako że także był rodem z Korsyki. Lekkomyślnie i źle dowodził konnicą polską ten korsykanin, przez nieprzezorność swoją na ciężkie narażał ją straty, gdy wobec wciąż gęstniejącej chmury Kozactwa trzeba było strzedz się na każdym kroku. Nie bez walki zajęto Wiazmę 29 sierpnia; znać było, że w wojsku rosyjskiem za przybyciem w tym dniu Kutuzowa zamyślano o walnej bitwie i już tylko miejsca odpowiedniego szukano. 1 września książę Józef wspólnie z Muratem trzykrotnie uderzał na Moskali wypierając ich z kolejno zajmowanych stanowisk. Poczem zatrzymano się w Bu-

downie Ostrogu, już tylko o 120 wiorst od Moskwy, przez dwa dni, aby broń opatrzyć, przeglądnać szeregi i dać im wychnąć. Korpus polski nie o wiele zmniejszył się od szturm na Smoleńsk; liczone 8430 piechoty i 1638 kawalerzystów, było 36 dział artylerji, 18 pułkowych a 6 lekkich w baterji konnej. W tej szczupłej sile wchodzono na plac boju.

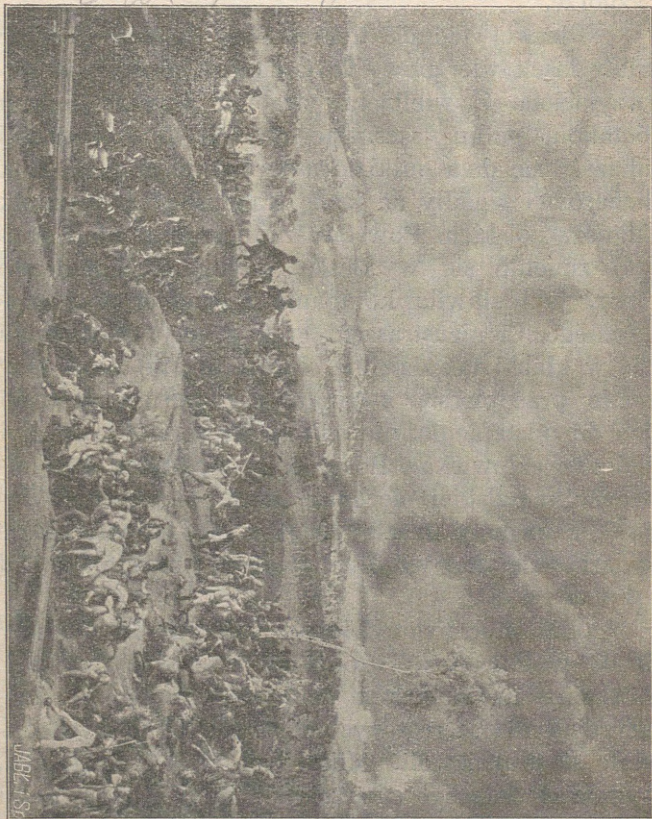
Wstępem do rozstrzygającej walki był dzień 5 września. Moskale, aby mieć czas ściągnąć na swoje warowne stanowiska, o dwie mile przed Możajskiem koło wioski Borodina, bili się zacięcie w pobliskich gąszczach. Najeżyli działami wzgórze zwane szewardynskiem i bronili się tam długo. Uderzał na nich od frontu Murat a popierali go Polacy. Dość późno po południu zdążył korpus polski. Dwunasty i szesnasty pułk wspólnie wyparły Moskali z krzaków pokrywających płaszczyznę przed wzgórzem szewardynskiem. Poczem przechodząc przestrzeń odsłoniętą dwunasty ruszył odebrać pobliski lasek brzoźowy, gdy szesnasty osłaniał go od prawego skrzydła. 24 dział polskich łącznie z francuskimi ostrzeliwało wzgórze. Widoczną była przewaga stanowiska artylerji rosyjskiej. W pół godziny zasląła się ziemia końmi i ludźmi naszej baterji. Szef brygady Sowiński wtedy stracił prawą nogę. Nie pozwolił jednak odnieść się z pola bitwy, ale z największą spokojnością dał się opatrzyć i leżąc na ziemi, przy swoich działach, nie przestał rozkazywać kanonierom. Po jakimś czasie zgłuszono wiele armat moskiewskich i pie-

chota francuska a z nią 2 kompanie naszego pułku dwunastego gotowały się do szturm na wzgórze.

Pierwej jednak trzeba było zdobyć jeszcze mały lasek wierzbowy zasłaniający poruszenia nieprzyjaciela. Z wielkimi stratami potykał się tam batalion pułku szesnastego. W tej to chwili ukazały się dwa pułki kirasyerów rosyjskich i pułk huzarów i wpadły na jazdę francuską i ósmy pułk ułanów polskich. Powstało zamieszanie, które mogło zmienić się w klęskę, gdyby nie bohaterski opór, jaki stawiła kompania grenadyerów Skrzyneckiego. Ci nieustraszeni grenadyerzy uformowali się w kłęb i tak dzielnie się bronili, że zrobiwszy sobie przedpiersie z trupów kirasyerów »zmusili ich do odstąpienia, nie straciwszy sami prawie ani jednego człowieka«. Pospieszyły z pomocą dwa nowe pułki polskiej piechoty, ósmy i piętnasty. Wzięto na bagnety resztę zarośli, gdy równocześnie wdarły się na wzgórze wojska uderzające od frontu.

Już i noc była. Zbierano rannych, 21 oficerów i 409 podoficerów i żołnierzy z samych Polaków. Mieliliśmy nadto wśród zabitych czterech ze starszyny i 164 szeregowych i jeszcze 18 naszych dostało się do niewoli. Mimo tych strat i zmęczenia, i chociaż czas był wietrzny i zimny, wszyscy pełni byli otuchy. Już nieomylnie zapowiadała się walna rozprawa, a któżby wątpił o zwycięztwie nad Moskalem. Pod chorągwie ścigali nawet oderwańce,

Wzrost przeczynn.



Bitwa pod Moczajskiem. (Z Muzeum w Wersalu).

UABK 187

aby mieć udział w chwale, którą okryć się miało Wielkie Wojsko.

Skąpy tylko jej odblask miał paść na korpus polski. Zjechał doń Napoleon, kiedy w dniu 6 września rozpoznawał stanowiska nieprzyjacielskie, ale nie przyjął planu, aby z tej strony działać stanowczo. Doradzał marszałek Davout, aby do Polaków przyłączyć jego korpus, i z siłą czterdziestu tysięcy obejść linię bojową rosyjską i z boku wymierzyć jej cios śmiertelny. Cesarz wolał Polaków zostawić samych, w liczbie już zgoła niedostatecznej do jakiegoś wielkiego wojennego czynu, a uderzyć od frontu. Znać lękał się, aby wróg zagrożony oskrzydleniem nie cofnął się raz jeszcze, unikając bitwy. Więc kiedy 7 września o piątej z rana książę Józef Poniatowski zaczął okrążyć las, o który oparte było lewe skrzydło moskiewskie, nie miał ze sobą jak dziewięć tysięcy żołnierza. Posunął się starą drogą ze Smoleńska do Moskwy aż ku wiosce Passarewu, ale tu zatrzymał go korpus generała Tuczkowa wsparty przez grenadyerów odwodowych, dwa pułki milicyi, pułk ułanów i huzarów. Walczono długo wśród krzaków jakby z zawiązanymi oczyma. Głównie szło o zdobycie reputy rosyjskiej, zionącej ogniem działowym i karabinowym. Raz poraz wdzierał się na nią któryś z batalionów naszych, ale tylko Maciej Rybiński z pierwszym batalionem piętnastego pułku utrzymywał się na niej przez kwadrans. Moskale ciągle przeważnemi siłami odzyskiwali to wzgórze i tak walka przeciągnęła się do południa nierozstrzygnię-

ta. Nastąpiła przerwa parogodzinna. Dopiero około godziny trzeciej po południu książę Józef uformowawszy obie swoje dywizye w ściśniętych kolumnach poprowadził je sam do ataku, a wsparty z boku przez jazdę szybkim uderzeniem zdobył poraz drugi pagórek i uwieńczył go artyleryą. Napróżno chciał mu go odebrać następca poległego Tuczkowa generał Baggowut. Cofnęli się wreszcie Moskale, ale w porządku i nie dalej jak o dwa strzały armatnie. Tak po długich wysiłkach i ogromnych ofiarach krwi osiągnął korpus piąty zwycięstwo, ale że niezupełne i późno, więc nie dość zaważyło ono na szali wielkich zdarzeń tego dnia. W ogólnem sprawozdaniu z bitwy powiedziano krótko o księciu Poniatowskim, że walczył w lesie z różnem szczęściem. W rozmowach ganiono mu nawet, że jako wychowany w austryackiej szkole wojennej zbyt rozdrobniał siły i uderzał poszczególnymi batalionami zamiast w masie. Naprawdę nie ciążyła na nim żadna wina. Tak samo jak pod jego dowództwem i na głównem polu walki pod Możajskiem Murat i Ney prowadzący bitwę nie mogli otrzymać mimo całego bohaterstwa nic więcej jak tylko plac boju. Przyczyny szukać należało i w ogromnem osłabieniu liczebnem Wielkiego Wojska i w zaciętości, z jaką bronili się Moskale, a jeśli komu można przypisać winę, to Napoleonowi, który zamiast manewrować kazał uderzyć wprost na warowne stanowiska nieprzyjaciela a w stanowczej chwili nie chciał użyć swojej gwardyi.

Bitwa zaczęła się na prawem skrzydle rosyjskiem rozciągniętem wzdłuż spadzistych brzegów rzeczki Kołoczy, dopływu Moskwy. Tam wicekról włoski opanował zaraz z początku wieś Borodino, której domy zburzyli sami Moskale, aby ułatwić sobie strzelanie z armat. Ale z największem natchnieniem walczone w środku, na przestrzeni bardzo ścieśnionej, jakich 1500 sążni kwadratowych, na głównym trąkcie do Moskwy, gdzie dowódcy rosyjscy nieco za wiał Borodinem na dość wyniosłem wzgórzu ustawili 21 dział ciężkich i za wałami skupili mnóstwo piechoty. Brakło im tylko czasu, aby stoki pagórka zarosłe od dołu krzakami umocnić palisadą. Wprawdzie pole u stóp tej wielkiej reduty przerzynały jary, ale nie były one głębokie i woda w nich wyschła. Nieco dalej koło miejscowości Semenowskoje obwarowali Moskale inne mniejsze wzgórze i usypali trzy szanice na pobliskich wzniesieniach. Siły liczebne były mniej więcej równe, z górą sto dwadzieścia tysięcy z jednej i z drugiej strony. Armat prowadziło Wielkie Wojsko 580 a Moskale mieli ich mniej nieco ale także blisko pół tysiąca. Francuzi obliczali z wydatku amunicyi swoje strzały armatnie na 60.000 a karabinowe na milion cztery kroć sto tysięcy. To też od huku dział w początkach bitwy aż konie kłękały. I śmierć zebrała okropne żniwo.

Już koło dziesiątej z rana bitwa zdawała się rozstrzygniętą. Piechota francuska zdobyła baterye i dowodzący nią marszałek Ney żądał od Napoleona, aby kazał uderzyć gwardyi i dopełnił zwy-

cięstwa. Ale cesarz wahał się z użyciem wojsk odwodowych; chciał je zachować na późniejsze wypadki dnia i oszczędzać jako ostatnie oparcie w tem oddaleniu o setki mil od granic swego państwa. W uporze, z jakim odmawiał posiłków prowadzącym bitwę, umocniło go jeszcze ukazanie się Kozaków, którzy starali się obejść lewe skrzydło francuskie. Tymczasem Moskale odzyskali baterye. Wydarto im je znowu po długiej walce i sypiąc nieprzerwanym ogniem artyleryi aż do zmroku wstrzymano od dalszych szturmów.

Już i postępy korpusu księcia Poniatowskiego zmuszały Moskali cofać się, aby nie stracić linii odwrotu.

Na pobojuwisku stały zwycięskie bataliony Wielkiego Wojska kurzem okryte, z ustami poczerinionemi od prochu, z bagnietami gdzie niegdzie od kuli skręconymi, w znacznie przeredzonych rotach, w niektórych ledwie dwustu ludzi można było się doliczyć obecnych koło orła zdobiącego szczyt chorągwi pułkowej. Szwadrony jazdy także nie miały jak po kilkadziesiąt ludzi. Z całego ósmego pułku ulanów polskich zostało 52 żołnierzy i 5 oficerów. Naczelny chirurg armii francuskiej obliczał zabitych na dwanaście do trzynastu tysięcy i około 10.000 rannych. Ale strata była prawdopodobnie jeszcze wyższa.

A w dwójnasób tyle padło Moskali. Trupy ludzi i koni, broń ręczna, strzaskane łoża armatnie i wozy amunicyjne gęsto zaścierały ziemię. Rowy tak wypełniły się poległymi, że ich linią zaledwie

można było odróżnić. Koło Borodyna przy wielkiej reducie, której przedpiersia od kul i granatów zartarte i od kopyt nacierającej jazdy zdeptane, widniały olbrzymie postacie kirasyerów, francuskich, saskich i polskich, którzy niesłychanem w dziejach jazdy natarciem szaniec ten zdobyli. »Jakiś dziwny wyraz namiętności i odwagi jaśniał jeszcze na tych ranami zoranych i skurczonych twarzach«. Tu zginęło dwu generałów francuskich na czele swoich żelaznych hufców. Odznaczały się także ogromem ciała pobitej gwardyi i jazdy rosyjskiej.

Nie zdobyto większej ilości dział ani nie wzięto tysięcy niewolnika, tak, że osłupienie i przygnębienie ogarnęło Wielkie Wojsko, przywykłe do innych tryumfów. I noc nie przyniosła ulgi, bo tej nocy właśnie zawitał po raz pierwszy mróz. Pierwszy raz nie można było uleżeć na gołej ziemi z powodu zamrozu. Zmęczenie kojarzyło się z upadkiem ducha. Dopiero następnego dnia, ósmego września wieczorem zwolna ruszono naprzód, licząc się z prawdopodobieństwem drugiej bitwy.

Tymczasem armia rosyjska była w zupełnem rozprzężeniu, nie zdolna do jakiegokolwiek walki. Można było ją zniszczyć niezmiernie łatwo. Ale osłonili ją Kozacy. Już nazajutrz po bitwie napadają na żołnierzy polskich wysłanych po paszę i żywność i wznecają popłoch wśród mnóstwa powózek Wielkiego Wojska.

A kilka dni wystarcza, aby przy żelaznej karności przywrócić piechocie rosyjskiej spoistość

i tęgość. Nie ścigana, »wkrótce przysła do należytego porządku i wszędzie, gdzie stawiała czoło, z równą jak pierwej potykała się stałością, żadnego chorego ani marudera nie zostawiając za sobą«.

## IX.

Wśród ciągłych potyczek odbyto ostatnie marsze do Moskwy, Murat, król neapolitański, ze swoją jazdą zawsze w przedniej straży, a księżę Poniatowski w równej z nim linii na prawem skrzydle. Żołnierz szedł przygnębiony jałową pustką tych okolic. Głodny i spragniony z radością rzucił się na wielkie pole marchwi ostatniego dnia pochodu, czternastego września. Było to już tylko o dziesięć wiorst, niespełna półtora mili, od Moskwy, a nic jeszcze nie zapowiadało bliskości wielkiego miasta. Dopiero z Wróblej góry, już z całkiem nieznaczącej odległości, zdumionym oczom ukazała się stolica.

Wysoko wznosiły się setki jaskrawych kopuł cerkiewnych. W zieleni ogrodów widać było mnóstwo pałaców. Dalej składy towarów całej Europy i Azji, różne cudzoziemskie dzielnice o dziwacznych niekiedy budowlach, niemiecka, francuska, chińska i indyjska. Domy przeważnie drewniane ale pociągnięte gipsem lśniły się białością. Nad wszystkim górowały potężne mury Kremlina, twierdzy i pałacu carskiego.

Pułkownik Gołuchowski, wysłany przez Murata umówił się o zawieszenie broni z dowódcą tylnej straży rosyjskiej Miłoradowiczem, aby miasto uchronić od zniszczenia. Most na Moskwie, krętym biegiem wijącej się przez stolicę, był spalony, ale za przewodników w przeprawie posłużyli sami kozacy, którzy przebywali rzekę w bród całkiem spokojnie pojąc w niej konie. W przedniej straży Murata szedł dziesiąty pułk polskich huzarów komendy Umińskiego, dalej zaś Legia Nadwiślańska. Było południe, dzień słoneczny. Kiedy przechodzono koło Kremlina, padły strzały od motłochu, który tam gospodarował. Zawieszenie broni uznano za zerwane i śpieszono się z zajęciem odleglejszych dzielnic. Już też w kilku miejscach wybuchął pożar, nie z powodu nieprzezorności rabujących żołnierzy, bo tam właśnie, gdzie Francuzi jeszcze nie dotarli. Stłumiono go na razie i radowano się zdobyczą.

Wchodziły coraz nowe pułki. W niektórych trębacze grali marsyliankę, pieśń rewolucyjną. I mogło się zdawać przez chwilę, że wielkie prawa Rewolucyi, które przetrwały całą Europę, zapanują także w Moskwie.

Ale to było złudzenie. Na pustych ulicach miasta, liczącego niedawno dwa kroć sto tysięcy mieszkańców widziało się tylko najuboższą ludność, żebraków w łachmanach i motłoch wypuszczony z więzień. Zresztą po domach zostali tylko ranni, chorzy i starością przykuci do miejsca, i trochę służby w opuszczonych pałacach i sklepach. Ogół mieszkańców pociągnął za armią Kutuzowa, aby

nie uznać praw zwycięzcy. Co więcej, naczelnik Moskwy Roztopczyn, uchodząc, wydał rozporządzenie, aby miasto podpalić, kiedy w niem rozkwatarują się Francuzi. Przystąpiły do gaszenia pożaru zniszczył, lub uwiózł z sobą, wiele domów kazał podminować prochem, inne napełnić saletrą, wódką, oliwą lub drzewem. Wypuszczonym z więzień przestępcom dano smolne pochodnie.

W nocy z 17 września pożar zaczął się równocześnie w paruset miejscach. Czas był suchy. Wiatr północno-wschodni wzmógł się wtedy jako w okresie zrównania dnia z nocą. Płomienie ogarnęły miasto z wszystkich stron. Słupy ognia, gęste, różnej barwy, wzniosły się wysoko. Łuna i żar zatóczyły niezmierne kręgi wkoło miasta. Tam nawet, jak w Kremlinie, gdzie ogień nie dotarł, trzaskaly szyby od gorąca. Orszak Napoleona musiał opuścić pałac carski pod groźbą wybuchu prochów w sąsiedniej twierdzy. W nocy z 18 na 19 września pożar był u szczytu. Snopy płomieni przelatowały z przerażającym świstem unoszone gwałtownością wichru, wśród huku zajmujących się po sklepach i składach palnych materyałów. Blachy żelazne pokrywające dachy przedniejszych domów skrecały się od gorąca i z trzaskiem padały daleko między budynki dotąd oszczędzone. Gromady najuboższego ludu, który nie chciał rozstać się ze szczupłem swoim mieniem i w mieście pozostał, biegły teraz z tłumokami z ulicy na ulicę gnane falą ognia. Kobiety wynosiły dzieci i ciągnęły je za sobą. Widziano starców z osmalonemi brodami cią-

gnionych na malutkich wózkach. A w ten tłum pełen krzyku i lamentu mieszały się kupy pijanego żołnierstwa, które prowadzone przez miejscową służbę wydierało płomieniom łup bogaty. Niezmierne stada wron i kawek chroniły się na pola okoliczne, a krzyk ich przeraźliwy obwieszczał zgon miasta.

Zarządzenia zmierzające do opanowania ognia były daremne wobec żywiołowej jego siły. Nie można było nawet uratować setek i tysięcy rannych Moskali pozostawionych w mieście. Rozstrzelano tylko schwytyanych podpalaczy i zabezpieczono Kremlin. 19 września pożar przygaśł od deszczu, chociaż niektóre części miasta trawił jeszcze przez cały tydzień. Ocalała mniej więcej jedna piąta część miasta, cerkwie i domy murowane, przedewszystkiem dzielnica cudzoziemska. Tam stanęła na kwaterach gwardya a z naszych wojsk Legia Nadwiślańska. Te oddziały szczególnie się wzbogaciły łupem znalezionym w piwnicach domów bojarskich. Pozwolono też innym posyłać do miasta i czerpać z jego dostatków.

Pułki polskie przeszły przez Moskwę nie zatrzymując się aż w ogrodach przedmieścia riazkańskiego. Żołnierze obficie zaopatrzeni w żywność całą pierwszą noc posilali się gotując ziemniaki z mięsem, bo chleba jeszcze nie dostarczono. »Niektórzy herbatę gotowali i słoniną krasili«. Wielu wymykało się do miasta na pijatykę. Ale już po dwu dniach ruszono drogą na południe w kierunku Tuli, aby wytropić nieprzyjaciela. Przerzucił się on

na ten trakt zmyliwszy generała Sebastianiego, który go szukał wciąż od strony Riazania, bardziej na wschód. Armia rosyjska, zrazu tułająca się około dymiących zwalisk Moskwy, zajęła stanowiska bardzo korzystne, zapewniając sobie wszelkie zasoby z bogatych prowincyi południa i zagrażając połączeniom Wielkiego Wojska ze Smoleńskiem. Dlatego znowu wysłano na front Murata i korpus księcia Poniatowskiego.

22 września Polacy są już o 25 wiorst za Moskwą w Zacharynie, a w następnych dniach posuwają się dalej, jakkolwiek nieliczni są i znużeni i bez oparcia dostatecznego o resztę armii. W Podolsku nad Pachrą musiał książę Józef zostawić dwa bataliony dla pilnowania przeprawy, dwa szwadrony przydzielił jako osłonę do wozów z przyborami wojennymi i z siłą już tylko ośmiu bardzo słabych batalionów i dziesięciu także niezupełnych szwadronów obozuje we wsi Niemczynowie. Tu 29 września o 10 z rana odbiera rozkaz udania się do Czerikowa na drodze z Moskwy do Kaługi. W godzinę potem ruszył w przedniej straży generał Lefebvre-Desnoettes z polską kawaleryą i sześciu działami artyleryi konnej, za nim książę Poniatowski z piechotą. Przebyto cztery wiorsty lasem nie napotkawszy jak sotnię kozaków, wnet rozprószonych przez naszych huzarów. Ale gdy wśród lasu odsoniła się mała polanka, na końcu której widać było wioskę Czerikowo, zewsząd wychylać się poczęła jazda rosyjska w przeważnej już sile. Byłaby naszą zepchnęła w gąszcz przed nadejściem

piechoty, gdyby nie szybkość, z jaką bateria wysu-  
nęła się na front i rozpoczęła ogień, a dwunasty  
pułk ułanów z jednym szwadronem strzelców puł-  
ku piątego zwycięsko odpierał ataki. Ponawiały się  
one raz po raz. Tymczasem nadbiegła nasza pie-  
chota i rosyjskiej ukazały się głębokie kolumny.  
Utarczka zmieniła się w bitwę regularną, która  
trwała sześć godzin aż do ósmej wieczorem. Wal-  
ka toczyła się o drogę wiodącą do Kaługi. Książę  
Józef, rozpoznawszy położenie, kazał uderzyć na  
wioskę Czerikowo, zdobył ją już płonąca jednym  
batalionem, poczem trzema innymi wypierał Mo-  
skali z przyległych kawałków lasu. Wtedy na działa  
ustawione między wioską a lasem rzuciły się trzy  
pułki jazdy rosyjskiej. Ledwie trzy szwadrony na-  
sze można było im przeciwstawić, a przecieź od-  
rzucono całą tę masę i zrąbano mnóstwo konno-  
polców. Znowu piechota nieprzyjacielska usiłowała  
odebrać nam Czerikowo i wciąż nowe pułki roz-  
sypywały się po lesie. Utrzymał się przecieź książę  
Józef w wiosce, tylko w lesie zwolna naszych wy-  
parto aż do samego skraju; ilekroć jednak Moskale  
chcieli wyjść na polankę, spychali ich nasi bagnem  
i szablą. Z ośmiu polskich batalionów jeden  
tylko mógł pozostać w odwodzie dla osłony arty-  
leryi. Równocześnie od prawej strony szyku pol-  
skiego walczyła zwycięsko reszta szwadronów bry-  
gady Tyszkiewicza i Sułkowskiego przeciwko trzem  
tysiącom kawalerzystów rosyjskich i dziesięciu ar-  
matom zagrażającym nam oskrzydleniem. Noc i ule-  
wa przerwały bitwę. Pierwsza to była od zajęcia

Moskwy i stoczona samą tylko polską bronią i z takim dla niej zaszczytem. Straty nasze wyniosły 3 oficerów i 160 żołnierzy w zabitych, 27 oficerów i 287 szeregowych rannych. Dwu oficerów naszych dostało się do niewoli; jednym z nich był Alfred Potocki. 48 żołnierzy zaginęło lub wpadło w ręce nieprzyjacielskie. Koni ubyło blisko dwieście. Według apelu z 1 października pod bronią pozostało 366 oficerów i 6472 żołnierzy, koni 452 oficerskich a 3188 żołnierskich. Siły Moskali użyte w tej bitwie szacował książę Józef na dwie pełne dywizye piechoty z liczną artyleryą i cztery tysiące koni; ich poległych na pół tysiąca i tyleż jeńców, z których trzystu rannych zmarło tejże samej jeszcze nocy.

Walka się nie odnowiła dni następnych. Próżno młodszy dowódca rosyjski parli do bardziej stanowczego działania, stary Kutuzow bał się na los bitew zdawać przyszłość państwa, wołał w dobrze zaopatrzonym obozie w Tarutinie czekać, aż sam czas przyniesie sposoby ratunku. Próżno też marszałek Davout radził iść na południe i zgnieść tę odradzającą się armię moskiewską, Napoleon raczej szukał wyjścia za pomocą układów. Oba wojska potrzebowały wypoczynku. Chociaż więc nie przyszło do zawieszenia broni, jakby za obojną tajemną umową żaden strzał nie padł więcej na froncie. Na linii widet nad rzeką Czerniczną wszystko było spokojnie; zdawało się, jakoby rozejm zatrzymał nieprzyjacielskie kroki. Na placówkach żołnierze często gawędzili z sobą i częstowali

się wzajemnie. Nawet generałowie rozmawiali z sobą, gdy się spotkali przy objeżdżaniu straży. »Król neapolitański, w polskiej aksamitnej zielonej czamarcie, z czworograniastą czapką na głowie, przejeżdżał się po linii forpoczt i odbierał pokłony od Kozaków, którzy czapki przed nim zdejmując, wołali: kral, kral«.

Od 3 października korpus polski obozował spokojnie w Woronowie, dopiero po kilkunastu dniach przejdzie pod Winkowo na stanowiska złe i niebezpieczne. Na miejscu pałacu Roztopczyna w Woronowie nie znaleziono jak tylko kupę gruzów, a na bramie wjazdowej tablicę z napisem łajzącym Napoleona jako ludożercę. Lecz i pod gołem niebem miły był odpoczynek. Z Moskwy dowożono różnorakich towarów. Śniadania przyrządzano sobie z polewki winnej lub ryżu na mleku, obiady z wieprzów pieczonych całkowicie lub sztuki wołu na drewnianym rożnie. W ogromnym kotle żelaznym na żerdzi na dwu kobylicach markietanki od rana do nocy warzyły kawę. »Po czterech rogach ogniska sterczały na kobiercach albo płótnach stosy palonej i niepalonej kawy, urąbanego cukru i filiżanek, szklanek, kubków, od najprzedniejszych wyzłacanych porcelanowych aż do glinianych garnków, moskiewskich drewnianych czarek i obozowych blaszanych manierek; goście na kanapach i sofach atlasowych, adamaszkowych, wyzłacanych, safianowych, mniej bogatych, aż do prostych desek położonych na dwóch pniakach lub beczkach, to-

warzystwo przemieniające się bezustannie, z różnych rang i narodowości złożone».

Przy tej kawie opowiadano sobie różne nowiny. Były wśród nich takie, że słuszny mogły budzić niepokój. Nieprzyjaciel wciąż rósł w siły. Do placówek naszych »z moskiewskiego obozu dolatywał co dzień odgłos bębnow, po których oni swoich rekrutów uczyli maszerować«. Szczególnie zaś pomnażała się ich jazda. Doszła wieść o bardzo znacznych zaciągach w polskich prowincjach na Podolu i Ukrainie. Szlachta musiała przystawić do pułków kozackich chłopów z końmi i bronią. Nie mieli oni mundurów, tylko czapkę baranią kozacką a jako uzbrojenie pikę i lichey pałasz lub siekiere, rzadziej także parę pistoletów. I tacy jednak jeźdźcy, chociaż »nie usposobieni do służby wojskowej«, mogli stać się strasznym przeciwnikiem. A oczekiwano jeszcze kilkadziesiąt tysięcy starych, zaprawionych w wojnie kozaków. Wysłużyli oni już swoje lata, ale ruszyli chętnie, nie tyle czuli na carskie wezwania do świętej walki z bezbożnym cesarzem Francuzów, ile raczej zwabieni nadzieją zdobyczy.

Tymczasem w Wielkim Wojsku Napoleona właśnie jazda najwięcej ucierpiała od niezmiernych trudów tej wojny. Osobliwie kirasyerzy i karabinierzy smutny przedstawiali widok. Ogromne ich konie wynędzniałe, wychudzone i odsiedzone, ledwie jeźdźców swoich z ciężką zbroją dźwigać i kłusem tylko małym poruszać się mogły. W sławnym pułku ósmym ułanów polskich konie też

były niezmiernie osłabione. Od Możajska pułk ten formował się już tylko w jeden szereg, i chociaż powróciło dość ludzi ze szpitali, nie urósł nad 49 koni. Ze świetnych jego mundurów nie wiele co zostało. Żołnierz najczęściej miał na sobie kożuch chłopski, a na nim kołnierz od płaszcza niegdyś białego, szarawary białe, zdarte z moskiewskiego piechura, buty podarte na gołej nodze, obcasy z ostrogami poobrywane, pałasz na temblaku, gdy pochwę koń złamał, pokładając się za każdym zatrzymaniem.

Zawszeć jednak była to ta sama niezwyciężona armia, której nikt dotąd oprzeć się nie zdołał i której w tej wojnie wszak nigdy Moskale nie dostali kroku. Zawszeć liczyła z górą sto tysięcy żołnierza. Piechotę miała w nierównie lepszym od jazdy stanie, artylerję jeszcze nieuszczuploną i dobrze zaopatrzoną w amunicję.

Przerzedzone szeregi wypełniły się w części wyleczonymi z ran i żołnierzami, którzy zostawszy się w tyle nadążali w batalionach marszowych. Ściągano także oddziały nowo uformowane, aby nimi zastąpić załogi miast na wielkim szlaku do Moskwy, a na linię bojową wprowadzić pułki doświadczeńsze. Wielkiemu Wojsku wracały siły, ale zachwiała się jego twórcza myśl i wola.

I myśl i wola Napoleona zdały się chore. Księciu Sanguszcze, gdy odwiedzał w słabości jednego z dworzan najbliższej stojącej osoby cesarza, ten »wywnętrzył się, iż choroba jego pochodzi z bojażni o zdrowie i umysł pana jego, bo okrom że

o dziewiątej z rana dworowi się pokazuje, od dni piętnastu godziny nieczynnie (jakby w letargu) spędza i poczty paryskie już go nawet z tego letargu nie budzą«. Nie żeby ta nieczynność była zupełna. W rozkazach z tego czasu są różne pożyteczne rozporządzenia dotyczące kwater wojska, jego wzmocnienia, uzbrojenia i nowych zaciągów. Ale brak tego wielkiego wysiłku myśli i woli, z jakim w poprzedniej wojnie z Rosją Napoleon po iławskiej rzezi przygotował frydlandzkie zwycięstwo. Brak wogóle jasnego planu.

Pobył w Moskwie miał na celu odpoczynek wojska i zaspokojenie jego potrzeb. Cóż kiedy skończyło się na prostym rabunku, za czym szło ogólne rozprzężenie i nieład. Pożar zniszczył ogromną część zasobów, resztę trwonila lekkomyślność żołnierzy. I tak jednak możeby starczyło na pół roku dla całego wojska i są chwile, gdy je zmęczona myśl cesarza zatrzymuje w murach Moskwy na długie zimowe miesiące. Armia byłaby jak okręt więziony w lodach, póki go wiosenne nie uwolni słońce. Czynią się przygotowania na te śnieżne kwatery, zbroją się strzelnice Kremlina.

Ale znowu dręczy niepokój, że zmarnieje cała kawalerya i ustanie wszelka możność porozumiewania się ze światem. Już oddawna trzeba po paszę posyłać o jakie trzy albo pięć mil od najdalszych placówek i nie samą tylko jazdę ale koniecznie i piechotę i armaty dla osłony. Bo strzały ucichły tylko na froncie. Po bokach wre walka podjazdowa, nieubłagana, straszliwa, z patrolami,

z posłańcami, z rannymi. Z wieluset liczącej załogi miasteczka Wereji, niedaleko Możajska i głównych połączeń armii francuskiej, i świadek klęski nie ocalał; obywatele miasta naprowadzili wojska generała Doktorowa i pomogli wyłamać palisady. Mógłby Napoleon ostrze tej wojny ludowej zwrócić przeciwko samej szlachcie rosyjskiej głosząc zniesienie poddaństwa. Skuteczność tego środka mało jednak prawdopodobna. Woli raczej szukać porozumienia z carem i Kutuzowem. Jako pozór służy chęć zapobieżenia wyniszczeniu kraju. Nazajutrz po pożarze pisze do Aleksandra tłumacząc tę ruinę rozporządzeniami Roztopczyna; zapewnia cara, że gotów był wcale nie iść do Moskwy, gdyby po bitwie boro-dyńskiej otrzymał od niego parę słów pojednawczych. Naczelnemu wodzowi rosyjskiemu przedstawia potrzebę zmniejszenia srogości tej wojny. Nie pomija innych dróg pośrednich, aby tylko dać wyraz swemu usposobieniu pokojowemu. Lecz te odezwania się rozumiane są jako oznaka słabości. Car nie odpowiada, a chytry Kutuzow ze wszystkim odnosi się do Petersburga, aby przeciągać tę złudę układów aż w późną porę roku.

Napoleon niby to liczy się z tem niebezpieczeństwem zajścia zimy. O pogodzie wszak jest ciągle mowa w urzędowych sprawozdaniach tej wojny. Jeszcze w drodze do Moskwy we Wiaźmie, 31 sierpnia, publicznie ogłoszono, że pogody można spodziewać się do 10 października i tyleż tylko trwać będą działania wojenne w tym roku. 27 września, gdy od kilku dni czas był słotny a rankiem

ziemia pokrywała się cieniutką białą powłoką szronu, upewniano z głównej kwatery, że przed połową listopada nie zamarzają wody w tej części Rosyi. Przecież zmorą ciążyła obawa nagłej zmiany. Więc radzono się ludzi »niby znajomych i bliższych klimatu Moskwy«. Tak w kilkanaście dni po przybyciu do Moskwy, gdy czas »zaczynał być szpetnym«, główny dostawca armii Daru pytał Sanguszkę, co o tem sądzi. Noc była. Od łun z pożarów pochodzących, które ciągle obijały się o niebo, wprawne oko umiało rozróżnić zorzę północną. Księżę »wiedząc, że zorza północna na niebie pogody zawsze poprzedza, ręczył za nią na cały księżycy obrót«. Jakoż zaczął panować czas nadzwyczaj piękny. Wielu z naszych nie pamiętało, »ażeby kiedy w Polsce była ciągle taka przepyszna pogoda« i mówili sobie, że »cesarz widocznie jest pod opieką Opatrzności«. Ale ostatecznie trzeba było coś postanowić, gdy zawodziły wszelkie nadzieje pokoju a leże zimowe w spalonej Moskwie zdały się pełne niebezpieczeństw tak dla armii jak i dla olbrzymiego państwa Napoleona, któreby przez tak długi przeciąg czasu miało być pozbawione wszelkiego związku z głową swoją. Trzeba było wracać w granice Polski. Nie pozostało, jak wybrać drogę i sposób wykonania odwrotu.

Wtedy, w pierwszych dniach października, potężna myśl cesarza budzi się jakby z odrętwienia. Ogarnia niezmierne przestrzenie carstwa, mierzy siły przeciwnika, rozjaśnia wszystkie trudności położenia i wskazuje najlepsze, jedyne z nich wyjście.

Nie chce iść na południe w stronę Kijowa, bo tam właśnie mają się złączyć siły Kutuzowa z armią rosyjską wracającą z wojny tureckiej; iść w tym kierunku znaczyłoby działać po myśli wroga. Jeżeliby zwrócić się na południe do Kaługi, to jedynie dla stoczenia bitwy, aby pokonawszy Kutuzowa posuwać się już spokojnie drogą do Smoleńska. Ale bitwa przyczyniłaby parę tysięcy rannych a przez to utrudniła odwrót, który wykonany śpiesznie miałby pozory ucieczki. Cofać się sto mil w obliczu nieprzyjaciela, który ma mnóstwo lekkiej kawalerii, to znaczy narażać się na ogromne straty. Raczej nie marnując czasu odrazu iść tą samą drogą, którą się przyszło i na której można spotkać żywność i wojska spieszące naprzeciw ze Smoleńska. Armia rosyjska pozostałaby daleko w tyle. Tylko że w ten sposób wojna wlec się będzie bez końca, a z okolic Smoleńska i Witebska nie wiele na nią środków da się wydobyć na rok następny. Więc ani tą drogą prostą na Smoleńsk ani tamtą południową na Kijów nie dojdzie się do właściwego celu. Celem tym jest nie tylko zapewnić Wielkiemu Wojsku spokojne kwatery zimowe w granicach Polski i zbliżyć cesarza do Francji i Europy, ale również utrzymać nienaruszoną sławę zwycięzców w tej wojnie i zagrażając drugiej stolicy Rosji, Petersburgowi, ułatwić układy o pokój. Osiągnięcie tego nie zdawało się Napoleonowi niepodobnem, owszem prostem i łatwym. Najbliżej stojące wojska odwodowe między Mińskiem a Smoleńskiem pod komendą księcia Bellune skierowałby na północ na

Wielkie Łuki. Tam korpus ten ściągnie trochę żołnierza z dywizyi czynnych w Kurlandyi i wzmoconiony do 40.000 stanie na drodze do Petersburga. A w tym samym czasie w jakich 10 dniach marszu gwardye cesarza dojdą północno-zachodnim traktem z Moskwy na linię Dźwiny do Wieliza, na pół drogi między Witebskiem zaopatrzonym w różne zapasy a Wielkimi Łukami, kwaterą korpusu księcia Bellune. Reszta Wielkiego Wojska nadciągnęłaby w trzy lub cztery dni później, bezpiecznie, bo Kutuzow nie prędzej jak w sześć dni po ustąpieniu Francuzów będzie mógł zająć Moskwę i nie ośmieli się pewnie iść w ślad za nimi. Zresztą z każdym marszem traciłby siły i bitwa w tych warunkach nie byłaby groźną.

Taki odwrót jedynie godny był Napoleona, a samo jego prawdopodobieństwo szerzy trwogę w Petersburgu i już tam pakują papiery państwowe i car gotów jest do ucieczki. Ale gdy myśl Napoleona wznosi się tak wysoko, wola jego wciąż jeszcze chora. Nie rozkazuje ale radzi się swoich marszałków. Po raz pierwszy zdaje się nie wierzyć własnemu natchnieniu. Szuka poparcia u innych. Chce dla swego planu pierwiej pozyskać zgodę wojska i jego przewódców. Wtedy jednak wśród towarzyszy broni słyszy prawie że tylko głosy potępienia. Gotowi byli w biernem posłuszeństwie spełnić rozkazy cesarza i wykonać jego wielki plan, lecz próżno u nich szukać ochoty do nowych wysiłków, zrozumienia doniosłości dziejowej, przedsięwzięcia i zamiłowania do sławy. W potrzebie

potrafią się zdobyć na czyny bohaterskie, ale uważają za szaleństwo przedłużanie wojny. Obsypani złotem i dostojenstwami ci wodzowie pragną spokojnie używać zdobytego mienia.

A podobne uczucia wyległy się w umysłach wielu żołnierzy. Rabunek Moskwy osłabił męstwo i karność i był powodem ogromnego rozprzężenia. »Tornistry gemajnow francuskich przeszło po sto funtów ważyły. Opatrzeni w srebro i inne bogactwa jęczeli nie chcąc sobie ulżyć zrzeczeniem się tychże, amunicyę, sprzęty wojenne, naczynia kowalskie powyrzucane z furgonów rabunkiem zastąpione zostały, z reszty sił konie i tak już prawie bez tchu zostające wyzuwając. Podobny ciężar obciążał mantelzaki jazdy«. Tysiące powózek utrudni pochód, trzeba trzymać się wielkich dróg, gdyż nawet drobne przeszkody przyprawią o niezmierną stratę czasu. Niepodobna iść szybko a tem samem wypadnie rzec się wielu najlepiej obmyślanych działań wojennych. Rozkazy, aby ograniczyć ilość wozów, nie znajdują posłuchu. Przeprowadzić je z całą bezwzględnością nie było można, bo na nich wieziono żywność, w którą każdy zaopatrywał się swoim przemysłem.

W tych warunkach Napoleon porzucił swój wielki plan i chwycił się innych, także dobrych, od których jednak odstępował wkrótce, widząc niechęć swych wodzów i zmęczenie wojska. Poblażał ich słabości. A oni drogą jak najkrótszą ku słodkiej Francji zmierzali, chciwi użycia i rozkoszy. Głupi! Ku nędzy biegli i śmierci okrutnej.

## X.

Trzynastego października spadł pierwszy śnieg. Zaraz stopniał, ale wszyscy zrozumieli, że to znak do odwrotu. Wszyscy też, nauczeni doświadczeniem, przewidywali znaczne uciążliwości drogi powrotnej. Trzeba było ująć sto mil, aby w Smoleńsku zaopatrzyć się w żywność i ubrania, dwieście mil oddzielało Wielkie Wojsko od Wilna, trzysta od Gdańska, siedemset od Paryża. Więc chociaż zapowiedziano kwatery zimowe po dwudziestu dniach marszu, każdy gromadził obok różnej zdobyczy jak najwięcej zapasów na drogę; wydłużał się tabor najprzeróżniejszych zaprzęgów i zwiększały się trudności pochodu. Dlatego Napoleon wciąż jeszcze wahał się opuścić Moskwę. Przeciągał tam pobyt także, aby uspić czujność Kutuzowa. Udawał, że czeka odpowiedzi z Petersburga w sprawie zawarcia pokoju, a tymczasem gotował się obejść obóz rosyjski w Tarutinie i zająć drogę prowadzącą do Kaługi. Tam mógł przezimować w mieście zasobnem i nie zniszczonem, nie porzucając zupełnie Moskwy, gdzie zostawiłby załogę w Kremlinie,

i przyzwawszy do pomocy korpus księcia Bellune ze Smoleńska na pół drogi do Jelni. Albo też mógł sam cofnąć się tym traktem na Jelnię do Smoleńska, okolicą niewyczerpaną jeszcze przez wojnę. Wśród tych przygotowań, 18 października, w czasie przeglądu wojska, dochodzi odgłos strzałów od południa, a wkrótce przybywają gońcy z wieścią o napadzie Moskali na przednią straż pod Winowem.

Stała tam cała prawie jazda Wielkiego Wojska z lekką artylerią pod Sebastianim. Ze zwykłą sobie nieopatrznością umieścił ją ten generał przed nieprzyjacielem bez żadnej osłony. Dziwił się każdy, jak można zostawiać działa w przedniej straży pod samym lasem, gdzie pokazywali się kozacy, ale Francuzi w swojej zarozumiałości nie chcieli słuchać żadnych przedstawień. Kazał cesarz cofnąć się na pewniejsze stanowiska pod Woronowem, ale Murat mając z kozackimi dowódcami ustną umowę co do zawieszenia broni i powiadomiony o bliskim już ruchu całej armii nie chciał siebie i żołnierzy trudzić wstecznym marszem. Z piechoty był tam tylko korpus polski. Obozował o pół mili za Czarykowem »pod Brzeziną«. Ciężką miał służbę, gdy inne korpusy odpoczywały jeszcze. Aby dostarczyć paszy trzeba było bić się »to z chłopami to z wojskiem o każdą garstkę owsa i każdą wiązkę siana«, za żywnością iść o mil kilka, a że dni były już krótkie, więc nocą dopiero wracało się ze snopami. Konie zdychały z głodu a ludzie znowu żyli nędznie. Z trzech batalionów w każdym pułku

utworzono dwa i to nader słabe. Ale duch w tych pułkach panował najlepszy. Nikt się nie uchylał od obowiązku. Wrócił do komendy Zajączek nie bacząc na rany niepogojone ani na wiek swój sędziwy. W nieszczęściu, w godzinę niebezpieczeństwa ci żołnierze wysoko podniosą sztandar godności narodowej i Wielkiemu Wojsku najistotniejsze oddadzą usługi. Tak było i w tym dniu osiemnastego października.

O trzeciej zrana cała jazda stała przy okiełzanych koniach. Patrole powróciły nie spótkawszy nieprzyjaciela, jednakże nie przejrzały dokładnie lasu leżącego naprzeciw o jakie dwa tysiące kroków. O szóstej jeszcze cichość panowała. Kawalerya zaczęła rozkiełzywać konie, piechota broń w kozły rozstawiła i zabierała się do gotowania rannego. Była siódma, dzień się dopiero zaczynał, kiedy nagle z pod lasku kilka strzałów armatnich zagrzmiało i dwanaście tysięcy jazdy rosyjskiej uderzyło z frontu. Korpus Sebastianiego odrazu został starty; karabinierów i kirasyerów brał nieprzyjaciel w barakach, musieli uciekać jakie ćwierć mili, aby móc się sformować. Kozacy ze zwykłym okrzykiem »koli, koli, hurra« wpadli do obozu piechoty i broń w kozłach stojącą zaczęli przewracać. Uganiali się głównie za wozami, które będąc zaprzężone i gotowe do ruchu biegały teraz w kółko, jak mogły. Ale już nasza piechota stała pod bronią. Kilka kompanii dywizyi Zajączka odebrało zaprzęgi; ubito przy nich nieco dońców i wzięto do niewoli kilkudziesięciu starych, ozdobionych po większej części

krzyżami, z tych 40.000 nowoprzybyłych z nad Donu, którymi oddawna grozili Moskale. Tymczasem ich piechota szła na nasze lewe skrzydło, bo cała ta armia wyruszyła z Tarutina, aby okrążyć i zgnieść przednią straż Wielkiego Wojska. Więc ksiązę Józef odmienił front szesnastej dywizji lewym skrzydłem w tył, aby stawić czoło nieprzyjacielowi. Tem poruszeniem uratował resztę wojska od klęski. Wytrzymało wszystkie ataki w ciągu dwunastu godzin ustępując w kierunku Woronowa. Nawet pułkownik Blumer zostawiony na ostatnim krańcu lasu wycofał się w czworobokach i działa swoje ocalił; witano go z niewypowiedzianą radością w naszych szeregach.

Przecież nie obyło się i bez strat ciężkich. Zaraz z początku bitwy generał Fiszer będąc obok księcia Poniatowskiego miał rękę strzaskaną kulą karabinową. Gdy mu ksiązę kazał cofnąć się i ranę opatrzyć, odpowiedział, że jeszcze może siedzieć na koniu. Wtem druga kula ugodziła go w samo czoło i położyła koniec jego cnemu życiu. Zajączek znowu w lewy bok lekko był ranny. Do tysiąca brakło nam ludzi. Nie ocalono 38 dział Sebastiana, chociaż Murat, król neapolitański, raz nogę mając w strzemienu, dzielnie prowadził ataki jazdy. Sam postradał tam wszystkie swoje rzeczy. »Został tylko w aksamitnej czamarze koloru fioletowego, krojem polsko-węgierskim, tudzież w czapce amarantowej na wzór dawnych konfederatek«. Tak też go odtąd aż do końca wojny »zawsze w jednej uważano sukience«.

Moskale cofnęli się z powrotem do obozu w Tarutinie, doszła ich bowiem wiadomość, że główne siły francuskie stoją już w Woronowie, gotowe wesprzeć Murata. Wiadomość ta była fałszywa. Ale tegoż dnia wydano rozkazy do opuszczenia Moskwy. Noc zeszła na formowaniu taboru w ulicach spalonego miasta od strony bramy wiodącej na trakt do Kaługi. Rankiem 19 października wyszedł najpierw korpus wicekróla Włoch, za nim marszałek Davout, dalej trzeci korpus Ney'a, wreszcie gwardye, dopiero 600 dział i tysiące zaprzęgów wszelkiego rodzaju to z amunicją, to z łupem, żywnością i odzieżą. Przyłączyło się mnóstwo Francuzów i cudzoziemców, którzy pozostali w Moskwie po ustąpieniu wojsk rosyjskich a teraz lękali się pomsty. Widziało się w tym tłumie i artystki z teatru francuskiego w Moskwie i wiele kobiet żyjących przy armii z nierządu. Wilgotna mgła utrudniała wymarsz. Odrazu wszczęło się zamieszanie w pakunkach. Chociaż droga była szeroka na osiem wozów i wieczór zapadł, zanim wszystkie wyszły z miasta.

Napoleon starał się przedewszystkiem ukryć zawód, jaki go spotkał w tej wojnie. Mniemał, że mając w swem ręku dawną stolicę Rosyi, zmusi cara do przyjęcia pokoju. Dlatego opóźniał się z opuszczeniem Moskwy. Teraz zaś usiłował przekonać i wojsko i Francję i Europę, że gruzy spalonego miasta są bez wartości dla dalszych działań wojennych. Czyby chciał iść na północ, czy na południe, na Petersburg czy na Kijów, zawsze mu le-

piej wrócić w granice Polski, do Smoleńska lub Witebska. Bo z Moskwy do Petersburga jest 180 mil po lichych drogach a do Kijowa mil aż 218, zaś z Witebska do Petersburga tylko 130 a ze Smoleńska do Kijowa tylko sto dwanaście. Tak też rozumowało i wojsko i w pierwszych dniach pochodu dobrej było myśli, zwłaszcza, że czas zapowiadał się piękny jeszcze na długo.

Moskale pozostawali wciąż w Tarutinie. Mieli przed sobą tylko korpus Ney'a i Legię Nadwiślańską, która przysłała do Woronowa zluzować Murata i wojska Księstwa Warszawskiego, a zdawało się im, że to sam Napoleon zamierza uderzyć na ich obóz warowny. Tymczasem Wielkie Wojsko ze starej drogi prowadzącej przez Tarutino do Kaługi przeszło na nową i 23 października przednia straż z wicekrólem Włoch znajdowała się w Borowsku, na równej wysokości z główną kwaterą rosyjską. Jedna dywizya dotarła nawet znacznie dalej na południe do Małojarosławca już tylko o dwa marsze od Kaługi. A równocześnie korpus księcia Józefa zmierzał tamże inną drogą na Wereję i Medynę, gdzie kawaleria polska przybywa 25 października. Dwanaście mil wszystkiego oddzielało ją jeszcze od Kaługi. Ale już kozacy są na tropie olbrzymiego taboru. Dopadają do głównej kwatery z wiadomością o ruchu Wielkiej Armii. Natychmiast nocą na przełaj biegnie najbliższy korpus Doktorowa pod Małojarosławiec, a za nim bez tchu spieszy z Tarutina wszystka siła Kutuzowa.

24 października od piątej rano do zmroku to-

czy się walka w Małojarosławcu. Siedem razy dobywają go bagnetem wojska wicekróla włoskiego. Nazajutrz ma się bitwa odnowić za nadejściem innych korpusów. Zamiast tego jednak ucierają się tylko kozacy. W całej okolicy słychać z daleka pisk, z jakim napadają, i krzyk uciekających przed nimi powózek i różnego motłochu. Hetman kozacki Płatow chęłpił się nawet zamiarem ułowienia Napoleona. I rzeczywiście koło Gorodni, kiedy cesarz jechał na pole walki pod Małojarosławcem bez żadnej prawie osłony jako że w pośrodku ogólnego ruchu wojsk swoich, parę tysięcy dońców przebrnąwszy bagnistą rzeczkę znalazło się tuż koło jego orszaku. Porucznik Joachim Hempel, który prowadził szpicę dwu plutonów gwardyi, lekkokonnego polskiego i strzelców, widząc niebezpieczeństwo wskok ruszył na kozaków i wsparł ich potężnie. Adjutantci cesarza także dobyli szabel. W chwilę później nadbiegły inne oddziały gwardyi i zepchnęły nieprzyjaciela z powrotem do rzeki. — W tymże dniu jazda polska otoczona przeważną siłą Kozaków pod Medyną traci pięć dział, a generał brygady Tyszkiewicz i szef szwadronu Lubowiecki dostają się do niewoli. Winna tu była nieogłędność dowodzącego generała Lefebvre i niezmierna słabość koni naszych.

Te zdarzenia z 25 października przyczyniły się znacznie do brzemiennego nieszczęściem postanowienia nawrotu na drogę do Smoleńska. Aby dojść do Kaługi, trzeba było roztrącić wojska Kutuzowa, który zajął obronne stanowiska o milę za

Małojarosławcem. Napoleon nie tylko był pewny zwycięstwa, ale nawet przekonany, że wódz rosyjski ustąpi bez bitwy z samej obawy przed walną rozprawą. Tak było w istocie. Kutuzow wydał już rozporządzenia do odwrotu. Ale w ciągu dnia 25 października główna linia jego wojsk pozostaje jeszcze nieruchoma. Kozacy występowali nawet zaczepnie. A tymczasem zwątpiały serca wielu dowódców francuskich. Nawet Murat doradzał cofać się do Smoleńska traktem głównym na Możajsk i Wiazmę. Nie przeraża ich głód i nędza w odwrocie przez ten szlak spustoszony ogniem i mieczem. Lęk ich ogarnia tylko przed bitwą. Nie wątpią o zwycięstwie; lecz w ich mniemaniu nawet zwycięstwo będzie zgubą, bo ogrom strat pociągnie za sobą zupełnie rozprzężenie Wielkiego Wojska.

Napoleon ulega tym przedstawieniom. Z krwawych wzgórz Małojarosławca równocześnie ustępują oba wojska. Już też nigdy nie zetną się całą siłą. A odtąd z każdą prawie godziną chyli się do upadku potęga francuska.

Aż po ten dzień chlubnej walki pod Małojarosławcem każdy żołnierz Wielkiego Wojska miał wyraźne poczucie swojej wyższości nad wrogiem. Od tego zaś miejsca cofa się bez żadnej innej myśli jak tylko o schronieniu bezpiecznem przed kozakami, głodem i zimmem. Upodabnia się do tego tłumu, który włókł się za armią, chciwy, niekarny i trwożliwy. »Dotychczasową rejteradę wojsko zawsze jeszcze uważało za manewr«, odtąd zaś »to już nie wojsko maszerowało, lecz ciągnęła się hor-

da bez porządku, więcej jak na dzień marszu długą, a szeroka tak, jak zaskakujący z boków kozacy dozwolali«. Z każdego pułku prócz oficerów niewielu żołnierzy, paruset, czasem tylko kilkunastu skupia się około sztandaru i liczba ich coraz maleje. Bo naprzeciw tej armii, już chorej śmiertelnie, szła szybkim krokiem zima,

»Mrozy nie były jeszcze zbyt dokuczliwe, lecz zawsze dość duże, żeby zamrozić ciała poległych, których mnóstwo na wszystkich pobojowiskach« leżało nie pogrzebanych. Oprócz tych co w walce polegli na drodze aż do Smoleńska widziano wielką ilość trupów żołnierzy pomordowanych na tyłach armii przez chłopów i kozaków, »Dużo ciał tych było wdeptanych w błoto, które potem zamarzło, że koła armat i powózek przechodząc przez nie, nie zaczepiały nawet«. Wzrosło jednak zamieszanie na polu bitwy pod Możajskiem z powodu śniegu. Przejście Wiazmy utrudnione było przez zwaliska domów; w nieładzie postradano tam część rannych i wiele rodzin francuskich z Moskwy. W Dorogobużu wszczął się pożar szpitala w czasie jego opróżniania. Już i tak okropny był los chorych, gdyż często zrzucali ich z powózek zostawieni bez dozoru woźnice. Straszniejszą jeszcze była niedola jeńców mrących z głodu. Nawet mordować zaczęli ich Portugalczycy wyznaczeni do straży. Dostrzegł cesarz ślady tego okrucieństwa i kres mu położył. Później i zbiegać łatwo było więźniom, bo nikt ich nie pilnował, często też uwalniali ich kozacy.

Od 4 listopada już zimna zaczęły być dotkliwsze. Szła »pomieszana, różnobarwna horda, rzucając broń i wszystko, co tylko ciężyło«. Konie żywe i zdechłe były jedynym pokarmem. »Same zgłiszczą po drodze a zniszczenie zupełne na kilka mil po prawej i po lewej; magazynów nigdzie nie znajdowano«. Nawet ci, którzy są przy głównej kwaterze i osobie cesarza, Polacy z pułku lekkokonnego gwardyi, wечно »w ruchu jak żydzi tułacze« »i ciągle pod gołem niebem« prowadzą »życie prawdziwych rozbójników, błędząc z miejsca na miejsce, ciągle na baczności, nigdy nie nocując dwa razy na tem samym miejscu«.

Na Polakach i na gwardyi spoczywała teraz odpowiedzialność za bezpieczeństwo cesarza i tego bezradnego tłumu, w który się obróciło Wielkie Wojsko. Gwardya, oszczędzana w ciągu wszystkich dotychczasowych działań wojennych, była jeszcze w sile dwudziestu tysięcy. Jakby twierdza ruchoma służyła za oparcie gromadom żołnierzy, które same niezdolne były obronić się nawet przed kozakami. Zaś korpus polski od Werei z przedniej straży zmienił się w tylną. Przez szereg dni on sam jeden tylko widział przed sobą nieprzyjaciela i ucierał się z nim bezustannie. Wśród ogromnych trudności, jako że prawie bez kawaleryi a wciąż na oczach kozaków, ustępowano prowadząc wszystkie działa i wozy z amunicją w liczbie stu trzydziestu. Liczono jeszcze w piątym korpusie cztery tysiące bagnatów polskich i sześćset szabel, ale coraz to kogoś brakło w szeregach. I książę Józef mając nogę

zwichniętą i stłuczoną przez konia, który się z nim obalił, jechać musiał w kolasce z taborem artylerji. Nie mógł już, jak tylekrotnie w tej wojnie a ostatnio jeszcze pod Winkowem, sam z swym orszakiem uderzając na nieprzyjaciela, w najcięższych chwilach własnym przykładem podtrzymywać męstwo żołnierzy. Był przecież, jak sztandary, relikwią tego wojska, którą przez setki mil i z największych niebezpieczeństw uniesie w ojczyste granice. Koło Wiazmy, trzeciego listopada, korpus polski pod komendą Zajączka sam przez wiele godzin odpierał ataki generała Miłoradowicza, aż u schyłku dnia korpusy pierwszy i czwarty nadeszły mu z pomocą. Pozostawiony we Wiaźmie osłaniał odwrót innych wojsk i taboru. Strata w tej walce nie przeniosła trzystu ludzi, ale w dniach następnych ubytek był bardzo znaczny jak w całej armii nie od broni nieprzyjaciejskiej ale od zimna i z wyczerpania. Odtąd aż do złączenia się z dywizją Dąbrowskiego największe usługi już nie tyle korpus piąty będzie mógł oddawać co Legia Nadwiślańska, pod której opieką wieziono rannych i skarb wojenny, i polskie pułki jazdy, które mając konie ostro kute zachowały je mimo gołoledzi. Francuzi z zimą nieobeznani, uważali za przesadę kucie na ocylach. »Ta mała na pozór okoliczność kucia koni była jedną z najpowszechniejszych przyczyn straty koni, artylerji i bagażów, a zatem głównej klęski armii«. Kiedy 6 listopada spadła masa śniegu i dni następnych mróz wziął silny, działa francuskie »pod każdym pagórkiem doznawały nie-

przebytej trudności i tylko ramionami żołnierzy mogły być wyciągane», Polacy natomiast galopem te miejsca przejeżdżali. Próżno teraz chciano złotem płacić i za ocyla dawano dukata. W niedostatku koni ostro kutych nie można było użyć artylerii dla zajęcia obronnych stanowisk, aby zabezpieczyć żołnierzom spokój podczas nocy. Nie podobna wysłać kawaleryą dla rozpoznania nieprzyjaciela i szukania żywności i paszy we wioskach bardziej od głównego traktu oddalonych. Trudno spędzić kozaków, którzy ciągle wsuwali się w odstępy kolumny marszowej. Brakło nawet gońców do roznoszenia rozkazów. Wszystka ta służba całym ciężarem spadła na Polaków. Wzrok i słuch zastępują Wielkiemu Wojsku. Oni jedni bowiem prócz znajomości kraju i języka posiadali możność szybszego ruchu. Oni jedni przede wszystkim zachowali wysokie poczucie obowiązku i zdolność poświęcenia się dla ratunku armii, która oślepla i odrętwiała szła po omacku, znużonym krokiem ku granicom Polski.

## XI.

Gdyby obywatelstwo na Litwie ten sam co wojsko polskie duch poświęcenia ożywiało, można było dalszej zapobiec klęsce. Nie od oręża nieprzyjaciół ginęła armia Napoleona. Cała mądrość Kutuzowa polegała na tem, że unikał bitwy. Ostatnio z pod Małojarostawca cofnął się tak daleko, że z podziwieniem wszystkich Wielkie Wojsko płynęło spokojnie ogromną bezładną falą ludzi, koni i powózek. Gwardye idąc w przedniej straży, aż do Smoleńska wcale nie widziały nieprzyjaciela. Raz tylko koło Wiazmy próbowali Moskale zamknąć drogę niektórym korpusom, ale walczyli ogniem działowym na odległość. Zresztą jedynie kozacy, ptakom podobni drapieżnym, wciąż snuli się za rabunkiem. Straty były ogromne ale nie od żelaza, tylko od trudów, głodu i zimna, które w ostatnich dniach marszu do Smoleńska doszło do stopni dziesięciu wedle podziałki osiemdziesięciostopniowej Reaumura. »Wszyscy młodzi Francuzi i Włosi zupełnie z sił opadali, Niemcy, starzy francuzcy żołnierze i Polacy byli wytrwalsi i e źle się jeszcze trzy-

mali«. Wystarczyłoby kilka tygodni wypoczynku, aby przywrócić im dawną moc i z luźnych gromad odtworzyć dawne pułki. Trzeba było zapewnić spokojne i dostatnie kwatery zimowe i wstrzymać Moskali w pościgu. Temu, zdawało się, mogła podołać Litwa. Tak się jednak nie stało.

Z goryczą nieraz pytał Napoleon, czy kraj to jeszcze polski, gdzie jest ta szlachta zaściankowa, o której mu tyle mówiono, co robi rząd tymczasowy litewski, czemu leży nieużyta broń z Gdańska splawiona do Kowna, Wilna i Mińska. Żal cesarza był słuszny. Można niejedno powołać dla wytłómaczenia nieczynności Polaków na Litwie, nie można ich usprawiedliwić.

To był rok wojny, »zdawna niebieskim oznajmiony cudem«, — a oni na koń nie siedli. To był rok urodzaju — a oni skąpili zboża na potrzeby wojsk, które przyszły ich oswobadzać. »Sejm walny w Warszawie zwołany i skonfederowane mazowieckie Stany wyrzekły uroczyście przyłączenie Litwy« — a ich od współdziałania powstrzymały zwykle nieszczęścia wojny i rabunek obcego żołdactwa. Żywioł polski oświatą i zamożnością bezsprzecznie panował nad ludnością białoruską i litewską tych ziem Rzeczypospolitej, a jednak po ustąpieniu wojsk moskiewskich dla ugruntowania niepodległości zrobiono niezmiernie mało. Wszystkiego wyczekiwano od Napoleona. Chciano mieć wróconą ojczyznę prawie bez własnych wysiłków i ofiar. Formowano zaledwie kilka pułków i gwardyę w bardzo pięknych strojach, jak gdyby tylko

w uroczystościach trzeba brać udział. I tak zbiegły bezcenne miesiące swobody dość bezpłodnie.

Dziesiątego listopada Napoleon wyprzedzając wojsko stanął w Smoleńsku. Od kilku dni już miał spóźnione złe wiadomości z Francyi, gdzie szerząc pogłoski o jego śmierci próbowano obalić tron cesarski. Teraz zaś z przeraźliwą wyrazistością odsłoniły się przed jego oczyma i niedołęstwo obywateli litewskich i nieporadność urzędników wyznaczonych do ich nadzoru i kradzieże dostawców wojskowych. Mimo to uważał za konieczne zatrzymać się nad Dnieprem, aby uchronić armię od ostatecznej zagłady. Po przebyciu 120 mil Wielkie Wojsko zmalało do połowy i liczyło nie wiele nad 50 tysięcy. Ale i siły Kutuzowa zmniejszyły się w tym samym stopniu. Od bitwy pod Borodinem w niektórych kompaniach rosyjskich ze starych żołnierzy nie pozostał ani jeden. Szeregi wypełniali rekruci nieudolni, z trudami wojny nieobeznani, źle żywieni, źle odziani, którzy też gęsto padali od zimna, głodu i zmęczenia. Mniej jeszcze warte było »opółczenie«, pospolite ruszenie, źle uzbrojone i do walki regularnej zgoła niezdatne. Słabość tę przysłaniały jedynie chmury kózactwa. Więc przeciwko kozakom przedewszystkiem zaczął Napoleon formować cztery pułki lekkiej jazdy po 1200 koni wybranych z czterech dywizyi. Pod ich osłoną miały korpusy posunąć się o kilka i kilkanaście mil na południe i na północ od Smoleńska i rozłożyć się w okolicach bogatych w żywność i paszę. Korpus piąty zwrócony został w kierunku Mścislawia. O jego stanie

podał książę Józef 10 listopada raport równie smutny jak pełen zaszczytu.

Korpus polski liczył wówczas, oprócz dywizji Dąbrowskiego pozostawionej nad Berezyną, nie więcej jak około 600 piechoty i 30 kawalerzystów. Działą zachował nie tylko pułkowe ale i 45 swojej artylerii. Wozów z amunicją i przyborami wojennymi miał jeszcze około 120, z których jednak codzień parę trzeba było porzucać dla niedostatku koni. Te szczęty wyprowadzać do boju to znaczyło pozbawiać się w najbliższej przyszłości sześciu pułków piechoty i czterech kawaleryi. Ich kadry tam się mieściły, starszyzna i podoficerowie, służbę znający i wojnę, pełni męstwa i czujni stróże czci i sławy swego narodu. Tylko przy ich pomocy można było rekrutów, których pobór już się w Księstwie Warszawskim dokonywał, bardzo szybko zmienić w żołnierzy godnych imienia polskiego. Dlatego książę Poniatowski doradzał, aby tylko kadry jednego batalionu z każdego pułku dywizyi szesnastej i osiemnastej, Zajączka i Kniaziewicz, przyłączyć do siedemnastej Dąbrowskiego, na którą przeszłaby nazwa piątego korpusu. Do niej skierować wszystkich żołnierzy wracających ze szpitali i zbłąkanych, i wiele oddziałów zatrzymanych po drodze przez rządców różnych miast dla ich obrony a należących do korpusu piątego. Resztę oficerów, podoficerów i żołnierzy obu dywizyi odesłać natychmiast do Księstwa Warszawskiego i użyć w nowych pułkach. Sam też chciał jechać do Warszawy, gdyż przynajmniej jeszcze sześć tygodni nie po-

zwalali mu lekarze wracać do służby czynnej, a w tym czasie mógł formować świeże wojsko. Żądał zasilków ze skarbu francuskiego i nadzwyczajnego upoważnienia, aby ominąć różne przepisy prawne zbyt krępujące działalność w tak nagłej potrzebie.

Uznał cesarz całą słuszność tej rady. Jedenastego listopada zalecił wydać rozkazy, aby korpus polski zaraz udał się do Mohilewa, tam przetrworzył się w jedną dywizyję a resztę kadrów odesłał do Warszawy, gdzieby użyć ich mógł książę Poniatowski według swego planu. Sam zaś w Smoleńsku starał się przywrócić jakiś porządek w innych korpusach Wielkiego Wojska. Kazał postawić straże przy bramach miasta i magazynach i wzbraniał wstępu tłumom luzem idącego żołnierstwa, aż wróci do szeregów. Nie wiele tym sposobem dokazano. Wybuchł bunt prawie. Gromady odarte i głodne, zatrzymane na mrozie co raz to się wzmagającym, przemocą wdarły się do miasta i rabowały zapasy. Było ich za mało, tak że brakło zupełnie dla korpusów nadciągających później jak i dla wojsk włoskich wicekróla Eugeniusza, które posunawszy się kilka mil na północ, tam atakowane przez kozaków Platowa w korycie małej rzeczki zostawiły wszystką artylerję i wozy i przybywały do Smoleńska odarte z wszelkich zasobów. Ten nieudany ruch wicekróla włoskiego ku północy miał na celu szybkie zbliżenie się do Witebska, gdyż trzeba już było myśleć o dalszym odwróceniu wobec groźby przecięcia dróg do Wilna i Warszawy. Na tę linię

odwrotu naciskały od północy i południa, od Polocka i Nieświeża przeważne siły rosyjskie, dwakroć liczniejsze i nierównie sprawniejsze od idących w pościgu wojsk Kutuzowa. Były to dywizye wracające z Finlandyi i z wojny tureckiej.

Wielki trakt wiodący ze Smoleńska na zachód rozdwaia się w Orszy, skąd można albo drogą bardziej na północ przez Witebsk albo bardziej na południe przez Mińsk, dostać się na Wilno lub Grodno do Warszawy. Tak w Witebsku jak zwłaszcza w Mińsku, staraniem rządu litewskiego i pełnomocnika Napoleona ministra Mareta, nagromadzone były ogromne zapasy żywności, odzienia i broni. Zniszczyć je było planem generałów rosyjskich Wittgensteina i Steingela zmierzających do Witebska i admirała Czyczagowa ciągnącego na Mińsk. Oba wojska miały następnie złączyć się nad górną Berezyną i koło Borysowa siłą 80.000 zamknąć Napoleonowi ostatnie przejście.

Dla obrony linii odwrotu nie miał Napoleon sił dość licznych a przedewszystkiem dość pewnych. Idąc na Moskwę nie oglądał się zbyt na wojska zagrażające mu oskrzydleniem. Sądził, że pospieszą one raczej na ratunek stolicy. Uderzał przeciwnika w serce, więc zdawało się, że tam zbiegnie się wszystka krew jęgo. Tymczasem te korpusy skrzydłowe nie tylko nie cofnęły się w głąb Rosyi, ale wzmacniały się coraz więcej. Na północy ściągnęły 10.000 żołnierzy z Finlandyi, niepotrzebnych tam wobec porozumienia ze Szwecyą, oraz złączyły powstania z okolic bezpiecznego już Petersburga; na

południu zarządzony był znaczny pobór na Ukrainie. Wezwał wprawdzie cesarz Francuzów swoje wojska odwodowe. Marszałkowie Victor i Oudinot, którzy mieli tytuły książąt Bellune i Reggio, otrzymali rozkaz atakowania Moskali zagrażających od północy. Ale zacięte walki około Połocka nie skończyły się zwycięstwem Francuzów i tylko opóźniły postępy nieprzyjaciela. Utracono Witebsk. Jedna już tylko pozostawała droga odwrotu przez bagna Berезyny. Mostów i magazynów na tej drodze pilnowała dywizya generała Dąbrowskiego, zaś bronić jej przed Czyczagowem miał korpus austriacki.

Dowódca jego książę Szwarzenberg nie tylko rozporządzał 30.000 własnego żołnierza, ale miał pomoc w korpusie saskim generała Regniera i polskim Amilkara Kosińskiego. Tych sił jednak nie używał skutecznie. Powodem było może jego usposobienie wечно się wahające, bardziej przecież znane mu wyrachowania polityczne dworu wiedeńskiego. Austria jeszcze przed zaczęciem wojny upewniła Rosyę o swojej dla niej życzliwości. Nie ośmielono się odmówić cesarzowi Francuzów korpusu posiłkowego, ale starano się bić jak najmniej i wojsko austriackie zatrzymać tuż koło granicy galicyjskiej. Robiono to pod pozorem obrony Księstwa Warszawskiego, gdzie w początkach wojny w połowie lipca wpadli kozacy łupiąc okolice Zamościa. Obrona była nieszczerą i nieskuteczną. To też książę Poniatowski wcześniej, jeszcze z końcem lipca, ostrzegął Francuzów przed niebezpieczeństwem pozostawienia Austryakom swobody działania. Ale

Napoleon wobec trudności ściągnięcia księcia Szwarzenberga do głównej kwatery udał, że mu ufa zupełnie, a kiedy w połowie sierpnia okoliczności zmusiły korpus austriacki przy pomocy Sasów stoczyć bitwę z generałem Tormasowem pod Gorodeczną koło Kobrynia, bardzo za nią cesarz chwalił wodza austriackiego i zażądał dla niego od dworu wiedeńskiego buławy marszałkowskiej. Przecież sprawdziły się przepowiednie Polaków. Kiedy Wielkie Wojsko zapuściło się w głąb Rosyi, korpus austriacki pozostał zdradziecko nieczynny. Przed wracającym z wojny tureckiej Czyczagowem cofnął się aż za Bug w granice Księstwa Warszawskiego. Dał się w miejscu osadzić o wiele słabszym siłom moskiewskim rozkwaterowanym w Brześciu Litewskim i nawet nie poskramiał kozaków, którzy zapuszczali się aż pod Kock i w samej Warszawie popłoch niecili wśród ludzi tak tchórzliwego serca, jak Pradt, poseł francuski. Tymczasem Czyczagow z 4 korpusami liczącymi do czterdziestu tysięcy żołnierzy pociągnął na Mińsk i ku Berezynie. Książę Szwarzenberg nie ruszył w ślad za tą armią, która też całym ciężarem miała się zwalić na dywizyą Dąbrowskiego.

I przed nadejściem tego nowego nieprzyjaciela stary wódz legionów z trudem tylko mógł się opećdzić po wielekroć liczniejszym siłom moskiewskim na ogromnej przestrzeni mil pięćdziesięciu. Siedemnasta dywizya miała w 4 pułkach piechoty i trzech jazdy nie więcej jak 5000 bagnatów i tysiąc szabel, dział zaś ogółem dwadzieścia, podczas gdy przed

nią był korpus generała Ertela, o 15 do 16 tysięcy żołnierzy, na prawym brzegu Dniepru między Starym Bychowem a Mozyrem, w środku tej linii, między bagnami Berezyny, Bobrujsk z załogą kilku sotni kozaków i 16 batalionów nowego powstania, zaś na lewym brzegu Dniepru popolite ruszenie okręgu czernichowskiego rosnące w tłum wielotyśięczny i zagrażające już Mohilewu. Tylko dzielnością żołnierza polskiego i umiejętnością dowódców utrzymywaną była równowaga przy tej zupełnej sił nierówności. Niewyćwiczone wojska rosyjskie zrazu nawet odepchnięto daleko na południe pod Mozyr a generał Dziewanowski na czele jazdy oczyścił kraj z band łupieskich aż po Prypec. Osłonięto bogate składy Mińska i zabezpieczono oba brzegi Berezyny. Dąbrowski stanął główną kwaterą w Świsłoczy w pośrodku trójkąta między Mińskiem, Mohilewem i Bobrujskiem. Przez kapitana inżynierii Prądyńskiego i sam rozpoznawał obwarowania Bobrujska w połowie września i ścisnął je tak, że dla braku świeżej żywności począł się tam szerzyć szkorbut. Dobywać twierdzy nie mógł, bo przeciwko ciężkim tylko połowe miał działa, i tylko dwa bataliony do uważania wszystkich szesnastu tam zebranych. Generał Ihnatiew, który w Bobrujsku komenderował, ulegał jakiemuś złudzeniu trwożnemu i bał się wychylić poza palisady, ale spieszyły mu z pomocą różne posiłki. Szły ku wzmocnieniu załogi lewym brzegiem Berezyny dwie kolumny od Czernichowa; te w drodze pod Rochaczewem napadł nasz pułk piętnasty jazdy, poczem ścigał je

i zniósł zupełnie w dniach 13 i 14 września pod Żłobinem i Pankratowicami pułkownik Małachowski, »oficer dla przymiotów wojskowych i osobistej waleczności ze wszech miar szacowny«. Równocześnie z przeciwnej strony od Nieświeża ciągnął do Bobrujska z odsieczą sam generał Ertel z ośmiotyściennym korpusem. Już Słuck opanował. W Hłusku wpadł na oddział trzystu żołnierzy wracających ze szpitali warszawskich. Ten rozbić się nie dał, lecz cofnął się w porządku do Harbaczewic, gdzie napotkał jeden batalion piechoty francuskiej z trzydziestego trzeciego pułku, który także był w drodze powrotnej do Wielkiej Armii. Nadbiegł Dąbrowski z dwoma batalionami szóstego pułku i stoczono bitwę, po której generał Ertel ustąpił nocą z 16 na 17 września na południe w kierunku Mozyra, zmuszony iść prawie lasami i puszciami. Ale i Dąbrowski z kolei w rozpaczliwym się znalazł położeniu. Batalion francuski odszedł wezwany do głównego wojska. Austriacy opuścili właśnie w tym czasie Pińsk i cofnęli się za Bug. Zagrożony został w połowie października główny trakt przez armię Tormasowa dotąd walczącą na Wołyniu z księciem Szwarzenbergiem, a także generał Ertel złączywszy się z powstaniem czernichowskim i wzmocony przez generała Zapolskiego, który mu 6000 ludzi przyprowadził, znowu wyruszył w pole i niepokoił front i lewe skrzydło wojska polskiego. Dąbrowski wobec zmienionych warunków zostawił dla ochrony Mohilewa między Berezyną a Dnieprem jeden pułk jazdy i jeden piechoty, dwa bata-

liony w Świsłoczy, kilkuset ludzi w Hłusku a z resztą dywizyi stanął w Słucku. Tamtędy najprawdopodobniej przedzierać się mógł nieprzyjaciel do Mińska między lasami i bagnami, wśród których poczyna się Niemen na północy, a dopływami Prypeci od południa. Na cóż jednak zdać się miały wszystkie te mądre poruszenia przy zupełnym sił niedostatku, gdy tej najbardziej zagrożonej strony nie więcej broniło jak dwa tysiące kilkuset żołnierzy, dwa pułki piechoty i trochę jazdy. Z rosnącym wciąż niepokojem czekał Dąbrowski na posiłki. Nie otrzymał przecież nic jak tylko batalion odkomenderowany poprzednio na załogę do Grodna. A już od Pińska i Mozyra wychylać się zaczęły oddziały lekkich wojsk rosyjskich. Jeszcze je poskromiono. Z jazdy i piechoty wsadzonej na chłopskie konie uformowane kolumny przebiegały kraj w różnych kierunkach, zatamowały postępy nieprzyjaciela i zmusiły do cofnięcia się w mroczne puszcze i bagna Prypeci. Pojmano do niewoli dużo kozaków, przejęto wielu gońców. W ten sposób otrzymano wiadomość o odwrócie Wielkiego Wojska z Moskwy i niepomyślnych walkach w okolicy Połocka. Schwytany kapitan z patrolem 60 kozaków wiozł listy generała Wittgensteina do Czyczagowa, Ertela i komendanta Bobrujska z doniesieniem o pochodzie północnej armii rosyjskiej ku Berezynie. To było zapowiedzią klęsk już całkiem bliskich. Jeszcze na lewym naszym skrzydle pułkownik Hornowski przeszedł Dniepr z oddziałem lekkiej broni i popędził nieprzyjaciela aż pod Czernichów. Tu jednak kres

powodzeń. Z końcem października nadszedł rozkaz cesarza, aby wszystkie siły skupić nad Berezyną a zaraz i wiadomość o zagrożeniu Mińska. Pospieszył tam Dąbrowski wyprzedzając swoją dywizją, ale się przekonał o niepodobieństwie obrony miasta dwoma tysiącami i kilkuset ludźmi przed całą czterdziestotysięczną armią Czyczagowa. Wrócił więc nad Berezynę bronić mostów. Cztery ich kazał był postawić pod Januszkiewiczami, w Świsłoczy, w Jakszycach i w mieście Berezynie, licząc się z prawdopodobieństwem odwrotu Wielkiego Wojska traktem od Mohilewa przez prowincye bardziej na południe. Teraz ta słuszna przezorność za błąd mu miała być poczytana, bo nie mógł na czas zebrać całej dywizyi, aby w jednym miejscu oprzeć się Czyczagowowi. Po wyczerpującym marszu ośmiomilowym zaledwie 20 listopada o 10 w nocy zdążył Dąbrowski pod Borysów, gdzie odebrał rozkaz bronienia mostu »aż do ostatniego wyniszczenia swego wojska«, dopóki nie nadąży z pomocą księżę Reggio. Do tej strasznej walki stawało z polskiej strony zaledwie dwa tysiące piechoty, 500 kawaleryi i 12 armat. Tylna straż pod generałem Pakoszem w sile jednego batalionu piechoty i dwu szwadronów jazdy złączyła się dopiero nazajutrz o 10 z rana. Było ciemno a wszyscy tak znużeni, że nie zajęto szańców przedmostowych, tylko rozłożono się obozem przed miastem według wskazówek generała Bronikowskiego, który świadomy był miejsca przebywając tam od 17 listopada i który miał wiadomości o ruchach nieprzyjaciela. 21 listo-

pada o 3 nad ranem Dąbrowski objechał obóz, starał się rozpoznać położenie, o ile ciemność pozwalała, i rozstawiał wojska. Nie wysłano jednak patroli na zwiady i nie wiadano o bliskości Moskali.

Przednia straż armii Czyczagowa, w której szedł korpus generała Lamberta, rozprószyła 13 i 15 listopada nowouformowane pułki litewskie rozstawione dla bronienia przeprawy przez górny Niemien, następnym dni zajęła Mińsk a 21 listopada, wczesnie bardzo uderzyła na Borysów. Odrazu opanowali Moskale górujące stanowiska, dawny szaniec przedmostowy na prawym brzegu Berezyny rozwalony przez Francuzów, kiedy szli na Smoleńsk. Stamtąd ostrzeliwano teraz polską linię z dwunastu dział średniego i wielkiego kalibru i z granatników; miała artylerya rosyjska szrapnele, pociski nowego rodzaju, dostarczone przez Anglików. Do szturm na most szły dwa pułki jęgrów, cztery piechoty liniowej i cztery jazdy. W pierwszym odcięciu walki pułkownik Sierawski odcięty z częścią swego pułku; z trudem po krze i na małych łodziach przeprawił się na brzeg lewy Berezyny i w dobę później złączył się z cofającą się dywizją. Szczęty z niej tylko ocalały po dziewięciogodzinnej walce. Broniono się z największym męstwem w poczuciu odpowiedzialności za ratunek Wielkiego Wojska. Piechota z czterema działami pod komendą pułkownika Małachowskiego na prawym brzegu przed mostem odparła trzy ataki. Podpułkownik Winnicki dwukrotnie odzyskiwał utracone stanowi-

sko mostu. Generał Pakosz, przybywając później z tylną strażą, wyparł nieprzyjaciela z domów położonych nad rzeką. Ale około trzeciej po południu Moskałe ostatecznie zdobyli dostęp mostowy. Próżno Dąbrowski, stojąc sam na moście w największym ogniu, nawoływał żołnierzy. Pierwszy raz go nie usłuchali. Snem wieczystym zmorzeni, głusi już byli na wszystkie ziemskie sprawy, nawet na głos swej ojczyzny. Tysiąc osiemset ludzi straciła dywizya, licząc w tem trzystu pozostałych w tyle z pułkownikiem Siemianowskim. Dwa działa rozbite porzucono. Ranny był Dąbrowski w nogę, ranni generałowie Bronikowski, Pakosz i Dziewanowski, naczelnik sztabu Cedrowski i wszyscy jego oficerowie. Nieprzyjaciel przyznawał się do dwutysięcznej straty, miał wśród rannych generała Lamberta. Ściągnięto osiem dział ustawionych na lewym brzegu Berezyny pod osłoną oddziału Wirtemberczyków, którzy byli na załodze w Borysowie, i uciekając się do nocy z lekką kawaleryą rosyjską cofano się na wschód traktem smoleńskim. 22 listopada przybył Dąbrowski do Krupek o sześć mil od Borysowa. Tu złączył resztę swojej dywizyi z drugim korpusem francuskim dowodzonym przez księcia Reggio i tegoż samego dnia nawrócił do Borysowa. Nazajutrz 23 listopada odebrano Moskałom miasto i wyparto ich z lewego brzegu Berezyny. Polskie pułki jazdy drugi i siódmy idąc w przedniej straży pod szefem szwadronu Kosseckim dały dowody największego męstwa, uderzały wielokrotnie na jazdę i piechotę nieprzyjacielską i wzięły do

tysiąca niewolnika. Ale most na Berezynie został spalony przez cofających się Moskali, gdyż piechota francuska drugiego korpusu bardzo już była słaba i nie mogła pospieszać. W dwa dni później, 25 listopada, do Borysowa przybył sam cesarz Napoleon a za nim Wielkie Wojsko w zupełnem już prawie rozprzężeniu. W drodze ze Smoleńska miara jego cierpień była dopełnioną. //

## XII.

»Od Smoleńska dopiero plaga boska na dobre zaciężyła« nad Wielkim Wojskiem. Mrozy coraz się wzmagaly. Już doszły do 19 stopni. Potem jeszcze zwiększyły się o dwa stopnie. Wiatr wiał północny i z wielką gwałtownością. Kraj był szerzej spustoszony przez korpusy odwodowe. Przez mil kilka aż do Krasnego w ciągu dwu dni nie napotkano żadnej siedziby ludzkiej. Wszystko było spalone. Ziemia pokryta grubą warstwą śniegu. Odpoczywano przez kilka godzin w nocy w lesie, potem ruszano dalej jakby w obłąkaniu z rozpaczą. W tym marszu chciwie rzucano się na końskie mięso. Głównie »skrupiło się na naszych podjezdkach żmudziakach, które mniej spadając ze ścierwa, aniżeli francuskie lub niemieckie szkapy, obracały na siebie wygłodniałych oczy«. Koń, który oddalił się o kilkadziesiąt kroków od swego pana, był żywcem rozdierany. Nie brakło żołnierzy, którzy »zabijali nawet swoich kolegów, aby im kawałek chleba odebrać, niedomarzłych, jeszcze jęczących i błagających o ratunek obdzierali, aby czempredziej ich łachma-

nami okryć swoje własne członki«. Już i ludzkie warzono mięso. »Kozacy uwijali się ciągle po obydwóch bokach tej ruchomej po większej części bezbronnej masy, prawie nie zaczepiając. Może nie chcieli brać niewolnika, nie wiedząc, co z nim zrobić, a wycinać barbarzyńsko nie potrzebowali, woleli, żeby mróz i głód za nich dzieło zniszczenia przeprowadził«. Najlepiej było iść pieszo. Na koniu lub na wózku popadało się w stan odrętwienia. Odmarznięte członki traciły wrażliwość na ciepło i ludzie tacy przysuwając się nadto blisko do ognisk obozowych w czasie noclegu ulegali gangrenie.

Na domiar złego w tym marszu trzeba było przerzynać się przez armię Kutuzowa, który nareszcie zbliżywszy się do głównego traktu próbował poszczególne korpusy zmusić do złożenia broni. Ośmieliło Moskali podzielenie się Francuzów. Napoleon dość lekceważył wojska Kutuzowa a za największe niebezpieczeństwo uważał to, które mu zagrażało od połączonych sił Czyczagowa i Wittgensteina. Więc aby zapobiec stracie magazynów i przecięciu linii odwrotu, już 14 listopada wyruszył z gwardyą i częścią taboru ze Smoleńska, a reszta wojska miała wychodzić w jednodniowych odstępach, 15 listopada korpus włoski, 16 korpus Davouta, a 17 straż tylna pod marszałkiem Neyem. W ten sposób dając możność wypoczynku żołnierzom, którzy do Smoleńska ściągnęli później, zarazem miano ułatwić zaopatrywanie się po drodze w żywność. Plan ten okazał się nieszczęśliwym, bo

Kutuzow doścignął a nawet wyprzedził Wielkie Wojsko. Nie śmiał wprawdzie zaczepić gwardyi, która też 16 listopada weszła do Krasnego wyrzucawszy stamtąd kozaków. Ale przepuściwszy gwardyę rozstawił korpus generała Miłradowicza nad jarem dość głębokim rzeczki Łośminy i przy moście, którądy dochodziło się do Krasnego i zagroził drogę wszystkim innym wojskom. Najpierw, 16 listopada, natknął na tę zaporę korpus włoski, z którym złączone były szczęty dywizyi polskich, nawróconych z pod Mścisławia. Nie można było się przebić. Odrzucono przecież wezwanie do poddania. Walczono do zmroku, poczem zostawiając jedną dywizyę francuską na froncie zwrócono się w bok w kierunku Dniepru, aby obejść nieprzyjaciela. Falistość gruntu i wczesna ciemność zakryły to poruszenie. Raz milczący ten pochód wstrzymało wołanie placówek moskiewskich, lecz pułkownik Klicki z wielką przytomnością umysłu podjechał do nich i, znając język rosyjski, upewnił w mniemaniu, że to jeden z ich własnych korpusów wykonuje marsz okrężny dla złączenia się z główną armią Kutuzowa.

Po przybyciu do Krasnego wicekróla Włoch wypadło myśleć o ratowaniu innych. Napoleon zamiast iść dalej ku Orszy nawrócił do Smoleńska. W dniu 17 listopada gwardye z jednej strony a z drugiej nadchodzące cztery dywizye Davouta atakowały bagnetem stanowiska rosyjskie. Zniknęła dotychczasowa wyższość armii francuskiej, jaką jej zapewniała znakomita artylerya. Ogromną ilość dział

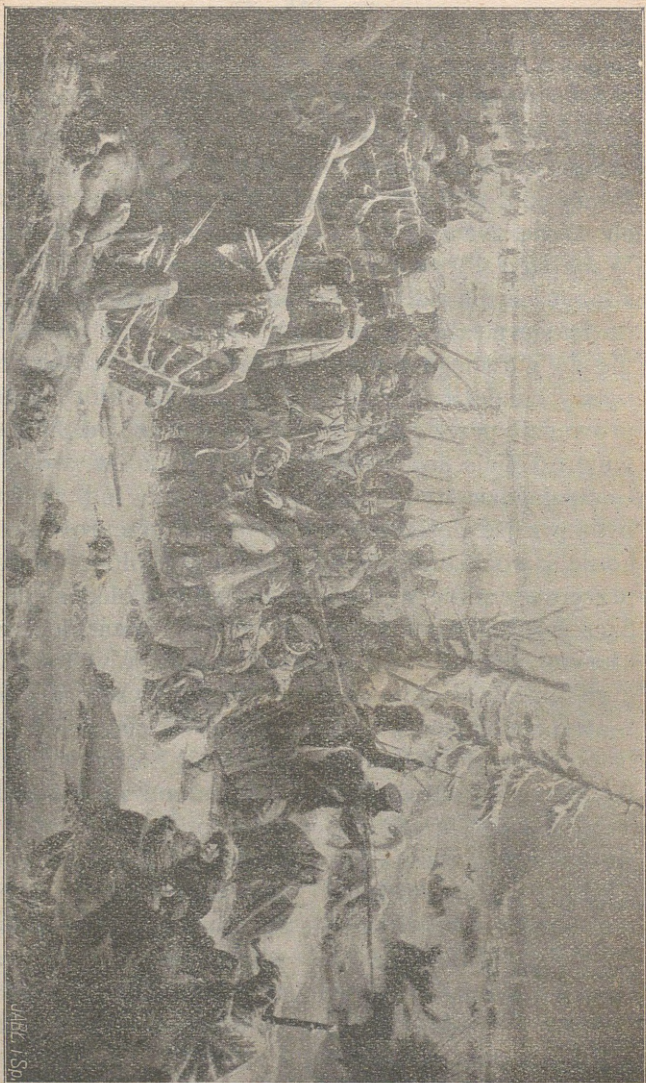
porzucono niedaleko od Smoleńska, 218 znaleźli tam Moskale. Pozostałe nie dały się użyć, gdyż ziemia pokryta była powłoką lodową. Cesarz szedł pieszo na czele swej gwardyi podpierając się kijem w miejscach śliskich. Sama jego obecność wystarczała, aby dowódcom rosyjskim odebrać chęć do walki stanowczej. Była ona jednak krwawa, skoro po stronie francuskiej opatrywano 1200 rannych, których trzeba było pozostawić w Krasnem na łasce nieprzyjaciela, Wtedy widziano artystki uwożone z Moskwy, jak gorliwie niosły pomoc rannym. Wznawiać bitwę 18 listopada, aby doczekać się tylnej straży uznał Napoleon za niepodobne, bo już wyprzedziła go część wojsk Kutuzowa pod generałem Tormasowem przybyłym do armii z Wołynia. Więc rankiem 18 listopada ruszono dalej. Zostawiony w Krasnem Davout nie miał wyraźnych rozkazów i ustąpił także, gdyż jego korpus tak był rozprzężony, że ploszył się za ładą alarmem. Mróz zelżał do 10 stopni, lecz droga była trudna dla śniegu, który znowu padał od dni kilku. Zaczęło brakować nawet końskiej padliny. Ale oto już i polska granica. W Sitiach we dworze siedział jeden z Domejków. W Liadzie, o milkę za Krasnem, pierwsi żydzi polscy witali wojsko. Widok ich czarnych, długich sukien, czapek futrzanych i pejsów rozweselił cokolwiek żołnierzy. I porozumieć się było można i dokupić rzeczy najpotrzebniejszych. Cesarz tego dnia nocował już w pałacu Lubomirskich w Dubrownej. Zresztą 19 listopada nastąpiła odwilż a Moskali całkiem stracono z oczu. Odczu-

wano pewną ulgę. Tylko zatrula ją myśl o wydaniu na pewną zgubę wojsk pozostałych w tylnej straży.

Zguba ta zdawała się nieuchronną. Kutuzow, opóźniając dalszy pościg, zgromadził swe siły około Krasnego, aby choć jednym w tej wojnie poszczycić się zwycięstwem. Ujęcie do niewoli może najświetniejszego z marszałków francuskich, zniesienie całego korpusu, to było potrzebne dla sławy broni rosyjskiej i jej wodza, aby potem nie mówiono wszędzie, że Wielkie Wojsko Napoléona nikt inny nie pokonał tylko generał mróz.

Marszałek Ney opuścił Smoleńsk siedemnastego listopada, Pozostawił kilka tysięcy rannych i chorych. Miał ich jeszcze wielu w siedmiotysięcznym tłumie, który towarzyszył jego kolumnie. Zaś pod bronią prowadził mniej więcej sześć tysięcy piechoty i trzystu strzelców konnych z pułku Przebendowskiego, którzy doznawszy porażki jeszcze na początku wojny pod Mirem, nie poszli do Moskwy, lecz sformowali się na nowo w Smoleńsku. Dwanaście armat szło z tylną strażą. Osiemnastego listopada zbliżono się do Krasnego. Jak poprzednio, nad jarem rzeczki Łośminy, stali tam Moskale, tylko tym razem z wszystką swą siłą pięćdziesięciu tysięcy. Uderzył na nich Ney bez wahania, jego żołnierze wdarli się nawet na urwisty brzeg parowu, ale pod ogniem stu dział trzeba było ustąpić w zmniejszonej do połowy liczbie. Zapadł wczesny wieczór zimowy. Kutuzów odłożył zakończenie bitwy do dnia następnego i posłał tylko wezwanie do

złożenia broni. Ney, któremu Napoleon nada miano księcia Moskwy, bodaj sam jeden z marszałków francuskich odpowiedział w tej wojnie wielkości zadań, jakie los przed nim stawiał. I w tym razie jasno rozumiał, że obowiązkiem jego nie jest zachowanie życia jeno czci powierzonego mu wojska. W układy się nie wdawał. Z tymi, co mogli jeszcze zdobyć się na dalsze wysiłki, zwrócił się na północ do Dniepru, aby po prawym brzegu, idąc równoległe do głównego traktu, dotrzeć do Orszy, Strzelcy polscy znaleźli jakiegoś przewodnika, który przeprowadził przez rzekę po łodzie bardzo już niepewnym. Miejscami brnięto po kolana w wodzie. Gdzieniedzie tylko rzucając deski na lód można było przejść. Jeszcze trudniej było przeprowadzać konie i wózki, nie wiele też z nich ocalono. Brzeg przeciwny silnie wzniesiony był prawie niedostępny. Szczęściem natrafiono na ślady koni kozackich, za którymi idąc, dotarto do jakiejś osady. Wybito śpiących kozaków i znaleziono trochę żywności tak w tej wsi jak dwu następnych. W ciągu 19 i 20 listopada coraz więcej pojawiało się kozaków. Nadbiegł i sam hetman Platow z działami na saniach. Trzeba było bronić się w czworoboku, to znowu w rozsypce przez las się przedzierać. Z korpusu nie pozostało jak 1200 ludzi. Zmierzano do Orszy po nieznanych drogach prawie po omacku. Tylko jeźdźcy polscy odznaczyli się jeszcze dobrą postawą. Oni też dotarłszy do obozu francuskiego wezwali pomocy. Wyszli naprzeciw wicekról włoski i mar-



Odwrót marszałka Ney'a.

szalek Mortier z paru tysiącami ochotników i z niezmierną radością witano ocalałe szczęty.

Po raz to ostatni w tej wojnie w nieszczęściu zachowaną była miara. Odtąd waliły się same kłęski. Wiadomą się stała utrata Witebska. Już tylko na Mińsk mogło Wielkie Wojsko zmierzać. A gdy doszła wieść o zajęciu Mińska przez Czyczagowa, nie pozostało jak siłą go odebrać. W Orszy starał się cesarz nadać armii jakąś spójność i moc, rozdzielając żywność i odzież z tamtejszych magazynów tylko między tych, którzy wracali do pułków i chcieli broń dźwigać. Kiedy jednakpo dwóch dobach trzeba było pójść dalej, rozszarpano zapasy i w kilka godzin znowu rozpręgły się szeregi. Z pozostałych pięćdziesięciu tysięcy połowa tylko słuchała rozkazów. Ze starej gwardyi zostawało jeszcze 3500 ludzi, z młodej 2000, z Legii nadwiślańskiej 1500. Z kawaleryi jedynie polski pułk gwardyjski zachował kilkaset koni, reszta szła pieszo. Aby mieć sprzężaj dla stu armat wziętych z Orszy spalono mnóstwo powózek i poświęcono łodzie, które służyły do stawiania mostów łyżwowych. Za ledwie pozwolił Napoleon, aby zabrać zwykłe rusztowania mostowe. Myślał przedewszystkiem o tem, co było potrzebne do stoczenia bitwy. Chciał przy pomocy korpusów odwodowych książąt Bellune i Reggio i dywizyi Dąbrowskiego zadać cios stanowczy wojskom moskiewskim zgromadzonym na linii jego odwrotu. Ale po dwu dniach marszu, 22 listopada, w Tołoczynie odebrał straszne nowiny z północy i południa: cofały się korpusy odwodo-

we, stracony był most na Berezynie. Losy przeciwnie sprzysięgły się na zgubę tych szczytów, w których żyło jeszcze imię i sława Wielkiego Wojska.

Wśród tych największych trudności myśl cesarza najjaśniejszem błysnęła światłem. Mistrzosko przygotował przeprawę. Najpierw zmylił zupełnie Kutuzowa co do kierunku swego odwrotu. Idąca w pościgu armia rosyjska, chociaż tak liczną miała jazdę, straciła zupełnie ślad Wielkiego Wojska. Naczelnym wódz Moskali nie tylko został się o cztery dni marszu w tyle i nie mógł zdążyć wczas nad Berezynę, ale jeszcze przez błędne rozporządzenia przeszkodził w działaniu innym wojskom rosyjskim. Mniemając, że Napoleon cofać się będzie bardziej na południe traktem od Mohilewa dla złączenia się z austriackim korpusem Szwarzenberga, w tamtą stronę kazał zwrócić się Czyczagowowi. I wbrew oczywistości, chociaż widoczne będą przygotowania Francuzów do przeprawy pod Studzianką, dwadzieścia kilka wiorst na północ od Borysowa, i kiedy sama przeprawa już się zaczęła, stojące naprzeciw oddziały lekkich wojsk generała Czaplica ustąpiły za rozkazem odebrany z głównej kwatery, tak, że bitwa zaczęła się dopiero w dwie doby po wystawieniu mostów.

W miejscu tem można było na koniu w bród się przeprowić. Nurt rzeki nie był szerszy jak 12 sążni, a licząc i łachy wodne koryto rozciągało się na 60 sążni. Gdyby mrozy wytrzymały, »armia mogła przejść nie wiedząc nawet, że rzekę przechodzi«. Ale »nastała nagła odwilż, a tak silna, że lo-

dy na Berezynie puścili». Przeprawa stała się trudna, zwłaszcza, że schodziło się do rzeki po gruncie bagnistym na przestrzeni wieluset sążni. Niebezpieczeństwo było tem większe i pośpiech tem konieczniejszy, że i dalej od Berezyny aż do Mołodecznej, na drodze ku Wilnu, przez jakich osiemdziesiąt wiorst »ciągną się błota bardzo szerokim pasem« i »kilkanaście mostów jeden za drugim trzeba tam przebywać«.

Od 24 listopada Wielkie wojsko ścigało do Borysowa przybierając pozór, jakoby w tem miejscu zamyślano się przebić. 25-go przybył tam Napoleon i wciąż łudzono nieprzyjaciela, że most rzucony będzie na zgliszczach dawnego. »Skoro zaś zmierzchno, ruszyło wszystko, co było pod bronią, z porządkiem i cichością zadziwiającą ku robiącemu się mostowi« pod Studzianką. Część nocy z 25 na 26 cesarz przepędził w Starym Borysowie, folwarku książąt Radziwiłłów, gdzie znaleziono żywność przynajmniej dla gwardyi i rannych. Dogłądający ich chirurg naczelny Larrey miał wtedy widzieć na niebie, wyiskrzonem od mrozu przybierającego nocą, kometa szybko gasnącą od północy. Umysły silnie podniecone bardziej niż kiedy skłonne były dopatrywać się nadzwyczajnych znaków. Wszyscy zdawali sobie sprawę z ważności chwili.

Rankiem 26 listopada cesarz stanął w Studziance. Po pas a nawet po ramiona w wodzie krą pływającej albo na małych tratwach pracowali tam rzemieślnicy wojskowi nad budową dwu mostów, jednego dla piechoty, drugiego dla wozów. Trze-

ciego wypadło zaniechać dla braku materiału. Deski i gwoździe brano z pobliskich chałup rozwalonych. »Dziwnie prędko mosty zrobiono, chociaż jakie takie, ale co więcej dziwiło, to że zdołano ugaścić drogę od mostów do brzegu górnego przez wielką przestrzeń trzęsawicy«. Trochę jazdy przebrnęło rzekę, aby zabezpieczyć pracujących przy budowie od wałęsających się kozaków. Każdy kawalerzysta miał wsadzonego za sobą piechura. Ale na prawym brzegu, wysoko wznoszącym się nad przeprawą, pusto było i cicho. Żaden strzał stamtąd nie padł, znikły nawet małe patrole kozackie. O pierwszej popołudniu ruszyła przez most piechota z okrzykiem: Niech żyje cesarz! »Wojsko przechodziło w porządku: nic niefrontowego nie puszczano, sam cesarz z marszałkami stał przy moście«. O czwartej popołudniu ukończono drugi most; ten jednak chwiał się pod ogromnym ciężarem zajeżdżających bez przestanku wozów. O ósmej wieczorem zapadły się trzy kozły i zaprzęgi runęły w rzekę, szczęściem nie daleko od brzegu. Naprawa trwała do jedenastej w nocy. Poczem olbrzymi tabor zaczął się posuwać znowu. O drugiej po północy most załamał się powtórnie, a tym razem w samym środku. Z niezmiernem poświęceniem robotnicy mostowi pod przewodnictwem generała Eblego pracowali do szóstej zrana nad przywróceniem połączeń. Większość z nich, wraz ze swoim starym komendantem, chorobą i śmiercią zakończyła ten najchwalebniejszy trud życia.

W pierwszym dniu przeprawy przeszła Legia

Nadwiślańska i nasz pułk lekkokonny gwardyi. Wielka już była ciżba rozmaitych rang i mundurów. Kazano lance obrócić tyłcami do góry i tym sposobem rozdając razy nieszkodliwe na prawo i lewo pułk się przedostał. Wojska polskie piątego korpusu nadciągnęły dopiero rankiem dnia następnego. Przedstawiwały znowu znaczną siłę bojową, bo złączyły się oddziały dywizyi Dąbrowskiego strzegące różnych posterunków. I tak przybyli do Studzianki 27 listopada generał Żółtowski, który z siedemnastym pułkiem piechoty i piętnastym jazdy zakrywał Mohilew, i podpułkownik Malinowski z dwoma batalionami czternastego pułku, który był dotąd w okolicy Świsłoczy. »Generał Żółtowski z swą brygadą był się znalazł w tylnej straży Wielkiej Armii. Wciąż przez nieprzyjaciela ścigany, szczególnie w okolicy Bobra, najwięcej się tam przyłożył do połączenia korpusów księcia wicekróla z pierwszym. Te dwa korpusy były dwunastowiorstwowym lasem rozdzielone, którego jegry piesze i artylerya nieprzyjacielska broniły. Generał Żółtowski po kilka razy nieprzyjaciela tak zręcznie i mężnie atakował, aż go prawie bez straty wyparł i przez to połączenie się wspomnianych dwóch korpusów ułatwił. Podpułkownik Malinowski przeszedłszy Berezynę w Świsłoczy miał się złączyć z generałem Żółtowskim, lecz tego już nie można było skutecznić, ponieważ wszystkie przejścia przez nieprzyjaciela były zajęte, musiał się zatem do Borysowa udać i tam drogę sobie torować«. Wojsko polskie, które postępowало za korpusem drugim ge-

nerała Oudinota, księcia Reggio, odebrało rozkaz przyłączenia się do korpusu trzeciego marszałka Ney'a. Dowództwo objął najstarszy wiekiem i rangą generał Zajączek. Pod bezpośrednią swoją komendą miał zapóźnioną brygadę Żółtowskiego i oddział podpułkownika Malinowskiego, razem do 2800 ludzi z ośmiu armatami. Reszta dywizji Dąbrowskiego wynosiła jeszcze do 1500 piechoty i 500 jazdy. Szczyły dywizji szesnastej i jedenastej pod generałem Kniaziewiczem liczyły po ściągnięciu różnych drobnych oddziałów około tysiąca oficerów i żołnierzy i zachowywały zawsze całą artylerję korpusu piątego. Rozłożono się obozem na wzgórzach po lewym brzegu prawie naprzeciw mostu, do którego przystępy nie były jeszcze wolne. Dopiero nocą z 27-go na 28-go piąty korpus przeszedł Berezynę i stanął w szyku bojowym.

W pierwszej linii, mniej więcej o milę od przeprawy, na wielkim trakcie od Mińska, wśród lasu rozstawił się korpus dowództwa księcia Reggio, w drugiej linii Ney i Legia Nadwiślańska, w trzeciej sami Polacy, w odwodzie młoda gwardya. Artylerya i jazda mogły być użyte tylko na gościńcu, bardzo szerokim i prostym, z obu stron lasem okrytym. Po prawej jego stronie komendował Zajączek, po lewej Dąbrowski.

Dwudziestego ósmego listopada, dość późnym rankiem, strzały z wielkich dwunastofuntowych armat oznajmiły atak Czyczagowa. Około dziesiątej cesarz powracając z pierwszej linii, gdzie rozpoznawał nieprzyjaciela, przejeżdżał przez stanowiska

polskie. Rozmawiał z Dąbrowskim i kazał wspierać wojska marszałka Ney'a. Jakoż wkrótce bitwa przesunęła się na drugą linię. Książę Reggio ranny był zaraz z początku. Komendę objął Ney i bronił się uporczywie, chociaż mógł się odstrzeliwać tylko z dział sześciofuntowych. Coraz bardziej główny ciężar walki przesunął się na Polaków. Już w drugiej linii biła się przedewszystkiem Legia Nadwiślańska. Gdy ona zaczęła ustępować, ruszyła na przód dywizya Dąbrowskiego i do nocy bagnietem zwycięsko odpierała Moskali. Kirasyerzy z korpusu księcia Reggio wzięli nawet do dwóch tysięcy jeńców. Ale i z naszej strony straty były znaczne. Rannych było ogromnie wielu oficerów korpusu piątego, którzy w braku żołnierzy sami często pełnili służbę szeregowców. Dąbrowski miał rękę skalieczoną od kuli i utracił niezmiernie wiele krwi. Kniaziewicz, który po nim objął dowództwo, odebrał postrzał w nogę. Zajęczkowi, gdy kula zguchotała mu kolano, natychmiast na polu bitwy na śniegu musiano wysoko odciąć nogę, aby zapobiec gangrenie. — Równocześnie na lewym brzegu Berezyny książę Bellune, także przeważnie siłami polskimi dywizyi Girarda, przez cały dzień bronił przystępu armii Wittgensteina.

Tymczasem przy samych mostach działy się rzeczy okropne. Cisnął się tam tłum bezbronny, dwa razy liczniejszy jak wojsko, z mnóstwem wozów skarbowych i prywatnych. Poprzednio nie chciano przechodzić, gdy nocą mosty były wolne. Odpoczywano, gotowano znalezione ziemniaki, łu-

dzono się pozorami bezpieczeństwa. Teraz gdy z obu stron toczyła się bitwa, wszyscy rzucili się ku przeprawie. Straszliwy popłoch wzniciła lekka artyleria armii Wittgensteina, kiedy zaczęła rzucać granaty w tę zbitą masę ludzi i koni. Od natłoku załamał się jeden z mostów. Wielu wpadło w rzekę i zginęło pod lodem. Wprawdzie po jakimś czasie bateria rosyjska zmuszoną została odsunąć się a przerwane przeszła mostowe naprawiono, ale już nie można było przejść jak tylko wśród stosów ciał zduszonych.

Dwudziestego dziewiątego listopada o pierwszej po północy zaczęła cofać się i straż tylna pod księciem Bellune. Gdy obudzony tłum rzucił się znowu ku mostom, jeszcze o siedem godzin opóźniono ich zniszczenie. Lecz gdy dzień się już zrobił wyraźny, przed następującym nieprzyjacielem trzeba było mosty podpalić. To że się zmniejszył o kilka tysięcy motłoch ciągnący za armią, nie było klęską, chociaż dostał się tam do niewoli lub zginął niejeden dzielny żołnierz tylko przez nędzę chwilowo poniżony do rzędu włóczęgów. Ciężką stratą natomiast było odcięcie dywizji generała Parthouneaux, która pozostawiona w Borysowie zbłąkała się w odwrocie wśród nocy i śniegów.

Wielkie Wojsko miało teraz otwartą drogę na Zembin, Plesznicę i Mołodeczno, skąd już gościńcem na Smorgonie, Oszmianę i Miedniki do Wilna. Długo szło się przez złe mosty wśród lasów i bagien, gdzie sotnia kozaków z jedną armatą mogła zatrzymać całą armię. Spalenie tych mostków przez

straż tylną zapobiegłoby dalszemu pościgowi, ale mróz coraz to większy, dziesięcio i dwunastostopniowy, ściał wszystkie bagna, tak że kozacy mogli swobodnie grasować. Zdążyli też wcześniej do Plesznicy, zrabowali rzeczy głównego dostawcy wojsk francuskich, napadli na sanie wiozące chorych, porwali generała Kamińskiego, nową ranę zadali księciu Reggio, wzięli do niewoli pułkownika Przebendowskiego z dwustu strzelcami. Ale główne siły rosyjskie pozostały daleko w tyle, Wittgenstein łamał się z trudnościami przejścia Berezyny a Czyżagow był wyczerpany przez bitwy i trudy dni ostatnich. Tymczasem ku osłonięciu i wsparciu szczytów Wielkiego Wojska już zdążyły z Wilna wozy ładowne i pułki świeże. Nowe te zaciągi polskie, dziesięcioletnia dywizya francuska generała Loison i inne wojska odwodowe, wsparte o korpus bawarski generała Wrede na północy i o austriacko-saski na południu, mogły w zupełności wystarczyć do osłonięcia rzeki Wilji, za którą Napoleon chciał rozkwaterować armię. Wydał rozkazy, aby tylko rannych i chorych odesłać do Wilna, reszty korpusu piątego skierować do Księstwa Warszawskiego przez Olitę i Augustowo, zaś kawaleryę spieszoną do Merecza, gdzie dla niej ujeżdżano konie. Rozkazy te w części tylko zostały spełnione. Korpus polski dotąd zawsze w tylnej straży, odłączył się o trzy dni marszu od Wilna i poszedł wprost do Warszawy, gdzie przybył 28-go grudnia. Natomiast reszta planu nie dała się wykonać. Niepodobna było przerwać odwrotu. Książę Szwarcen-

berg nie przybył na linię odwrotu i wogóle unikał zetknięcia się z Moskalami. Zaś oddziały jazdy i piechoty, które wyszły naprzeciw z Wilna, odrętwiały od mrozu i przerażone stanem Wielkiego Wojska topniały w rzece płynącego tłumy. Powstrzymać nieprzyjaciela, pokonać go w następnej wojnie, bronić wpływów i granic cesarstwa francuskiego, ocalić Księstwo Warszawskie, przeszkodzić powstaniu Niemiec, nie dopuścić do związku wszystkich królów i książąt wrogich Francji rewolucyjnej — mogła tylko nowa armia. Dlatego Napoleon postanowił opuścić szczęty Wielkiego Wojska i zanim rozejdzie się po Europie wieść o klęsce stanąć w stolicy swego państwa. Nie tań zresztą rozmiarów nieszczęścia, ogłaszał je światu w całej prawdzie w ostatnim, dwudziestym dziewiątym sprawozdaniu z tej wojny, podyktowanem w Molo-decznej 3 grudnia. Trzeba było od Francji i sprzymierzeńców żądać nowych, nadzwyczajnych wysiłków. Piątego grudnia w Smorgoniach złożył komendę naczelną w ręce króla neapolitańskiego. W dwojgu sań, z paru tylko osobami najbliższej świty i z kapitanem Wąsowiczem, który służył za tłumacza, ruszył na noc otoczony oddziałem jazdy polskiej dla obrony przed gromadami kozaków. Gwieździste kryształki śniegu były zapowiedzią, że mrozy wezmą jeszcze silniejsze.

Jakoż tej nocy jeszcze zimno poczęło tłumić oddech w piersiach orszaku cesarskiego. Co raz to gasło jakies życie młode. Co raz to ktoś cicho z konia się walił. Lecz inni pędzili naprzód, jedną tylko



myślą przejęci, że im powierzone bezpieczeństwo majestatu.

I w obozie ta noc była straszna. Mróz doszedł do osiemnastu stopni, potem do 19, do 20, do 21. Nikt nie spał. Nazajutrz, szóstego grudnia, ruszono bardzo wcześnie. Trzeba było ująć wiorst trzydzieści, aby dotrzeć do Oszmiany, a nie zatrzymywać się w otwartym polu, gdyż mróz zwiększył się do 25 stopni. W Oszmianie kupiono u żydów trochę wódki i chleba, ale to ulgi nie przyniosło, bo oziębiło się jeszcze więcej, do 26, 27 i 28 stopni. A trwały te mrozy bez przerwy przez cały ciąg pochodu, na Wilno, Kowno i Królewiec, aż po koniec roku zawsze w tych granicach od dziewiętnastu stopni do dwudziestu ośmiu. Okropne były nocelegi szóstego, siódmego, ósmego, trzynastego i piętnastego grudnia. Najstraszniejszy zaś postój w spalonych Miednikach w nocy z ósmego na dziewiątego. Kto usnął w taką noc, już się nie obudził. I za dnia nie o wiele było lepiej. Promienie słoneczne nie mogły przebić zgęstniałego powietrza. Mgła, wciąż snująca się po ziemi, powłoką lodową pokrywała odzież, każdą nierówność ciała, każde zagięcie. Na rzęsach tworzyły się sople, przeszkadzały patrzeć, że i iść było trudno, a kto stracił równowagę i upadł, rzadko się podnosił. Zaraz go ogarniała odrętwiałość śmiertelna. Chwilę tę ostatnią poprzedzała niezwykła błądźliwość twarzy, niedołężność ogarniająca całe ciało, trudność w mówieniu, osłabienie a nawet utrata wzroku. W tym stanie niektórzy szli jeszcze dość długo prowadzeni

i podtrzymywani przez towarzyszy i przyjaciół. Ale coraz to słabli, chwiali się na nogach jak ludzie pijani. Nieprzerwany, śpieszny marsz kolumny ścieśnionej zmuszał ich usuwać się na ślizki kraj drogi. Spadali w rowy pełne śniegu i zostawali tam bez ruchu, jakby w śnie, twarzą ku ziemi. Śmierć następowała szybko, zdaje się nie bolesna, od porażenia serca.

Przy ogniskach nocnych także mnóstwo pozostawało trupów. Płaszczki i futra niszczały od przysuwania się do płomienia. Walczono o miejsce lepsze, o łyżkę strawy, o trochę lachmanów. Rozprzęgły się wszelkie węzły karności, znikł wszelki szacunek i wzgląd na dostojność i godność. Wszystkie domy bez wyjątku rozbierano na ognie, nie zważano na kwatery królów i marszałków, przeciwnie, prawie umyślnie zapalano im dach nad głowami. Ze snu ledwie otrzeźwieni czasem ledwie z duszą uchodzą, a hultajstwo maroderskie przykpiwa sobie jeszcze mówiąc: »grzejmy się razem, będzie nam weselej«. Wielu szło w zupełnej na wszystkich i wszystko obojętności dziesiątki mil nie odwracając głowy. Opadających z sił, pozostałych w tyle nieludzko mordowali chłopcy moskiewscy składający opoleczenie, dzicy, brodaci, z krzyżami na czapkach i sierakach. Rannych i chorych dobijali także żydzi wileńscy, szukając pomsty za krzywdy doznane przy przechodach wojska: nagich biedaków wyrzucali na mróz kilkunastostopniowy. W szpitalach Wilna zostało 17.000 żołnierzy bez opieki. Skostniałymi zwłokami zatykano okna

i otwory w murze, aby chronić się przed zabójczym zimnem. Tysiąc pięćset ciał zmarłych znaleziono w korytarzach jednego z wielkich klasztorów, gdzie po usunięciu zakonników urządzony był szpital. Stosy trupów piętrzyły się wzdłuż ścian domów. Bawiła się nimi gawiedź uliczna, tak oswojono się z widokiem śmierci.

Nawet najmożliwiejsi nie byli wolni od cierpień, które zwykle są udziałem tylko największych nędzarzy. Tak książę Sanguszko od Smoleńska do Wilna odzieży nie odmieniał i ten niedostatek bieżny więcej mu dokuczał niżeli głód i zimno. Obmierzłym stał się sam sobie. — Generał Weysenhoff nie miał »innego okrycia jak kołnierz od płaszcza barankami podszyty« a nocował »zawsze na zagonie« w mrozy od 25 do 28 stopniowe. Kiedy w Wilnie w domu hrabiów Sołtanów służący zastawił mu zaraz parę pieczonych kuropatw i butelkę wina, zgłodniały sądził, że tego będzie za mało. Ale ledwo zjadł jedno skrzydło i wypił kieliszek wina, już więcej przełknąć nie mógł, tak mało było siły w znędznionych wnętrznościach. Spieszył położyć się do łóżka, ale rozebrawszy się raz pierwszy po kilku miesiącach, takich dostał kurczów po całym ciele, a szczególnie w nogach, że musiał znowu się ubrać w swoje zużyte odzienie i tak się położyć na dywanie i na ziemi. — Bardzo wielu zapadało na tyfus.

Nieszczęściem nie można było zatrzymać odwrotu w Wilnie. Wobec ogromu klęski gościna dworaków polskich, miłosierdzie Szarych Sióstr szpi-

talnych, usiłowania rządu litewskiego zarówno były nadaremne. Murat, król neapolitański, stracił zupełnie głowę, nikt go zresztą nie słuchał. Dziewiątego grudnia tłum gwałtem wdarł się w bramy Wilna. Żołnierze razem z miejscowymi żydami rzucili się i rozszarpali magazyny. Pijanych rumem i wódką szybko toczyła gangrena albo dobijało zimno. Na wiadomość o kozakach zbliżających się do miasta wszyscy rzucili się do ucieczki.

Mróz zelżył nieco, a spadła ogromna ilość śniegu. Drogi stały się nie do przebycia. Wozy nie mogły wjechać na niewielką górę za samem Wilnem. Stracono w tem miejscu nawet skarb wojenny. W nocy z 13 na 14 grudnia wróciły zimna w dawnej sile. Pod górą koło Kowna musiano resztę dział porzucić. Jeszcze dwa dni za Kownem głód i zimno były nie do zniesienia. Ale pościg ustał na granicy pruskiej. Z 21 na 22 grudnia szczęty Wielkiego Wojska weszły do Królewca, gdzie były przygotowane szpitale i duże zapasy. Dopiero zdrada korpusu pruskiego zmusi porzucić te kwatery i w początkach roku następnego cofać się dalej aż za linię rzeki Łaby.

Z Polaków tą drogą na Wilno, Kowno i Prusy poszła tylko część nie należąca do korpusu piątego. Legia Nadwiślańska i pułk lekkokonny gwardyi. Oddziały te trzymały się dobrze, dla nich »zima choć ostra nie miała nic zadziwiającego«. »Porządek, duch i język ułatwiały im stosunki w kraju bratnim«. Żołnierze zwłaszcza wieczorem szli pieczo tak dla rozgrzania się i chronienia się od ospa-

łości jak i dla ulgi koniom, a zwyczajem było wtedy śpiewać marszowe pieśni a najczęściej krakowiaki. »I Francuzi weterani znosili te trudy nie mając je za nadzwyczajne na wojnie«. Zdziwiali nawet swą wytrzymałością i »cierpieli tylko na poniżenie armii i jej rozprzężenie«. Jakoż podobnie sroga była zima podczas pierwszej wojny Napoleona w Polsce, z roku 1806 na 1807, tylko wówczas nie trzeba było maszerować o głodzie i w mróz największy i miało wówczas Wielkie Wojsko wysokie poczucie czci mu należnej. Podtrzymawał je u schyłku roku 1812 jeszcze marszałek Ney, zaś od Kowna Paweł Jerzmanowski, szef szwadronu pułku lekkokonnego, który uformował straży tylną.

Jerzmanowski »wiedząc jako weteran, że żaden żołnierz a tem samem kawalerzysta, nie może służby swej pełnić a zatem i walczyć, tylko tyle, ile jego komendanci dostarczają mu sposobności utrzymania sił, a zapatrując się na klęski armii francuskiej z przyczyny zaniedbania przez starszych staranności o los podkomendnych«, postanowił nocować we wsiach porządnym »wśród ilości nieprzyjaciela, to jest kozaczyzny lub innej jazdy«. Było to zaś możliwe, bo kraj zaczynał się zamożny i nie zniszczony wojną. Zatarasowywał »przystępy do wsi i opatrywał je strażą z karabinkami, a zwracał wszelkie staranie, żeby konie przede wszystkim miały strawę, a ludzie posiłek i wypoczynek«. Po takim noclegu, z rana, sformowałszy swój oddział, »wypadał ze wsi natarczywie na straż nieprzyjacielską i przebiwszy się przez nią, cofał

się za piechotą armii swojej, ucierając się z jazdą przeciwną». Gorliwość Jerzmanowskiego dochodziła do tego stopnia, że jeżeli się zdarzyło, iż w tych codziennych utarczkach tylnej straży żołnierz jaki przedmiot mundurowy utracił, naprzykład, że mu czapka spadła, formowano szwadron i uderzano dla odzyskania straconego przedmiotu, żeby się nim nieprzyjaciel poszczycić nie mógł. »Ten sposób jędrnej rejterady taki miał skutek, że kozacy przestali dokuczać mężnym, od których zawsze bywali gromieni, i przednia straż rosyjska postępowała za naszą tylną strażą w rodzaju porozumienia, żeby się nawzajem bezowocnie nie niszczyć«. Tak więc nasz pułk zakrywał ostateczną kolumnę armii francuskiej aż do Łaby, gdzie wyszło na spotkanie nowe wojsko Napoleona.

\* \* \*

W tym czasie uformowało się także nowe wojsko polskie. Z korpusu piątego odprowadził sędziwy Izydor Krasieński 40 oficerów wyższych stopni, 120 niższych i 220 żołnierzy. Tyle zostało z 10 pułków piechoty, 5 jazdy i 2 artylerji. Żaden jednak z orłów chorągwianych nie był stracony. I działa odprowadzono. Utraciliśmy sami tylko jedną dwunastofuntową sztukę strzaskaną pod Tarutyną, zaś Francuzi zaprzepaścili nam całą jedną baterję, to jest sztuk sześć, które im dostarczono. Witają Warszawa te szczęty walecznych i księcia

Józefa Poniatowskiego w słowach serdecznych choć  
przepojonych łzami:

Przebywszy walki odporne i krwawe,  
Wnosicie skromni w zagrody ojczyste  
Nie łupy drogie, lecz drogą sławę,  
I wraz z nią sumienie czyste...

Wyście na bratniej i na obcej ziemi,  
O nader rzadki czasów naszych cudzie  
Mówili sobie usta zgodnemi:  
Tu nasi bracia, tam ludzie.

Cześć tobie wodzu, któryś w polskie roty  
Wpajał głęboko swym przykładem wszędzie  
Ludzkość i skromność, rycerskie cnoty,  
Które świat cały cześć będzie.

Zarówno wszędzie, jak przy matki grobie,  
Z uszanowaniem potomek daleki,  
Rycerze! o was. Wodzu! o Tobie  
Wspominać będzie na wieki.

A oni świadomi odpowiedzialności dziejowej  
na nową gotowali się wojnę, by z powszechnej rui-  
ny jeśli nie wolność to sławę wynieść nieskalaną  
dla przyszłych pogrobowych Polski pokoleń. Powoli  
w ciągu paru miesięcy ściągnęło do sześciu tysięcy  
starych żołnierzy, wyleczonych z ran i odmrożeń.  
Drugie tyle wybrano rekruta do nowego polskiego  
korpusu. Utworzono nadto osobną parotysięczną  
dywizję pod generałem Dąbrowskim i wysłano  
kilka tysięcy młodzieży do Legii Nadwiślańskiej  
i pułku lekkokonnego. A gdy wróg przemożny za-

łał ojczyznę, wtedy poszli w kraje dalekie złączyć się z Napoleonem. I na obcej ziemi zwracając oręż przeciw różnym ludom nie przestali im głosić nie-wygasłych praw swego narodu:

Polacy po świecie wojujemy was  
My za Polskę naszą  
I za sławę naszą  
Wojujemy was. !!!



obejmaja

I.

III. I

Można

Nr 1

• 2

• 3

• 4

• 5

• 6

• 7

• 8

• 9

• 10

• 11

• 12

• 13

• 14

• 15

• 16

• 17

• 18

• 19

• 20

• 21

• 22

• 23

• 24

• 25

• 26

• 27

• 28

• 29

• 30

• 31

• 32

• 33

• 34

• 35

• 36

• 37

• 38

• 39

• 40

• 41

• 42

• 43

• 44

• 45

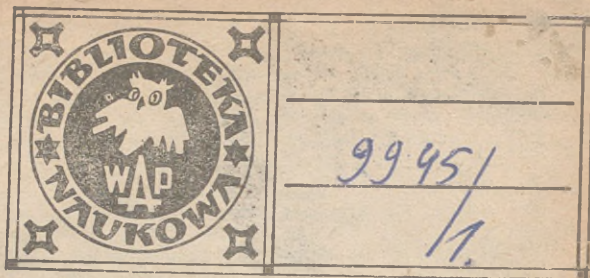
• 46

• 47

• 48

• 49

• 50



- 33. O gruzlicy. Napisał Dr. S. Domański . . . . . — 50
- 34. Wiek pary i elektryczności. Nap. W. Ż. (Z ryc.) W opr. . . . . — 20
- 35. Stanisław Staszic. Nap. Dr. M. Reiter (z ryc.) . . . . . — 40
- 36. Spłacono dług, powieść z r. 1831. Nap. W. Szalay . . . . . — 20
- 37. Księstwo Warszawskie. Nap. B. Gebert, z ryc. . . . . — 50
- 39. Chcroy zakazane. Opisał Dr. S. Domański . . . . . — 1 —
- 40. Kazimierz Braciński. Nap. J. Ciembroniewicz (z ryc.) . . . . . — 40
- 41. Zbiór piosenek i gawęd. Ułożył Dr. Fr. Kreczek (z ryc.) . . . . . — 1 50
- 42. Wiersze, wiosenki. Napisał Antek z Bugaja . . . . . — 1 —
- 43. O weselu St. Zyspińskiego, napisała Kosmoska . . . . . — 20
- 44. Powiatowe zest. nowiska chemii i higieny nap. B. D. . . . . — 70
- 45. Juliusz Słowacki. Żywot i wybór pism, przez Dra K. Wojciechowskiego. 51 ryc. w brosz. 1<sup>o</sup>. W opr. . . . . — 1 50
- 46. Bitwa pod Paszynem. Nap. Dr. A. Skalkowski. Z ryc. . . . . — 25
- 47. O W. . . . . Anczycu. Napisał J. n. Magiera . . . . . — 40
- 48. Hodowla pszczoły domowej, przez R. Stasiniewiczową z rycinami w broszurze 160. w oprawie . . . . . — 2 60
- 49. Rodzinny dom Narusala Adwiga z Łobzowa . . . . . — 80
- 50. Śląsk cieszyński i jego oświecenie nap. St. Warcholik . . . . . — 50
- 51. Wiązanie z chłopskiej . . . . . poezyo Ferd. Kurasia . . . . . — 50
- 52. Z walk tatarskich, napisał M. Niczawiecki . . . . . — 30
- 53. O kometach i komecie Halleya. Nap. M. Ernst . . . . . — 30
- 56. Dziesięć lat wawoli moskiewskiej, op. Ciembroniewicz . . . . . — 50
- 58. Wybór poezyi . . . . . nap. J. Wiczyca z por. . . . . — 60
- 59. O Zygmuncie Krasińskim. Nap. Dr. K. Wojciechowski . . . . . — 70
- 60. Astronomia popularna. Nap. Dr. M. Ernst . . . . . — 1 20
- 61. Perekińczyk. Napisał A. Powata . . . . . — 50
- 62. Z życia zwierząt I. Nap. J. Ciembroniewicz . . . . . — 70
- 63. Melsztyn i jego okolice nap. Marya Sandoz, z ryc. . . . . — 81
- 64. Jasełka nap. W. Szalayówna . . . . . — 40
- 65. Z odległej przeszłości skreślił W. Belza . . . . . — 40
- 66. Oszczędna gospośnia przez J. Albinowską . . . . . — 1 80
- 67. Czytanka dla służących staraniem Kola Pań T. S. L. . . . . — 2 —
- 68. Ogród warzywny. Nap. Józef Froń . . . . . — 1 —
- 69. Za gwiazdą zwadniczą. Nap. W. Szalay . . . . . — 1 —
- 70. Przez Syberję, Mandżurję i Japonię do brzegów Oceanu Spokojnego. Nap. J. Tokarski . . . . . — 1 —
- 71. Dzieje odkryć geograficznych, nap. Dr. M. Gawlik . . . . . — 1 20
- 72. Wspomnienia żołnierza-turaka (1848—1863). Nap. Pankracy Wodziński . . . . . — 50
- 73. Pszczelnictwo. Napisał ks. Godzich . . . . . — 50
- 74. Z życia zwierząt II. Nap. J. Ciembroniewicz . . . . . — 1 —
- 75. Napsy alkoholowe. Nap. J. Duchowicz . . . . . — 50